



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1701

leg. 735

ARTYLERYI LEGIONÓW PUŁK PIERWSZY



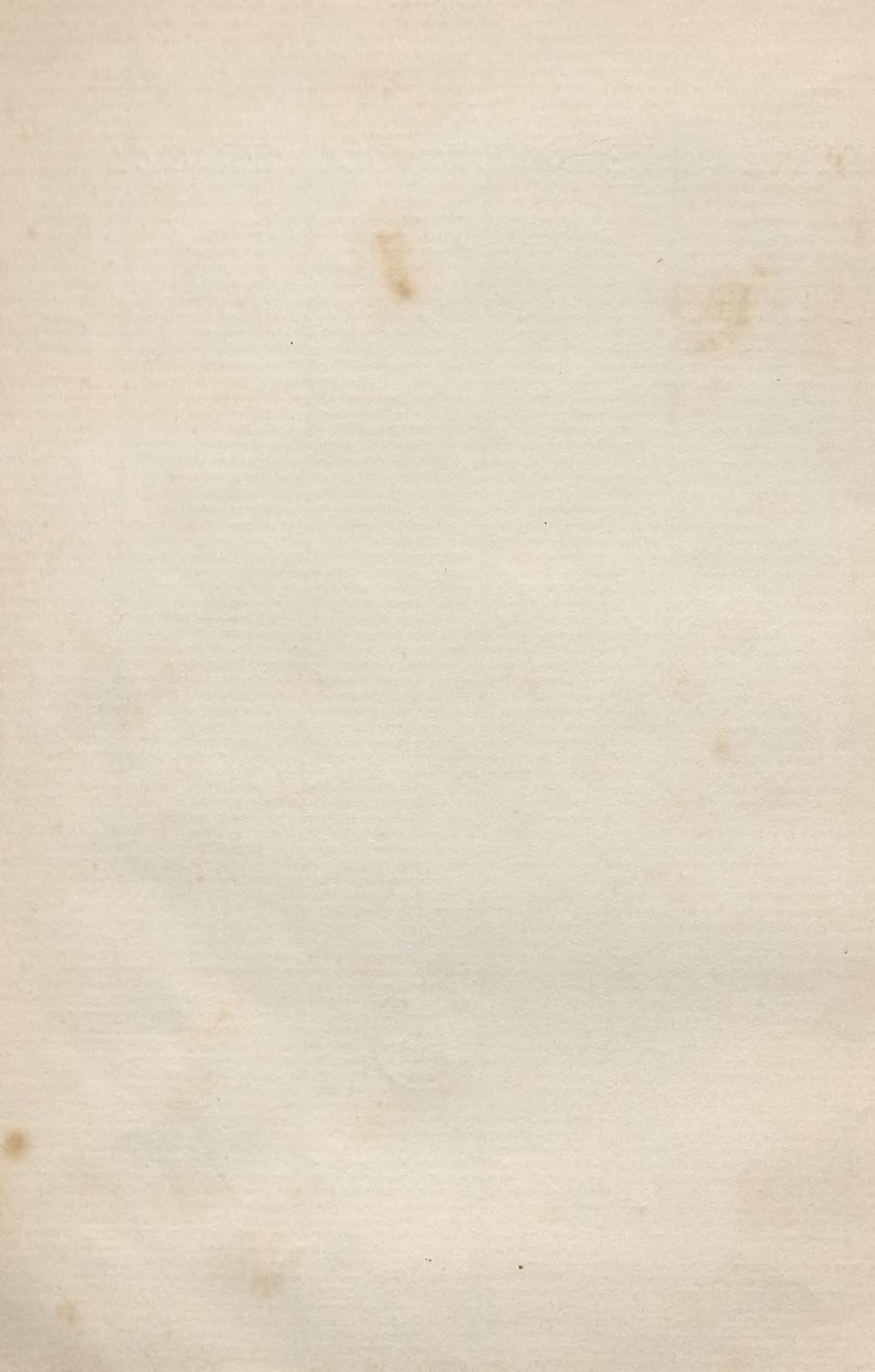
KRAKÓW 1918

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. WOJNARA (WŁ. M. SKULSKA)

V. 100 55

ARTYLERYI LEGIONÓW PUŁK PIERWSZY.





1701

bg. 775

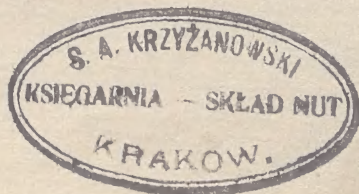
GUSTAW BAUMFELD

ARTYLERYI LEGIONÓW PUŁK PIERWSZY



KRAKÓW 1917

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. WOJNARA (WŁ. M. SKULSKA)
Z Drukarni Ludowej w Krakowie



SŁOWO WSTĘPNE.

Książka niniejsza nie ma być dziełem historycznem. Nie czas jeszcze na gruntowną i systematyczną historję wojskową Legionów; do takiej dopiero gromadzą się materyały. Poprzedzić ją muszą liczne monografie i pamiętniki. Przytem książka tych rozmiarów, co niniejsza, nie mogłaby zmieścić trzyletniej blisko historyi całego pułku artyleryi; ledwie dzieje jednej bateryi objąćby mogła.

Dziełko niniejsze ma należeć do rzędu sprawozdawczych i — jak z jednej strony napisane zostało przez żołnierza artylerzystę Legionów ku pamiętce kolegom i towarzyszom broni, tak — z drugiej — służyć ma ogółowi polskiemu jako źródło ogólnej oryentacyi w dziejach odrodzonej artyleryi polskiej i jedna z licznych już po Legionach pamiętek.

Dlatego duży nacisk położono na część ilustracyjną tej książki.

Co do jej treści, to w części korzystałem z materyału, zebranego przez p. Romana Wegnerowicza, w części z informacji oficerów i żołnierzy poszczególnych bateryi oraz z archiwum pułkowego, wreszcie — z własnych przeżyć i wspomnień polowych.

Zdjęć fotograficznych z życia artyleryi Legionów dostarczyli mi: w części Wydział techniczny Departamentu Wojskowego N. K. N., w części fotograf Komendy Legionów, sierżant A. Dulęba.

Wszystkim współpracownikom tej książki składam podziękowanie tem gorętsze, że ostateczne ułożenie jej przypadło mi

na czasy szczególnie nie sprzyjające tego rodzaju pracy — czasy zasadniczych zmian i przekształcania się dotychczasowej organizacji Legionów.

Ta sama okoliczność powinna też być wzięta pod uwagę przy ocenie tej pierwszej próby sprawozdania z dziejów I. pułku artylerii Legionów.

Autor.

Warszawa, w styczniu 1917.

KRÓTKI RYS OGÓLNY ORGANIZACYI
I DZIEJÓW I. PUŁKU ARTYLERYI.

Uroczysty przejazd przez Warszawę, od 5 listopada 1916 r. już stolicę tworzącego się państwa polskiego, przejazd, zapowiedziany w miejscowych dziennikach i stanowiący dla ludności przedmiot wysokiego zainteresowania, — był niejako widowym znakiem końcowym dziejów odrodzonej artylerii polskiej w jej pierwszym okresie, t. j. gdy stanowiła I. pułk artylerii Legionów. A chociaż przejechała przez stolicę tylko jedna bateria („pierwsza“, pod wodzą por. J. M. Bolda), która ostatnia przeniosła się do Królestwa z chwilowego postoju pod Baranowiczami, — był to przecież tryumf niełada dla naszej artylerii, o którym niegdyś ledwie marzyć mogła. Zopatrzona w nowoczesne armaty i wozy, kończyła w ten sposób dumnie okres blisko trzyletni, zaczęty nadzwyczaj skromnie, w ciągu którego wprost musiała się dosługiwać dzisiejszego stanu. Oglądający baterię nowoczesną na ulicach Warszawy nie domyślali się nawet, z jak skromnych powstała ona początków. Można by to określić w ten sposób, że artyleria Legionów przechodziła w ciągu niecałych trzech lat swego istnienia wszystkie, o ile to możliwe, stopnie i fazy, przez które przeszła artyleria nowoczesna w ciągu kilku ostatnich lat dziesiętek. W chwili, gdy oddziały strzelców Piłsudskiego przekroczyły granice Królestwa, nie było wśród nich jeszcze kawalerii, a artyleria należeć mogła wtedy do nader śmiałych pomysłów. Śmiałości wprawdzie nie brakło, ale brakło jeszcze — armat, koni, taborów, znających się na rzeczy kanonierów i — koniecznej przede wszystkim decyzji w tym względzie ze strony władz wojskowych. Ponieważ Legiony powstały przy armii austriackiej, od niej też otrzymywać musiały wszelki sprzęt wojenny, zwłaszcza o ile stanąć miały na poziomie współczesnego wojska. Do tego zaś konieczne było uznanie nie tylko politycznego ich znaczenia (które było podstawą ich powstania), ale także i militarnego, — nie mniej też potrzebny był odpowiedni rozwój wypadków. We względzie militarnym zrozumiałe było nawet stanowisko wyczekujące i pytające; i zasługą to jest Legionów, że sobie i w tym względzie szybko zdobyły uznanie i zaufanie. Naturalną w tej drodze pomocą była oczywiście zabieглиwość i energia kierowników. Bądź co bądź, o ile piechota i kawaleria wcale rychło wy dobyły się ze stanu „dzieciństwa“, artyleria dłużej na to czekać musiała, co tłumaczy się w znacznym stopniu i samym jej charakterem: Jest to przecież rodzaj broni, decydujący o nowoczesności dzisiejszych armii, wymagający nadto najwięcej nakładu i troskliwości. Trzeba było egzamin zdawać i etapy przebywać.

Wojskowe trudy i przykrości nie obejdą się nigdy bez humoru, tem bardziej na wojnie. A ochotniczy i pod wielu względami szczególnie charakter Legionów wzmógł typową żołnierską wesołość i żartobliwość w wysokim stopniu; było to przecież w trzech czwartych wojsko, złożone z inteligentnej młodzieży. To też i owe perypetye artylerii legionowej znalazły od razu żywe odbicie w humorze i satyrze, choć na ogół nie artyleria, ale piechota jest panią pieśni żołnierskiej, i zasób naszych artyleryjskich piosenek jest nader szczupły.

Najpierwsze zawiązki skupień artyleryjskich w Legionach tworzyć się zaczęły niedługo po zorganizowaniu piechoty i kawalerii. Były to jednak na razie skupienia kandydatów do stanu artyleryjskiego, — jeśli kto woli: amatorów armat — bez armat. Pierwsze takie „kadry“ znalazły się już we wrześniu r. 1914 pod samym Krakowem, najpierw w Borku Fałęckim (czas krótki), potem w Przegorzalach. Kadry „pprzegorzalskie“ artylerii miały takie prawie znaczenie, jak pierwsza kompania „Strzelców“; być „Przegorzalczykiem“ znaczyło tyle, co należeć do „pierwszej kadrówki“ piechoty; był to rdzeń naszej artylerii. Stamtąd „oni“ rozsypali się po wszystkich bateriach. Był to tytuł do sławy i dumy. Ale niepokojące wyczekiwanie w Przegorzalach na armatki i odmarsz w pole, który zresztą nastąpił już we wrześniu 1914 r., stało się — zaraz w początkach żywota artylerii — tematem ironicznej, samo-ironizującej, piosenki o „bohaterstwie“. Śpiewano wtedy:

... „A nasza bateria w Przegorzalach stoi
I pisze do cara, że się go nie boi!
I pisze do cara czarnym atramentem,
Ze się go nie boi z całym regimentem!
Z całym regimentem...
Huś-ha, ha!“

Wkrótce zatem pokazała artyleria carowi, że się go naprawdę „nie boi“. Dnia 29 września wieczorem oświadczył kap. Brzoza przy raporcie w Przegorzalach, że nazajutrz nastąpić ma wymarsz pierwszych baterii legionowych, a następnego dnia przy zbiórce o godz. 7 rano odczytał por. Jęłowicki rozkaz Komendy Legionów, zwiastujący doniosłe dla artylerii decyzje: Z kadry utworzono pułk I. artylerii Legionów, składający się z pięciu baterii. Dalej: Baterie 1-ą, 2-ą i 3-ą odkomenderowano na Węgry do brygady II-ej, baterię 4-ą i 5-ą do brygady Piłsudskiego. Każda bateria liczyła wtedy koło 80 ludzi. O składzie baterii każdej z osobna szczegółowiej powie się dalej. Odczytano listę szarż i komendantów.

Kolejno — w niewielkich stosunkowo odstępach czasu — wyruszyły w pole: baterie 1-a i 2-ga 30 września, baterie 4-a i 5-a w połowie listopada, bateria 3-a z początkiem grudnia.

Wszystkie one otrzymały na początek armatki górskie austriackie, starego typu, używane tylko ubocznie i dodatkowo w czasie tej wojny, bez tarczy ochronnej, strzelające z pomocą prochu dymnego; był to kaliber 7 cm. model z r. 1875. Armatki te przywiązywano zwykle z tyłu do wozów. Amunicji do nich nowej nie wyrabiano; zużywano tylko resztki zapasów. Ponieważ tak amunicja, jak całe wogóle urządzenie tych armatek było nienowoczesne, przeto po każdym strzale i podskakiwały gwałtownie i wytwarzały wiele kurzu i dymu. Nie ulega wątpliwości, że i te armatki mogły być dla nieprzyjaciela dokuczliwe, a zręcznie użyte nawet niebezpieczne. I w samej rzeczy umieli ich nasi artylerzyści tak używać, że w szeregu wypadków przyczyniły się do pomyślnego przebiegu bitwy. Przecież okazały się jeszcze lepszym tematem do żartów i wesołych piosenek, a niecierpliwa ambicja następców Kątskiego, Arciszewskiego, Bema, Sowińskiego czuła się urażoną i — chłoscząc pierwociny swojego uzbrojenia biczem satyry — tęskniła do form nowoczesnych. Przynajmniej tu jedną z najudatniejszych satyr owego okresu (której autorem jest legionista Bogusł. Szul):

„Jak cielę uwiązana
Starym powrozem,
Skacze jak opętana
Z tyłu za wozem.
Co to za kawał grata?
To jest nasza armata
Arma-ta-ta-ta.

Za nią kanonier zcicha,
Zbierając ładnie,
Jeżeli jaka szprycha
Z koła wypadnie.

Potem składa i łąta,
Bo to nasza armata.

Lecz — że cudów na świecie
Nie braknie wcale,
Dociągnęli ją przecie

Na Fenterale ¹⁾,
Myśląc, że figła spleta
Moskaluszkom armata.

Chcieli nasi nad ranem
Napaść Moskali,
Nagle — żegnaj się z planem!
Bo — jak grzmot wali —
Bum-tarach! — na waryata
Przypadkowo armata.

Proszę nie zlić się wcale
Na szczerość moją,
Lecz tych dział się Moskale
Całkiem nie boją.
Choć to przecież u kata
Także wreszcie armata
Arma-ta-ta-ta“ ²⁾.

Piosnkę tę śpiewano na jakąś nutę kabaretową, satyrycznie ospałą w tonie (*Danse du ventre*).

A kiedy po kilku miesiącach otrzymały baterie nasze nowoczesne armaty austriackie (polowe), patrzyli kanonierzy na ową minioną przeszłość... z roku 1875-go... z góry i z taką niezmierną wyższością, jak n. p. dzisiejsza obsługa merserów 30-centymetrowych na — epokę „kamienników“, „bombardów“, „hakownic“, „śmig“, „jednorogów“ — i t. p. dziwolągów dawnej sztuki armatniej, od wieku XIV-go począwszy.

Trzeba było — jak mówiliśmy — nie tylko zasługi, ale i zabiegliwości, żeby przyśpieszyć nieraz żmudną drogę biurokratyczą, i — że tak powiemy — wojskowego sprytu. Dlatego może dobrze, choć z oczywistą przesadą humorystyczną, przedstawił jeden z malarzy-satyryków (artylerzysta B. Wolski) zasłużonego komendanta Ottokara Brzezinę-Brzozę w postaci oficera, uciekającego z kieszeniami pełnymi armat, przed jakąś wyższą władzą wojskową...

W początkach r. 1915-go wszystkie baterie miały już nowe armaty t. j. nowych „modeli“; górskie 7-cmtrówki powędrowały do muzeów, a stała kadra artylerii Legionów miała długo jeszcze na pamiątkę jedną armatkę dawną — jak na starych murach zamków pozostawia się dawne działa...

¹⁾ Wyżyna w Karpatach.

²⁾ Tekst według *Śpiewnika Legionisty Polskiego* (z melodyjami) zeszyt III. — Zebrał Z. B. Mroczek. — Kraków. Nakł. M. Mroczka. 1916.

Bateria 1-a miała jeszcze przez czas pewien jako przejściowe armaty model 1875/96 (t. j. w udoskonalonej w r. 1896 formie) 9-cmetrowe, z tarczą nieruchomą, poczem wszystkie baterie otrzymały armaty polowe kaliber 8 (ośmiocentymetrowe, dokładnie 7'65 cm. średnicy) model 5 (t. j. z r. 1905) szybkostrzelne z ruchomą tarczą i lafetą, celownikiem skombinowanym (z lunetką) i hamulcem hydraulicznym, z wyjątkiem jednej baterii (2-ej), z której utworzono na czas dłuższy baterię górską, względnie okopową, z armatkami 37 mm. (3¹/₂ cm.) najnowszego systemu, które nazywają także rewolwerowemi. Dopiero z końcem roku 1916 (po odwrocie do linii Stochodu na Wołyniu) utworzono dodatkowo jedną baterię haubic polowych (10-cmtrowych), a zamiast dawnych rewolwerowych „merserów“ (tak znowu ochrzcił humor Legionów najmniejsze armatki nasze), zresztą przez czas pewien nieczynnych, przydzielono podobnegoż typu baterię do piechoty Legionów (t. zw. w armii austriackiej „Infanterie-Geschütze“). Oprócz tego powstała przy grupie brygadiera Piłsudskiego jedna bateria „konna“ (t. j. mająca konie dla wszystkich kanonierów, podczas kiedy w bateriach „pieszych“ obsługa dział maszeruje przy armatach i jaszczkach lub jedzie na nich).

W takim to składzie i układzie artylerii nasza przetrwała niemal do samego końca, t. j. do chwili przeniesienia Legionów do Królestwa celem organizowania z ich pomocą armii polskiej. Niewielkie w składzie tym zmiany wprowadzone zostały tylko przed samym odwrotem do linii Styru, w maju 1916 r.; były one jednak, jak się okaże, zasadnicze ze względu na zjednoczenie I-go pułku artylerii.

Pułk ten bowiem, mimo nominalnej swojej jedności (pod komendą majora Brzozy), rozdzielony był faktycznie tak długo, jak długo trwało rozmieszczenie bojowe odmienne dla poszczególnych brygad Legionów. Bateria 4-a, 5-a i konna walczyły tedy razem z I brygadą, pozostałe (1-a, 2-a i 3-a oraz bateria 37 mm.) z brygadą II. względnie III. Zaznaczyć tylko należy, że gdy nareszcie — pod koniec wielkiej ofensywy roku 1915 — wszystkie brygady znalazły się na jednym odcinku frontu wołyńskiego, zjednoczenie całkowite, formalne i faktyczne, dokonało się naprzód i właściwie w artylerii.

Losy wojenne poszczególnych grup naszej artylerii były zatem długo odmienne. Baterie przy brygadzie Piłsudskiego, które z czasem utworzyły II. dywizyon I. pułku, dzieliły losy tej brygady w Królestwie Polskiem, w Galicyi zachodniej, potem znowu w Królestwie i na Litwie, nakoniec na Wołyniu¹⁾ (w czasie wielkiej ofensywy). Baterie I. dywizyonu (przy II. i III. brygadzie) walczyły na Węgrzech, w Bessarabii, wreszcie także na

¹⁾ Ściślej biorąc: na Polesiu.

Wołyniu, gdzie zeszyli się ostatecznie, jak wspomnieliśmy, z dywizyonem II. w okresie długiej walki pozycyjnej nad Styrem i zjednoczyły z nim pod koniec tego okresu.

Dywizyon II. miał w walkach swoich takie momenty, jak Krzywopłoty, Pisarzowa, Konary; dywizyon „karpacki“ takie, jak Mołotków, Kirlibaba. Sławny odwrót z nad Styru odbył już cały pułk artylerii wspólnie, podobnie gorące walki nad Stochodem. Razem zeszedł z frontu w październiku 1916 r. do linii rezerwy pod Baranowiczami, poczem rozmieszczony został w celach reorganizacyjnych (dla utworzenia armii polskiej) — w miasteczkach Królestwa Polskiego. Było to w dniu 1 grudnia 1916 r., gdy Legiony uroczyście weszły do Warszawy. Komenda pułku osiadła wtedy w Czersku pod Warszawą, dywizyon I. w Górze Kalwarii, dywizyon II. w Grajewie, haubice pod Pułtuskim. 24 grudnia zjechała ostatnia (z Baranowicz) bateria 1-a i wtedy to po raz pierwszy ujrzała Warszawa na ulicach swoich wskrzeszoną po tylu latach artylerję polską. Było to, jak powiedzieliśmy, widome zamknięcie pierwszego okresu rozwoju tej artylerii, w którym stanowiła pułk I-y.

W chwili przeniesienia tego pułku do Królestwa, skład jego ostateczny, sformowany, jak wiadomo, w maju r. 1916 nad Styrem, był następujący: Po rozwiązaniu baterii 3-ej, 5-ej i konnej — utworzono dwa dywizyony; pierwszy złożony był z baterii 1-ej i 2-ej, — drugi z baterii 3-ej i 4-ej. Po odwozie (po czasie spoczynku we wsi Czeremosznie) dołączono sformowaną w Krakowie baterję haubic („pierwszą“). Cztery baterie polowe, wyposażone każda w 6 dział kaliber 8 m. 5, liczyły po 180 (mniej więcej) kanonierów, podoficerów i oficerów (razem), po 100 koni (liczba przybliżona), koło 10 wozów taboru; każda składała się normalnie z oddziałów: komendy (komendant baterii i 4 do 5 oficerów, wśród których byli: „pierwszy oficer“, oficer zaprzęgowy, komendanci plutonów), wywiadowczego (konnego, dla służby na punkcie obserwacyjnym), złączonego z nim ściślej telefonicznego, sanitarnego, z obsługi armat wraz z rezerwą, wreszcie z oddziału ściśle trenowego (taborów). Bateria haubic 10-centymetrowych miała skład podobny, liczba armat (jak zwykle w bateriach haubicowych) była o dwie mniejsza. Do oddziałów komendy pułku należały: kancelarya administracyjna i rachunkowa, magazyn, pułkowy oddział sanitarny lekarski i weterynaryjny, wreszcie złączone bezpośrednio z kancelaryą archiwum. Oprócz tego przydzielone były do pułku artylerii jako ważne oddziały pomocnicze: park amunicyjny i park prowiantowy oraz warsztaty.

Na czele pułku stał przez cały okres bojowy kapitan — później major — Ottokar Brzezina Brzoza; ostatnio — niedługo po przeniesieniu Legionów do Królestwa — major Marceł Śniadowski. Komendantami dywizyonów byli:

I-go major (wówczas kapitan) Śniadowski, II-go kapitan E. Knoll-Kownacki, III-go kapitan Barthel de Weydental-Borucki. Bateriami kierowali porucznicy: J. M. Bold, Weidental-Borucki, A. Trzaska-Durski, W. Gosiewski, A. Hertel, E. Knoll-Kownacki, Kostecki, Łapicki, Maciejowski, W. Rozen, Kaz. Schally, K. Wojnar¹⁾.

Dając najogólniejszy rys informacyjny dziejów i składu I. pułku artylerii, zaznaczyć musimy także taką stronę jego działalności, jak specjalne próby stałego fachowego kształcenia artylerzystów polskich. Próby takie czyniono niejednokrotnie w kadrach, na froncie, wreszcie poza miejscem pobytu pułku i jego oddziałów. Najdłużej trwała, bo od połowy 1915 r. do końca r. 1916, zamknięta dopiero z chwilą całkowitego przeniesienia Legionów na teren okupacji niemieckiej, — t. zw. bateria szkolna w Wiedniu (w Kaiser-Ebersdorf pod Wiedniem), prowadzona przez oficerów Legionów i oficerów armii austriackiej, głównie kształcąca t. zw. jezdnych, t. j. specjalistów do obsługi koni i zaprzęgu armat. Ze szkoły tej, którą kierował porucznik Roman Korab-Gliniecki, wychodziły co kilka miesięcy grupy nowe uczniów-artyleryzystów. Szkoła ta miała opinię pożytecznego zakładu i szczególnie dobrze wdrażała artylerzystom zasady rygoru wojskowego. Drugą organizacją szkolną — niewątpliwie w typie nowym zupełnie, stworzonym dopiero w czasie tej wojny, — była szkoła artylerii na froncie; w specjalnie zbudowanym i urządzonym dużym budynku drewnianym w miejscu postoju Komendy pułku nad Styrem, wśród lasów i bagien, założono i rozpoczęto tę szkołę w dniu 9 maja 1915 r. w sposób uroczysty; mowy inauguracyjne wypowiedzieli: kap. Śniadowski i por. K. Wojnar, który został szkoły tej kierownikiem. Uczyli w niej oficerowie Komendy pułku i poszczególnych baterii, stojących na froncie, którzy specjalnie zjeżdżali na wykłady z pobliskich pozycji. Stamtąd też przybywali codziennie słuchacze szkoły, żołnierze i podoficerowie baterii 1-ej, 2-ej, 3-ej i 4-ej, w liczbie ogólnej około trzydziestu. Zasadą było, by przyjmować tylko żołnierzy, obeznanych już ze służbą frontową. Wykładano: naukę o artylerii i materiałach wybuchowych oraz o organizacji armii (por. Wojnar), naukę o koniu (chor., dzisiaj ppor. Kruszką), naukę o zaprzęgach (chor., później ppor. Zawadzki), naukę o sygnalizacji i terenoznawstwie (chor., później ppor. Wieleżyński), o telefonach (ogniom. G. Sajdak), o taktyce (chor., później ppor. T. Frank), o higienie w polu (por., później kap. dr Kunicki R.), o taktyce piechoty (por., dziś kap. E. Knoll-Kownacki); lekcje jazdy konnej odbywały się w dwóch grupach w ba-

¹⁾ W Krakowie formowała się w tym czasie II. bateria haubic polnych pod komendą por. M. Bolesławicza.

teryi 2-ej i 4-tej pod kierownictwem szczególnie w tym kierunku uzdolnionych oficerów i podoficerów; ogólnie kierował temi lekcjami por. Knoll-Kownacki. Szkoła miała trwać koło 6 tygodni i zakończyć się egzaminem; przewidziany też był kurs dodatkowy oficerski; zakończyła się jednak po miesiącu z powodu rozpoczęcia się ofensywy rosyjskiej. Pomijając drobniejsze usiłowania szkolne w zakresie artylerii, czynione tak przedtem, jak i potem, wymienić należy nakoniec kursy w Rembertowie pod Warszawą, zorganizowane w porozumieniu z zarządem armii niemieckiej po przeniesieniu Legionów do Królestwa, a urządzone specjalnie w celu zaznajomienia artylerzystów polskich z armatami i przyrządami artyleryjskimi niemieckimi. Kursy te trwały w ciągu miesiąca stycznia r. 1917 i miały charakter przygotowań do reorganizacji artylerii Legionów, jako części kadrów tworzącej się armii państwa polskiego. Była to więc właściwie szkoła instruktorów.

Do zakresu nauczania artylerii w dziejach Legionów należy praca nad odpowiednimi podręcznikami. W tym względzie była duża luka w literaturze wojskowej polskiej, która wogóle przerwana została prawie zupełnie po roku 1831. Od gruntownej i obszernej książki (3-tomowej) Józefa Jakubowskiego z r. 1781 p. t. Nauka artylerii — i krótszego, mniej już samodzielnego podręcznika oficera wojsk polskich z r. 1826, Kosińskiego, nie mieliśmy w języku polskim książek specjalnych o artylerii. Nawet Historia artylerii polskiej K. Górskiego — spoczywa w rękopisie. Pierwszą gruntowniejszą próbę podjął obecnie — po tak długiej przerwie — komendant II. dywizyonu artylerii Legionów polskich, por. (dziś kap.) E. Knoll-Kownacki, wydawszy: Podręcznik artylerii — dla podoficerów i kanonierów — nakładem własnym, część I. i II. Kap. Kownacki ma niewątpliwe zasługi w dziedzinie nauczania artylerii i ustalenia polskiego słownictwa artyleryjskiego. Zważyć trzeba, że praca taka prowadzona była w czasie wojny i że wyzyskać można było dla niej tylko krótkie okresy t. zw. walk pozycyjnych.

Artyleria zaś jest tym rodzajem broni, który wymaga najwięcej nie tylko kosztu i opieki, ale i — umiejętności. Jest to niewątpliwie „broń uczona“ do pewnego stopnia, a — od tego stopnia zależy w dużej mierze jej wartość i sprawność. Coprawda, skład artylerii Legionów ułatwiał znacznie zadośćuczynienie tym wymaganiom; procent inteligencji w szeregach artylerii był większy, niż w innym rodzaju broni, wyjąwszy może saperów; zwłaszcza chętnie garnęli się do niej technicy, studenci wyższych zakładów. I nie bez racji. Dla nich tajniki artylerii, budowy armat i przyrządów artyleryjskich, celowania i strzelania, były w zasadzie dostępnejsze. Wśród nich zjawily się też wkrótce zdolności wynalazcze. Dziś na ukończeniu jest budowa kilku przyrządów celowniczych, udoskonalonych przez naszych arty-



OBSERWATORYUM ARTYLERYJSKIE.

FOT. A. DULĘBA.

lerzystów. Wśród tych ostatnich wybili się na pierwsze miejsce artyl. Kraweński i kapral Lucyan Małachowski, student techniki z Leodyum.

Tak to w najogólniejszych zarysach przedstawia się rozwój i działalność, nareszcie dorobek I. pułku artylerii Legionów. Stwierdzić można, że był to jeden z najlepiej zorganizowanych oddziałów tego odrodzonego zaczątku wojsk polskich. Wartość jego organizacyjną reprezentowały dobrze funkcjonujące urzędy, o których ogólnie była mowa powyżej, z których niejedno będzie omówione dokładniej w dalszym ciągu tej pracy. Wartość bojowa okazać się miała sposobność w nadmienionych już kampaniach i walkach, które żywiej staną nam przed oczami w pamiątkach poszczególnych baterii, podanych w tej książce w zarysach. Rosła artyleria Legionów i „unowocześniała się” — że tak powiemy — w kolejno następujących okresach: pierwszym organizacyjnym, kadrowym, „przegorzalskim”, — drugim, któryby nazwać można okresem rozdziału, gdy baterie walczyły osobno, przy różnych brygadach, nieraz rozczłonkowane na poszczególne plutony, — trzecim, okresem ostatecznego zjednoczenia, „wołyńskim”, gdy wszystkie baterie już nie tylko nominalnie, ale formalnie i faktycznie utworzyły pułk jeden, wspólny, i to w czasie, gdy jeszcze do zupełnego zjednoczenia brygad nie doszło. Z tymi okresami szły równolegle niemal okresy technicznych udoskonaleń i nabytków: od pierwszego, „fufkowego”, gdy baterie miały stare armatki górskie, poprzez krótkie stany przejściowe, armat 9-cmowych i „ekwaderek” (37-mmowych), do ostatniego okresu normalnych nowoczesnych armat polowych, lekkich 8-cmowych, i częściowo 10-cmowych haubic. Dla tego ostatecznego zorganizowania artylerii naszej i postawienia jej na stopie nowoczesnej, decydujące znaczenie miał okres walk pozycyjnych nad Styrem od listopada (mniej-więcej) roku 1915 do czerwca 1916. Defenzywa i częściowy odwrót, które potem bezpośrednio nastąpiły, wykazały właśnie w całej pełni wartość bojową i organizacyjną (zresztą — ściśle biorąc — nierozłączne jedna od drugiej) artylerii Legionów. Wtedy to baterie nasze spełniły po raz pierwszy w sposób zupełnie nowoczesny zasadnicze zadanie artylerii, jako osłony i czynnika współdziałającego z piechotą. „Nigdy dotąd — taki sąd wydał brygadier Piłsudski po owych walkach — nie widziałem w Legionach tak doskonałego współdziałania artylerii i piechoty”. Wyrazy uznania nadchodziły zewsząd. Wymieniane były wśród nich niejednokrotnie imiona różnych oficerów artylerii a przede wszystkim majora Brzeziny-Brzozy.

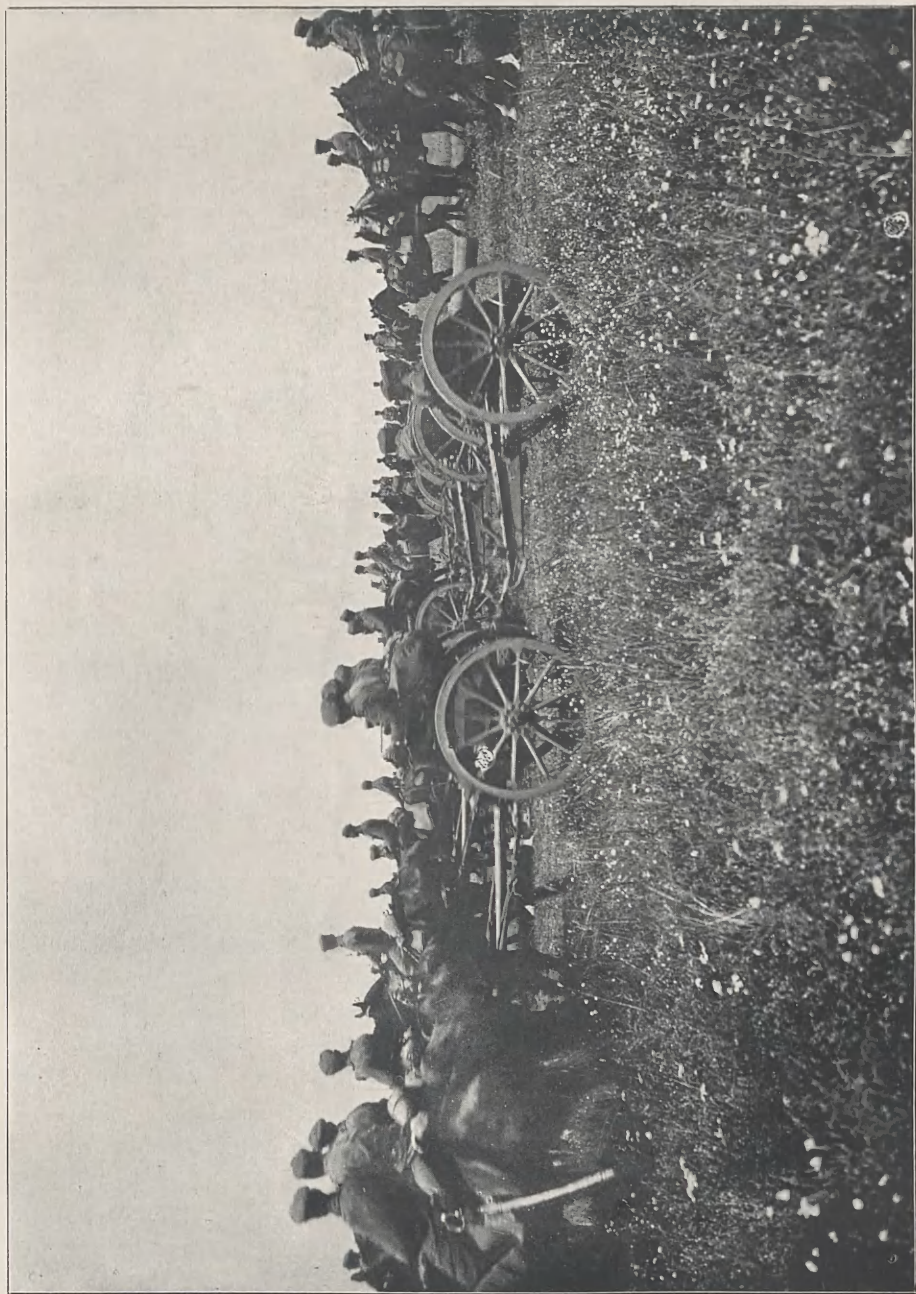
Z takim to dorobkiem materalnym i moralnym weszła artyleria nasza w okres tworzenia się regularnej armii polskiej. Daje stan taki nadzieję wznowienia świetnych tradycji, których początki sięgają wieku XIV-go.

SZLAKIEM BOJOWYM.

(LOSY WOJENNE POSZCZEGÓLNYCH BATERII.)

SZLAKIEM BOJOWYM (KOSY WOTKINE POSTĘPOWANIEM ZATĘK)

U w a g a. Zachowano podział ogólny na dywizyony dla ułatwienia oryentacyi i opowiadania, jakkolwiek nie od początku miał on ściśle w artyleryi naszej zastosowanie.



DEFILADA HAUBIC.

FOT. A. DULÉBA.

BATERYE I-GO DYWIZYONU (I. II. III.) A. W KAMPANII KARPACKEJ (1914.)

BATERYA I.

Już 30-go września wyruszyła bateria I. z Przegorzał i skierowała się na Węgry, do Kiralyhaza. Narazie komendę objął por. Jełowicki, oficerami plutonów byli chor. Łapicki i chor. Wieleżyński. W podróży tej, która trwała dni pięć, niejednokrotnie spotykały żołnierzy naszych owacyjne przyjęcia na różnych dworcach kolejowych ze strony ludności miejscowej; orkiestry grywały pieśni polskie. W Kiralyhaza, miejscowości pełnej uroku gór i lasów nad rzeką Cisą, wypadło bateryi za-trzymać się dni dziesięć dla odbycia ścisłej kwarantanny w okolicach, zagrożonych epidemią. Na postoju zaszły częściowe zmiany w składzie komendy: Por. Jełowicki oddał kierownictwo bateryi podpor. Karolowi Nowakowi, sam zaś ze sztabem dywizyonu pozostał przy bateryi II-ej. Nominacye otrzymali w bateryi I-ej: ogniomistrz Stefan Dąbrowski, plutonowi Jan Bold i dr. Tadeusz Zwisłocki, nie licząc szarż niższych, wśród których byli w tych pierwszych czasach bateryi: Józ. Beck, Leon Nowak, Karol Piasecki, Rom. Hubicki, Kędra, Kucharski, Wład. Filipkowski i Stan. Gruszecki.

Dnia 12-go października odbyło się w Kiralyhaza próbne strzelanie ostrymi nabojami, 13-go ruszyła bateria do Maramaros-Siget, załadowawszy armatki na pociąg. W tym czasie bateria miała być przyłączona do grupy Legionów, która właśnie maszerowała w górę rzeki Taracs ku przełęczy Pantyrskiej, prowadzącej przez Karpaty z Węgier do Rafajłowej i Zielonej w Galicyi. Oddziały naszej piechoty szły w kierunku na Stanisławów przez przełęcz Pantyr. Droga była uciążliwa, góorskimi ścieżkami trzeba było piąć się, torować i budować właściwą drogę.

Bateria tymczasem maszeruje dalej przez ziemię węgierską, zmieniając niejednokrotnie kierunek drogi wedle niespodzianie otrzymanych rozkazów komendy wyższej. Z Maramaros-Siget cofnięta do Taracsköz, idzie przez Königsfeld, Vissovölgy, wzdłuż doliny rzeki Visso, do Leordino. Tutaj otrzymała górskie konie i w charakterze pomocników 36 żołnierzy, przydzielonych z pewnej dywizyi austriackiej. W ten sposób była bateria w dniu 24-go października — po wstępnych marszach —

*Kiraly-
haza,
paźdz.
1914.*

*Mara-
maros
Siget
13. X.
1914.*

skompletowana i gotowa do zajęcia posterunku bojowego. Należała odtąd do grupy austriackiego generała Schreitera.

Droga jej wytyczona była teraz ku granicom Galicyi wschodniej. Przeszedłszy miasteczko węgierskie Kőrösrmöze, opustoszałe zupełnie, a następnie górę Jabłonicę, odgraniczającą Polskę od Węgier, — przez Mikuliczyn (już w Galicyi) i Delatyn maszerowała bateria ku Kołomyi, gdzie rozpocząć się miały kroki ofenzywne.

*Mikuliczyn,
Delatyn,
Łanczyn,
29. X.
1914.*

Rosyjanie w tym czasie wzmogli siłę natarcia i chociaż odparto ich z Maramaros-Siget aż po linię Nadwórna-Kołomyja, — rychło znowu zagrozili poważnie. Bateria I-a posunęła się wraz z całą grupą, do której była przynależna, do Łanczyna (w pobliżu Kołomyi); było to 29-go października w nocy; — nad ranem spodziewano się stoczyć bitwę i czyniono wielkie przygotowania. Tymczasem wywiady stwierdziły znaczną przewagę sił nieprzyjacielskich i cała grupa cofnęła się pod Delatyn. Z pod pobliskiego Olchowca miano ostrzeliwać wieś Łojową.

I tu jednak nie przyszło do blizkiego zetknięcia się z nieprzyjacielem. Wzgórza spowiła gęsta mgła, co zapewne powstrzymało pochód nieprzyjaciela. O zmierzchu już bateria wyruszyła do Delatyna, skąd w ciągu tej samej nocy odmaszerowano przez Jamnę, Mikuliczyn, dalej przez Kőrösrmöze z powrotem do Rań. Wędrówce nie było końca.

Nadeszła znowu wieść, że bateria w Taracsköz połączyć się ma z oddziałami Legionów. Zapanowała radość w odosobnionej od swoich baterii. Jednakże już z drogi cofnięto ją z powrotem do Mikuliczyna i ta nieprzewidziana zmiana dorzuciła do żmudnej wędrówki 100 km. forsownego marszu.

Tylko przez dwa dni pozostawała bateria na pozycji na górze Świniarce, wysokiej na 1200 m. Już 5-go listopada odkomenderowana została do grupy pułkownika austriackiego Trümmela. Nowy marsz, przybycie pod Delatyn i zajęcie pozycji na górze Świniarce.

*Na górze
Świniarce,
6. XI.
1914.*

Na tej to pozycji po raz pierwszy wzięła bateria czynny udział w akcji bojowej; padły pierwsze strzały z jej górskich armatek. Uczcił tę chwilę z humorem plutonowy (później komendant baterii) Bold, ucałowawszy pierwszy granat i wsunawszy go uroczyście do lufy.

*Odwrót
(Mikuliczyn, Wo-
rochta,
Tatarów,
Rafaj-
łowa)*

Sukces bojowy armatek był pomyślny nad wyraz; skutecznym ogniem przyczyniono się do przepędzenia pięciu sotni kozaków, stanowiących osłonę prawego skrzydła linii rosyjskich.

Ze względu jednak na ogólną sytuację strategiczną musiano znowu cofnąć się pod Mikuliczyn.

Ten odwrót był jednym z najcięższych przejść naszej baterii w kampanii karpackiej. Zaprowiantowanie zawiodło chwilowo do tego stopnia, że

żywności zbrakło już w pierwszym dniu odwrotu. Na domiar złego w marszu trzeba było pokonywać znaczne wysokości, wśród gwałtownie rozpoczynającej się zimy, dużych opadów śniegu i mrozu. To też skutki były dotkliwe. W chwili dojścia do Mikuliczyna chorowało już koło 50% ludzi. Pobyt w górach o głodzie i chłodzie w ciągu 6-ciu dni i nocy nadwyrężył ich siły. Konie, nakrywane przemarzniętymi kocami, odparzały się i wymagały także dłuższego odpoczynku.

Sam odwrót pełen był niebezpieczeństw. Maszerowano z trudem i w zupełnem milezeniu, gdyż po obu stronach grzbietu górskiego w dolinach obozowali Moskale. Ludzie byli do tego stopnia wyczerpani, iż ten i ów przystawał, kładł się na ziemi, nie mogąc już podnieść się, choć wiedział, że Moskale nadciągają. Maruderów trzeba było sadzać na luzaki i w czasie marszu podtrzymywać rękami.

To też szczęściem niemal było dla żołnierzy, że — po krótkim pobycie w Mikuliczynie i w Worochcie — posłano baterię przez Tatarów do Rafajłowej, gdzie stała komenda Legionów. Było przynajmniej moralnem pokrzepieniem dla baterii I-ej, że spotkała się z bratnimi szeregami Legionów. Drogę do Rafajłowej odbyła, brnąc wśród głębokiego śniegu, niejednokrotnie korytem spływających strumieni, budując na bagnach przejścia, czasem na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Stała w Rafajłowej 15-go listopada a już dnia następnego skierowana została do Zielonej, gdzie umieściła się w sąsiedztwie baterii II-ej oraz II-go i III-go pułku piechoty.

W dniu 17-ym listopada podzielono baterię pierwszą na dwa samodzielne plutony, które pod komendą chorążych Wieleżyńskiego i Łapickiego tworzą dwa różne fragmenty przygód bojowych.

Pluton pierwszy wyruszył do Rafajłowej. Tu otrzymał od komendanta grupy, majora Hallera, rozkaz połączenia się z batalionem piechoty Legionów w Osmołdzie. Droga do Osmołody prowadziła góorskimi ścieżkami, znanymi tylko przewodnikom z pośród ludności miejscowej. Po dwudniowym marszu, brnąc po pas w śniegu i przeszedłszy już szczyt Wysokiego Gorgana o wysokości 1660 m., pluton, schodząc już z góry ku Osmołdzie, stanął przed niespodzianą zaporą, zgotowaną przez nieprzyjaciela. Na przestrzeni, nie dającej się okiem ogarnąć, a jak się później okazało, obejmującej kilkanaście kilometrów, ścięto wielki górski bór. Widok spustoszenia przejmował trwogą, wiała jakaś groza od barbarzyńskiego dzieła zniszczenia.

Oddział zmuszony był wracać do Rafajłowej, spędzać jeszcze dwie noce wśród zimy, już usadowionej na dobre w górach. Mróz dwudziestostopniowy nie pozwolił żołnierzom zmrzyć oka, — to też nici wszyst-

*Podział
na samo-
dzielne
plutony,
17. XI.
1914.*

*Pluton
pierwszy.*

kich pożądań zbiegły się dokoła kotła, w którym przygotowywano gorący posiłek.

Przebrnąwszy ciężką drogę wśród śniegu, zamieci i dezoryentujących mgieł, pluton pierwszy dotarł wreszcie do Rafajłowej a stamtąd do Zielonej. Tu stały już bateria II-a i 2-gi pluton baterii I-ej. Plutonowi wkrótce wydano rozkaz udania się na półn.-zachód od Zielonej, gdzie stanął 6-go grudnia na pagórku „Suchy“, w linii okopów legionowej piechoty. Stąd miano atakować nieprzyjaciela, znajdującego się w Pasiecznej; pluton naszej artylerii miał stanowić osłonę ataku. Skuteczny ogień plutonu, skierowany na rosyjskie pozycje, ułatwiający akcję piechoty, miał tu brawurowe tempo. Oddział nasz chwycił w ręce swe inicjatywę i chciał się nią wykazać. Widząc skuteczność działania naszych armatek, komendant plutonu, chor. Wieleżyński, uzyskał od majora Hallera pozwolenie zajęcia pozycji bardziej wysuniętej, umożliwiającej na bliższą metę atakowanie nieprzyjaciela.

W tym celu ruszył oddział w kierunku Pasiecznej. Jednakże już po pierwszych strzałach z nowej pozycji naraził się oddział — skutkiem obfitego dymu, unoszącego się z ówczesnych armatek po każdym strzale — na silny ogień artylerii rosyjskiej; zmuszony był do odwrotu na uprzednią pozycję. Nie było to łatwe. Jedyłą a widoczną dla nieprzyjaciela drogę odwrotu stanowił wązki pas toru kolejki, przechodzącej tędy. Przytem armatom groziło co chwila stoczenie się w dość głęboki rów przydrożny, wypełniony śniegiem, lub runięcie w wodę strumienia, pokrytego niewytrzymałą warstwą lodu. Koło 800 metrów trzeba było w ten sposób przebyć. Tymczasem ogień artylerii rosyjskiej nie ustawał, prażąc nasze armatki. Tylko sprytem można się było wycofać z opresyi. Za każdą salwą dział rosyjskich obsługa plutonu zeskakiwała z nasypu kolejki w rów i tak udało jej się przebyć tę drogę.

Teraz już z zakrytej pozycji niepokoić zaczął pluton baterię rosyjską, która właśnie ostrzeliwała batalion Roi, będący w odwrocie. Sprowadzając ogień na siebie, ułatwił pluton zadanie wycofującemu się batalionowi. Za co otrzymał specjalną pochwałę ze strony maj. Hallera i komendanta batalionu.

Wieczorem powrócił pluton na pozycje rezerwowe pod Zieloną.

Razem z resztą oddziałów naszych cofnął się pluton artylerii w dniu 11-go grudnia do Rafajłowej. Nazajutrz zaś wziął udział częściowy w ataku piechoty na Maksymiec. Ostrzeliwał mianowicie wojska rosyjskie dopiero o zmroku, gdy ukazały się w poblizkiej dolinie Horodyszcz. Ponowienie ataku nastąpiło w dniu 15-ym grudnia. Na pozycję przybył major Haller i osobiście kierował ogniem. Moskali zmuszono tym razem do cofnięcia się na znaczną odległość.

*Bitwa
pod Pa-
sieczną,
6. XII.
1914.*

*Działania
w okolicy
Rafaj-
łowej,
11. XII.—
16. XII.
1914.*

Działania pierwszego plutonu w tym odcinku trwały jeszcze z przerwami prawie do końca stycznia. Dnia 24 stycznia 1915 r. — o północy — znalazł się pluton wobec niebezpieczeństwa niespodzianego: Moskale przedostali się tuż pod pozycje Legionów. Ciemność utrudniała akcję i ostatecznie cofnięto się z powrotem do Rafajłowej. Gdy wojska rosyjskie rozpoczęły odwrót, ostrzeliwał je nasz pluton. Były to ostatnie pociski z zapasu małych armatek. Gdy wystrzelano już wszystkie, gruchnęło „hurra” naszych artylerzystów. Wiedzieli, że wyczerpanie amunicji (której już wówczas dla armatek starego typu nie wyrabiano) jest zapowiedzią wymiany armatek górskich na działa polowe.

Już rankiem, po szczęśliwie odpartym ataku rosyjskim, wyruszył pluton na reorganizację do Maramaros-Siget.

Tymczasem pluton drugiej baterii I-ej działał zrazu także w okolicy rzeki Zielnicy, na lewym jej brzegu. Oprócz komendanta plutonu — chor. Łapickiego — pełnili tu wówczas funkcje: dr Tad. Zwisłocki, Al. Broda, Jan Muszyński, Mar. Małkowski, Ad. Olejniczuk, Ad. Hubicki i (sanitariusz) Wład. Szpil-Kowalewski.

W Zielonej pluton pozostawał tydzień na pozycji, poczem, gdy pluton pierwszy wyruszył w góry, zajął jego stanowisko w odległości 800 metrów na południe. Było to w drugiej połowie listopada. Armatki stanęły na wzgórzu nad Bystrzycą, zakryte chłopskimi budynkami gospodarskimi, gotowe do zajęcia pozycji bojowej na pierwsze wezwanie. Obsługa utrzymana była w stanie ostrego pogotowia. Były tu dość trudne warunki żywienia, ze względu na konieczność dowozu żywności przez wąwóz Pantyru i zły stan dróg w tym czasie. Jednakże do samej akcji bojowej pluton wmieszany tu nie został. Już 26 listopada odmaszerował na Huculszczyznę; droga szła przez Rafajłową, Dołżyce, Tatarów i Worochtę. Pluton towarzyszył tutaj 2-mu pułkowi piechoty Legionów. Ruch ten oddziałów naszych posiadał dość ważne znaczenie. Posuwano się wzdłuż frontu rosyjskiego, mając po drugiej stronie linię austriacką, — by przerzucić posiłki zupełnie niespodzianie i niespostrzeżenie. Niełatwe to zadanie udało się wykonać, zmyliwszy czujność nieprzyjaciela. Zatrzymawszy się tylko na krótko w Worochcie i Żabiem, celem ostrego podkucia koni, dotarł pluton artylerii pośpiesznym marszem dnia 2 grudnia do Sokołówki, wioski odległej o dwie mile od Kossowa.

Było to właśnie w krytycznej chwili, gdy 4 batalion 3-go pułku piechoty zmagał się z przeważającą siłą nieprzyjaciela. Nie zwlekając, półbateria naszej artylerii zajęła pozycje na szczycie góry i w decydującym momencie, gdy piechota zaczęła się już cofać przed natarciem nieprzyjaciela, zaatakowała go ogniem armatek. Dzięki dogodnej pozycji pociski plutonu

Na reorganizację do Maramaros-Siget.

Pluton drugi.

*Bitwa pod Sokołówką
2/XII
1914.*

skutecznie łamały napór; strzelano na odległość 1200, następnie 2200 kroków, ścigając cofających się Rosyan. Podtrzymany w ten sposób w akcji swojej batalion, nie dopuszczając nieprzyjaciela do Sokołówki, odrzucił go na kilka kilometrów. Wkrótce jednak nadciągnęli Rosyanie ponownie dwiema drogami na Żabie, — od Kossowa i Uścia Putilla do Jasieniowa Wielkiego nadciągała dywizja austriacka. Rosyanie, idąc tu dużą siłą, przełamali opór i rozpoczęli marsz na Żabie. Część sił rosyjskich atakowała Jaworów. Pluton nasz — po krótkim postoju na innych okolicznych pozycjach — otrzymał rozkaz pośpiesznego marszu pod Jasieniów Wielki. Tu nastąpił drugi epizod bojowy półbaterii.

*Bitwa
pod Jasie-
nowem
6/XII
1914.*

Rosyanie silnie atakowali od wschodu. Trzeba było szybką akcją złamać siłę natarcia. W ciągu godziny pluton artylerii nie przerywał ognia, zbliżając się w stronę atakującego nieprzyjaciela. Cała grupa Legionów wycofała się wówczas pod osłoną półbatalionu, którego komendantem był Maryan Żegota-Januszajtys i przy współdziałaniu dwóch armatek. Odwrót odbył się bez strat na Żabie i Worochtę.

*Na reor-
ganizację
do Mara-
maros-
Siget
styczeń
1915.*

Nieprzewidziane wypadki na froncie bojowym zmusiły pluton do powrotu na ziemię węgierską. 9 grudnia stanął w Bustyahazie, a po kilku dniach ruszył na czterotygodniowy wypoczynek do Nagy Szöllös. Trzeba było wyekwipować żołnierzy i wyleczyć konie, zmęczone i poodparzane na ciężkich drogach górskich.

Dopiero w końcu stycznia 1915 r., żegnany przez miejscowych sympatyków, udał się pluton 2-gi do Maramaros-Siget, gdzie połączył się z plutonem 1-ym i z nim razem poddany został ogólnej reorganizacji artylerii Legionów.

BATERYA II.

I bateria II., jak inne I-go dywizyonu, po pierwiastkowej organizacji w Przegorzałach, sformowała się ostatecznie na Węgrzech i stamtąd ruszyła w pole, by uczestniczyć w kampanii karpackiej. Po wyjściu z Przegorzał, co nastąpiło 31 września 1914 roku, wędrowała bateria długo, bo niemal do końca października, po Węgrzech, zatrzymując się mianowicie w różnych miejscowościach dla celów organizacji lub dla wypoczynku. W ten sposób odwiedzili nasi artylerzyści Taracköz, Dombó, Königsfeld, Brusturę i Holzschlaghaus i dopiero 21-go października przeszli przez Pantyrpas do Galicyi. Liczyła bateria w tej pierwszej formacji 80 ludzi, natomiast niedostateczną zrazu liczbę koni; na czele jej stał podp. Kostecki, oficerem t. zw. pierwszym był chor. Gliniecki, podoficerami byli: Leliciński, Piwowoński, dr. Mańkowski, Protzner, Klecki, Suderko, Jarmulski, Gnoiński, Kijowski, Unger, Kaufmann. Skład ten szarż baterii uległ w ciągu wędrówki po Węgrzech niewielkim zmianom; podoficerami zostali później dodatkowo: Chojnacki, Uziembło, Englisz, Tomasik, Ondus, Domino, Lazarewicz, przydzielony z baterii I-ej.

Pierwszy marsz bojowy, zaczęty, jak wspomnieliśmy wyżej, 21 października, prowadził przez t. zw. „drogę Legionów“, wytyczoną poprzez wysoką (1400 m.) górę Pantyr. Był to marsz trudny i forsowny; droga nie była jeszcze należycie wykończona, — nad jej uporządkowaniem pracowały właśnie setki żołnierzy i robotników. Dla koni okazała się droga tak ciężką, że nasi artylerzyści musieli odczepić armatki od wozów (tak transportowano bowiem owe armatki górskie starego systemu) i wciągnąć je na szczyt góry własnymi rękami; podobnie przenieśli dużą część amunicji i żelastwa, przeznaczonego do robót kowalskich i ślusarskich. Dopiero w ten sposób zmniejszony ciężar wozów wyciągnęły konie na górę.

Dla obsługi, spracowanej srodze tym razem, był to przedsmak prawdziwie artyleryjskich trudów wojennych.

Na szczycie Pantyru odpoczywano krótko. Prawie niezwłocznie ruszono dalej — ku naznaczonej w marszu Rafajłowej. Dotarła tam bateria 22-go przedpołudniem po wielu jeszcze trudnościach rozmokłej drogi. Z Rafajłowej pognął już baterię dalej pośpiech wojenny. Następnego dnia znalazła się w Zielonej, a już w nocy, przynaglona rozkazem i alarmem, ruszyła pośpiesznie pod Pasieczną.

*Okres
wstępny
organizacji
(do 31/X
1914).*

*Marsze
kar-
packie.*

*Pasieczna
23/X
1914.*

Wczesnym rankiem była już w obrębie ognia nieprzyjacielskiego. Artyleria rosyjska zaczęła ostrzeliwać intensywnie drogę, którą bateria zmierzała na pozycję. Zatrzymawszy się wśród grupy chałup, które stanowiły jakie takie ukrycie, wysłano patrol dla wyszukania dogodnej pozycji.

Tymczasem niespodzianie, jak na dany znak, rozpoczęła artyleria rosyjska ogień na schronienie naszej baterii. Podejrzenie padło — według wszelkich danych — na pewną Rusinkę, która w uderzający sposób kręciła się przed chałupami, nareszcie spędziła przed nie stado owiec; był to zapewne znak umówiony.

Gdy patrol wróciła, zajęto natychmiast wskazaną pozycję. Zanim jednak bateria zdążyła wmieszać się do akcji, dano znać, że Rosyanie rozpoczęli odwrót. Nastąpił pościg. Bateria nasza bezpośrednio po patrolach wjechała do Nadwórny, wyprzedziwszy w ten sposób oddziały piechoty. Wkraczających ludność przyjmowała owacyjnie, goszcząc ich i racząc, czem kto mógł. Zapał był szczery i widocznym było, że Moskale dali się ludności we znaki.

*Bitwa
pod
Hwozdem
(25-6/X
1914).*

Postój był jednak i tym razem krótki. Już następnej nocy (25-go) otrzymała bateria rozkaz ruszenia ku miejscowości Hwozd, skąd miała zająć nieprzyjaciela z boku i zaatakować go zniecacka. Plan ten powiódł się w zupełności. Rosyanie nie spostrzegli wcale, że bateria nasza podeszła pod ich linie na odległość 800 kroków. Gdy prowadzący tu akcję major Haller dał rozkaz, padły tu rano pierwsze strzały z naszych armatek. Były to zarazem co do daty wogóle pierwsze strzały naszej artylerii Legionów.

Skutek niespodzianej akcji był pomyślny; nieprzyjaciel, zdezorientowany i zaniepokojony, cofnął się i ukrył w lesistym terenie.

Bateria w dalszym ciągu ostrzeliwała różne punkty, w których przypuszczalnie znajdował się nieprzyjaciel, między innymi lasek pod niedaleką wioską Fitkową (w odległości mniej więcej trzech kilometrów; była to najdalsza odległość strzału naszych armatek).

Brawurowy wywiad wykonał wówczas kapral (dziś podpor.) Gnoiński, który, zbliżywszy się do lasu na 150 kroków i upewniwszy się o zasadzce nieprzyjaciela, przyniósł relację do baterii, ścigany salwami karabinowemi. Na mocy tej relacji zwiększono ogień baterii w kierunku lasu. Jak później stwierdzono, zostawili tu Rosyanie trzydzieści trupów konskich; musieli być zabici i ranni w szeregach, których zapewne unieśli ze sobą. Podnieść należy, że ogień naszej artylerii wystarczył tutaj sam prawnie, oszczędzając akcji piechocie; odniosła sukces ruchliwość i pewność bliskiego celu naszych niezawsze słusznie lekceważonych dawnych armatek.

Bateria zmieniała pozycję dopiero po groźnym strzale rosyjskiej arty-



TELEFON NA POZYCYI.

FOT. A. DULĘBA.

lery; granat padł w środek pozycji pomiędzy dwie armatki i tylko dzięki miękkości gruntu wybuch jego nie stał się katastrofą dla dział i żołnierzy.

Sama zmiana pozycji nie obeszła się bez niebezpieczeństwa... Moskale spostrzegli ją i bili w przypuszczalną drogę odwrotu. Bateria zapagnęła jednak nowego powodzenia. Przeczekawszy zacięte salwy, szybko stoczono armatki za wzgórza, za którym je przesuwano i podjechano pędem — korzystając cały czas z zasłony górzystego terenu — pod sam lasek, z którego teraz wycofywali się Moskale. Zajęto pozycję na wzgórzu obok lasku i, wypłynawszy w ten sposób niespodzianie pod boki nieprzyjaciela, zaczęto prażyć go ogniem. Pomieszano w ten sposób jego odwrot i zmuszono go do ucieczki.

Po bitwie odpoczęła bateria dzień jeden w Nadwórnej, poczem (28-go października) ruszyła ku Stanisławowu. W drodze otrzymała wiadomości o zbliżaniu się większych sił rosyjskich. Zatrzymała się i w oczekiwaniu wypadków zajęła chwilową pozycję. Wieści były coraz groźniejsze. Około godz. 2-iej po południu bateria otrzymała rozkaz ruszenia na nową pozycję. Wtedy to podsunęła się pod miejscowość Mołotków. Po kilku ruchach zmiennych stanęła ostatecznie na pozycji w sąsiedztwie polowej baterii austriackiej, ledwie uszedłszy poprzednio przed skoncentrowanym ogniem nieprzyjacielskiej artylerii. Przewaga nieprzyjaciela była tu przygniatająca, zwłaszcza ilość baterii naszych była w bitwie pod Mołotkowem minimalna. Sytuacja wkrótce ułożyła się w ten sposób, że bateria nasza musiała wycofać się do pobliskiej Nadwórny. Jednakże zapisać trzeba jako szczegół niezwykle, że część artylerzystów, pozostawszy na placu boju, wzięła udział w ataku piechoty i wywiązała się z podjętego zadania ku zadowoleniu komendy.

Po bitwie mołotkowskiej nastąpiły trudne chwile, związane z odwołaniem częściowym; zwłaszcza zaprowiantowanie baterii szwankowało przez czas pewien tak dotkliwie, że pamiętnikarz notuje w niektórych dniach pod rubryką otrzymanych zapasów kromkę chleba i konserwę jedną na czterech żołnierzy, a innym razem krótko: „nic“.

W pierwszych dniach listopada stała bateria II-a na pozycjach pod Rafajłową. 8-go t. m. przybyła do wsi Zielonej i stamtąd, razem z baterią I-ą, potem sama, wzięła udział w atakach Legionów na linie rosyjskie w Pasiecznie. Przy intensywnym strzelaniu uległy w ciągu tych działań zdemontowaniu dwie nasze armatki. Bateria w ciągu bitwy weszła na krótko do opuszczonej przez Moskali Pasieczny. Wreszcie stanęła na dłużej w Zielonej, nie biorąc udziału w bezpośredniej akcji bojowej.

*Bitwa
pod
Mołotko-
wem
28/X
1914.*

*Bitwa
pod
Pasieczną
8/XI
1914.*

Nowa re-
organiza-
cja na
Węgrzech
(od 11/XII
1914.)

30-go listopada wróciła bateria II-a na Węgry, znowu przez Pan-
tyr, i zatrzymała się w Taracsköz, by wraz z innymi bateriami
I-go dywizyonu wziąć udział w ogólnej reorganizacji. Wkrótce też część
jej żołnierzy weszła w skład nowej baterii „polówek“, — część zaś
w Wiedniu sformowała świeżą baterię górską, t. zw. ekwadorek.

BATERYA III.

Pierwotna bateria 3-cia¹⁾ należała do 1-go dywizyonu I. pułku artylerii i zorganizowała się częściowo w Przegorzałach, częściowo w Kiralyhaza na Węgrzech, z żołnierzy, wydzielonych z innych baterii oraz świeżo przydzielonych z piechoty. Ostateczny rozkaz odmarszu w pole otrzymała z początkiem grudnia r. 1914. Stan oddziału przedstawiał się wówczas w sposób następujący: Komendantem baterii był ppor. Kasper Wojnar, który na tem stanowisku pozostał do końca istnienia baterii 3-ej I. dywizyonu (do 1. maja 1916) i który potem oddał się wyszkoleniu adeptów artylerii (we wspomnianej już szkole na froncie i w kadrze). Drugim oficerem baterii był wtedy chor. Bold (późniejszy komendant bat. 1-ej); podoficerów było pięciu, sanitaryuszy trzech, szeregowców wszystkich koło sześćdziesięciu. Bateria w chwili pierwszego wyjścia w pole miała 4 armatki górskie 7-cmtrowe typu, o którym powyżej powiedziano dokładniej, i zachowała je do początków r. 1915. Z niemi to odznaczyła się tak zaszczytnie w sławnej bitwie pod Kirlibabą. Wyposażona była oprócz tego w odpowiednią liczbę koni (36), wozów amunicyjnych (4), jaszczyków (4). Zapas amunicyi był skromny: szrapneli, granatów i kartaczy ilość ogólna nie przewyższała sztuk 400, z czego część otrzymała od innych baterii, udających się w tym czasie na spoczynek.

Po odbyciu raportu przed komendantem (ówczesnym) I. dywizyonu, kapitanem Jełowickim, ruszyła bateria w dniu 15. grudnia w szyku bojowym.

Drogę wytkniętą miała ku Karpatom, gdzie walczyły oddziały II. brygady. Doszła najpierw przez Nemetmokra, Königsfeld, Dombo, Tözö, Hunt Tuckömözö, pod Ökörmöze. Postój wyznaczono jej pod tem miastem w miejscowości Also-Sinever a zadaniem jej było: osłonić w razie potrzeby piechotę, stojącą w pobliżu, której niebezpieczna pozycja groziła oskrzydleniem przez nieprzyjaciela. W Also-Szinever przebyła bateria na postoju dni siedmnaście; a choć w tym czasie kilkakrotnie zarządzono ostre pogotowie, naogół panował spokój i nie zajeżdżano na pozycye. W takim stanie rzeczy spędzono święta Bożego Narodzenia.

10 stycznia bateria otrzymała rozkaz wymarszu przez Kaloczę do Bu-

*Organizacja
baterii
(wrzes.-
paździer.-
listopad
1914.)*

*Bitwa pod
Kirlibabą
18—20/I
1915.*

¹⁾ Pierwotnie miała przez czas pewien nazwę „IV-ej“.

styahazy, skąd kolejną udano się do Borsy. W tym czasie bateria 2-ga, z którą się spotkano, otrzymała rozkaz ruszenia ku Kirlibabie. Baterii 3-ej groził znowu dłuższy postój; tak przynajmniej odczuwali to komenda i żołnierze baterii, niecierpliwiąc się przydługą bezczynnością: pilno im było zaznać przygód i wrażeń wojny, pilno chrzest bitewny otrzymać. To też komenda baterii upomniała się tym razem o rozkaz i otrzymała go od komendanta grupy, mimo trudności, z jakimi był dołączony na specjalnie trudnej drodze górskiej transport jej armatek. Dnia 17 stycznia — po trzydziestokilometrowym marszu — stanęły obie baterie, 2-a i 3a,¹⁾ około północy u szczytu góry Prislop, gdzie przy silnym mrozie spędzono noc całą pod gołym niebem przy ogniskach. Rankiem bateria ruszyła dalej i po ponownym przebyciu około 30 kilometrów stanęła pod Pappfalva. Pozycje baterii znajdowały się tuż przy linii tyralierskiej naszej piechoty i wogóle niewiele więcej nad kilometr odległe były od pozycji rosyjskich. Rozpoczęto ostrzeliwanie nieprzyjaciela już dnia tego, oddając kilkanaście strzałów. Z nastaniem zmroku opuszczono pozycje i umieszczono się na nocleg w chacie pobliskiej; był to jeden z tych niepospolitych noclegów wojennych: dwie baterie umieścić się musiały w chacie, składającej się z dwóch izdebek, sionki i strychu.

O świcie bateria nasza zajmowała już nową pozycję u stóp leśistej góry, zajętej przez Moskali; nieprzyjaciel przeszkadzał usilnie, ostrzeliwując ustawiające się armatki. Mimo to — pod ogniem — zajęto wyznaczone pozycje i rychło otwarto ogień na nieprzyjaciela. Gdy oddziały piechoty naszej posuwały się naprzód, postępowała za nimi bateria. Ze względu na wąskość drogi górskiej w tem miejscu musiano działać plutonami na zmiany; posuwać można było tylko po dwie armatki.

Tymczasem rozwinęła się na całej przestrzeni pod Kirlibabą walka, w której działania naszych oddziałów artylerii były jednym z ważnych epizodów. Chodziło koniecznie o wzięcie góry — i wyparcie z niej Rosyan było poważnem zadaniem strategicznem. To też bateria działała tu z całą intensywnością. Do wieczora wystrzelono kilkaset pocisków.

Zaznaczyć trzeba, że pozycja wypadła wprost na gościńcu, i że celowano bezpośrednio — posiadanym podówczas celownikiem bez lunety, nieskombinowanym.

Dnia następnego zajęła bateria tę samą pozycję. Był to już drugi dzień walki. Zrazu bateria nie brała udziału w akcji, musiała jednak wytrzymać gwałtowny ogień ze strony nieprzyjacielskiej. Rozkaz wmieszania się do

¹⁾ W tym czasie do baterii 3-ej przydzielony został w charakterze lekarza Dr. Jan Kollataj.



„MÓRSERY“ 37. MILIMETROWE.

FOT. A. DULĘBA.

akcyi otrzymała z chwilą, gdy wobec przeważających sił nieprzyjacielskich szanse bitwy się zachwiały.

Chwila była szczególnie poważna. Od trafności ognia armatek zależała prawidłowa osłona zagrożonej piechoty a pośrednio dalszy rozwój bitwy pod Kirlibabą. Amunicyi miały armatki niewielki zapas i tem bardziej starać się należało o celowe jej użycie i wyzyskanie. Wtedy to — pod szalonym ogniem karabinowym — cofnął komendant Wojnar baterię swoją za las w bok o kilkaset kroków, dając jej w ten sposób choć częściową osłonę. Koło południa zawrzała walka w całej pełni. Otrzymano nowe rozkazy Komendy grupy artylerii. Bateria strzelała poprzez las. W najważniejszym momencie podpor. Wojnar, zostawiając przy działach chor. Bolda, sam wysunął się jak najdalej naprzód i stanąwszy na tym wysuniętym punkcie na skraju lasu, osobiście kierował ogniem baterii, kontrolując skuteczność jego działania. W tym celu ustawić kazał niejako żywy telefon od swego punktu do baterii i z jego pomocą informował chor. Bolda o wynikach swojej obserwacji oraz przysyłał odpowiednie rozkazy. Działo się to ciągle pod gwałtownym ogniem karabinowym. Bateria 3-a wycofała się dopiero po zużyciu całego zapasu amunicyi i wtedy ustąpiła miejsca baterii 2-iej. W tym czasie szala zwycięstwa przechyliła się już stanowczo na stronę naszą; rozpęd nieprzyjaciela był widocznie zachwiany i powstrzymany. Nazajutrz góra była już w rękach naszej piechoty.

Bateria 3-a opuściła pozycję, mając jednego tylko ciężko rannego — sanitariusza Władysława Szpila, zranionego w chwili, gdy niósł pomoc żołnierzowi piechoty; jeden zabłąkany żołnierz piechoty poniósł śmierć przy baterii. Już przy schodzeniu z pozycji otrzymywała komenda baterii wyrazy uznania za działalność swoją w tej bitwie.

„Spisaliście się, jak prawdziwi Polacy“ — mówił poruszony żywo marsowy pułkownik Zieliński, który był świadkiem i uczestnikiem bitwy pod Kirlibabą.

Z pola bitwy ruszyła bateria do Borsy a stamtąd do Maramaros-Sziget na odpoczynek i reorganizację. W Borsie odczytano przy raporcie dywizyjnym rozkaz Komendy Legionów, pełen pochwał dla baterii i jej komendanta, którego mianowano porucznikiem. Równocześnie nastąpiły nominacje: chor. Bolda na podporucznika jakoteż całego szeregu szarż podoficerskich.

W Maramaros-Sziget dokonano przemiany baterii górskiej w normalną polową. Koło 10 lutego 1915 r. bateria miała już nowe 8-cmtrowe armaty a z końcem marca (25-go) odkomenderowana została pod Ottynię w Galicyi Wschodniej, gdzie przebyła kilka tygodni na walkach pozycyj-

*Bateria
polowa
(luty
1915).*

nych. Z działań tamtejszych wspomnieć należy o ostrzeliwaniu rosyjskiego pociągu pancernego.

*Bitwa pod
Bałamu-
tówką
8, 9, 10
maja 1915.*

Już w połowie kwietnia t. r. znalazła się bateria wraz z całą II. brygadą Legionów na froncie bessarabskim. Stało się to tuż przed wielką ofensywą austriacko-niemiecką, rozpoczętą w Galicyi 2 maja. Legiony jednak musiały tu wytrzymać miejscową kontrofensywę rosyjską. Straty, tutaj poniesione, były duże, a pamięć ich przechowała się w specjalnych pieśniach Legionów, tutaj powstałych¹⁾. W dniach 8 i 9 maja nastąpiło tutaj częściowe przełamanie frontu przez Rosyan, które spowodowało cofnięcie się tutejszych sił austriackich i Legionów w dniach 10—12 maja. W dniu 10 maja bateria 3-a, uczestnicząc w tym częściowym odwrocie, poniosła poważne straty w ludziach i w materiale. Według urzędowego aktu wyższej władzy austriackiej została bateria w owym dniu z trzech stron równocześnie zaatakowana przez Moskali z odległości 250—300 kroków. Bateria broniła się dzielnie, strzelając kartaczami²⁾. Gdy do przeciwataku ruszył oddział piechoty austriackiej, bateria wspierała go swoim ogniem. Wkrótce jednak zaatakowana została ponownie z dwóch stron. Strzelała w obie strony i opuściła stanowisko dopiero w ostatnim momencie. Dowodzą tego między innymi same straty: do niewoli dostało się jedenastu kanonierów baterii oraz chorąży Andrzej Rutowski, — zginął na posterunku kanonier Stefan Gzowski, rannych było kilku tak wśród obsługi dział, jak wśród żołnierzy taboru, między innymi ciężko Józef Bojdys, Iżej Stanisław Uziembło i Grenda. Odznaczyli się odwagą i wytrzymałością — oprócz ofiarnego jak zawsze komendanta Wojnara — podoficerowie baterii, wśród tych młodziutki Kar. Piasecki.

*Reorgani-
zacja
(Bujny,
Kozienice,
Stęble,
Ugły).*

Baterię po doznanych stratach wycofano z frontu na czas dłuższy. Po krótkim postoju w Starożyńcu na Bukowinie umieściła się w celach reorganizacyjnych w Królestwie Polskiem, najpierw w Bujnach pod Piotrkowem, potem w Kozienicach. Stamtąd w listopadzie r. 1915 posunęła się na Wołyń, gdzie po dłuższem pozostawianiu w rezerwie, najpierw w Stęblach, potem w Ugłach (koło 20 wiorst za linią bojową), zajęła pozycję nad Styrem, na odcinku między Wołczkiem a wsią Optową, na lewem skrzydle ogólnej linii bojowej Legionów. Stanowiła w ten sposób, wspólnie z sąsiednią baterią 4-ą, osłonę pułków piechoty 4-go i 6-go. Objęcie pozycji nastąpiło w początkach marca 1916 r. zatem w czasie długotrwałych walk pozycyjnych nad Styrem. W dniu 1 kwietnia padły pierwsze strzały z nowych armat baterii. Jednakże już 1 maja t. r., przy ogólnej reorga-

*Pozycja
nad
Styrem
(marzec
1916).*

¹⁾ „Posłali nas w Bessarabię“ i t. d.

²⁾ Tego rodzaju pocisków używa się tylko w ostateczności, gdy już nieprzyjacieli znajduje się w bliskości mniej niż 400 kroków i pociski inne „przenosiłyby“.

nizacji I. pułku artylerii Legionów, zmniejszeniu liczby baterii i przekształceniu ich na sześciodziałowe, gdy także bateria 5 i konna zostały rozwiązane, uległa rozwiązaniu i bateria 3-a; jeden jej pluton wcielony został do baterii 4-ej; część pozostała przeszła do innych baterii, między innymi do nowo tworzącej się baterii haubic polowych.

W tym ostatnim okresie swojego istnienia miała bateria 3-a następujący skład grona oficerskiego: Komendant baterii por. K. Wojnar, podporucznicy Al. Wieleżyński i Tad. Frank, chorążowie L. Zawadzki i K. Sichulski.

*Rozwiązanie
baterii
(1 maja
1916).*

BATERYE I-GO DYWIZYONU (I, II.)

B. W KAMPANII WOŁYŃSKIEJ (NA POLESIU).

BATERYA I.

*Reorgani-
zacja
na Wę-
grzech
(styczeń-
kwiecień
1915).*

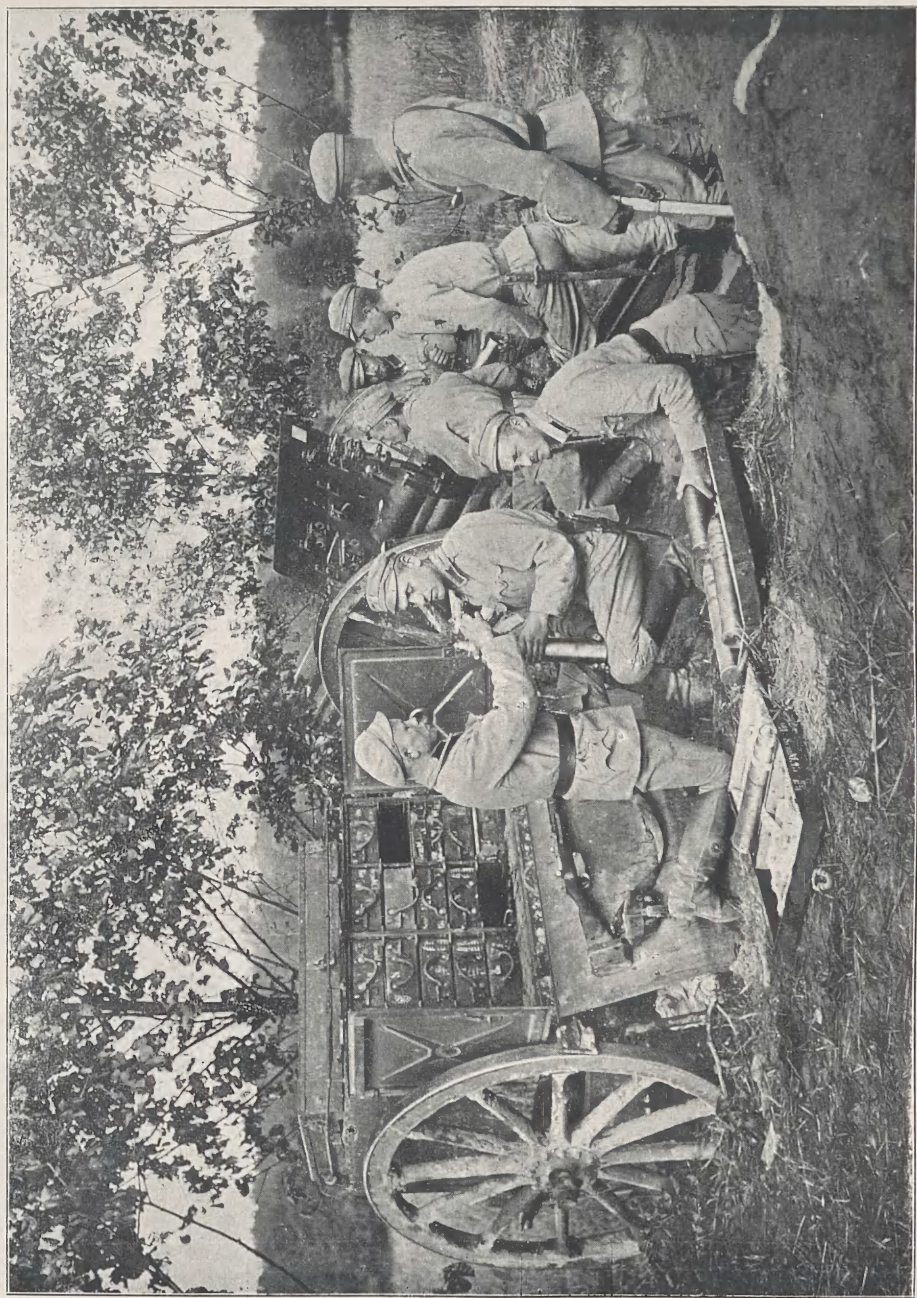
Reorganizacja ogólna artylerii w Maramaros-Siget przeciągała się. Najwcześniej wyruszyła po swoje nowe armaty górskie (37-milimetrowe) część dotychczasowej baterii II-ej, z podpor. Wiktorem Gosiewskim jako komendantem. Z części żołnierzy obsługi pozostałych baterii dawnych I-go dywizyonu utworzono najpierw jedną baterię polową (z działami 8-centymetrowymi), czynną potem pod nazwą III-ej, pod dowództwem por. Wojnara. Ta bateria wyszła w pole z końcem marca 1915 r.¹⁾. Reszta żołnierzy artylerzystów pozostawała jeszcze przez czas dłuższy jako kadra pod kierunkiem por. Bolda, poczem w kwietniu — zrazu w tym samym charakterze — przeniosła się do Królestwa Polskiego, do miejscowości Chrzanowice, wreszcie do wsi i dworu Jezów pod Piotrkowem. Ćwiczenia i organizacja i tu zajęły czas dłuższy.

*W Króle-
stwie
Polskiem
(kwiecień
1915).
Nowa
bateria
I-a
(wrzesień
1915).*

Sformowano tu najpierw nową baterię I-ą pod komendą por. J. M. Bolda. Była to normalna bateria polowa, zrazu jednak wyposażona w armaty 9-centymetrowe (model 75/96), W takim stanie i z takimi armatami, które nazwano pamiątkowo „piotrkowskimi“ a z dumną przesadą „haubicami“, udała się bateria I-a na Wołyń, zrazu do Kowlia, a stamtąd bezpośrednio na teren działań wojennych. Z Piotrkowa wymarsz nastąpił 15-go września, po przeglądzie III-ciej brygady (pułk. Grzesickiego), t. j. 6-go pułku, do którego jako osłona przydzielona została nowa bateria, z Kowlia 21-go — a już 28-go t. m. wzięła bateria udział w walkach kończącego się podówczas okresu wielkiej ofensywy letnio-jesiennej roku 1915. Pierwszy raz w ogniu znalazła się polowa bateria I-a pod Bolszoje-Miedwieżje (Niedźwiedzie Wielkie). Prawie bezpośrednio potem przesunięto ją ku północy ku Kołodyi (Kołodziejom) i Podczerewiczom, gdzie złuzowała na czas pewien baterie I-ej brygady. Nastąpił tu forsowny atak na Kostiuchnowkę. Bateria I-sza do ostatniej chwili

*Walki
baterii I-ej
na Polesiu
(ofen-
sywa).*

¹⁾ Patrz rozdział osobny o baterii III-ej.



PRZED WYSTRZALEM.

FOT. A. DULEBA.

trwała na stanowisku. Nagłe przerwanie linii przez Rosyan wytworzyło tu położenie groźne; przy wycofaniu się wojsk naszych bateria szła w straż tylną.

Po krótkim przydziale do oddziałów austriackich udała się bateria na przeciąg trzech tygodni na odpoczynek do Końwa. W międzyczasie ustalił się front nad Styrem i w dniu 22-go listopada ruszyła już bateria na stałą pozycję; był to punkt mocno wysunięty — między miejscowościami Wołczkiem (końcową stacją ówczesnej kolei na froncie) a Kostuchnowką. Zaczął się długi okres walk pozycyjnych, w ciągu których bateria nie schodziła z pola. Tutaj też dokonała się wymiana dział dotychczasowych na zupełnie nowoczesne polowe (8-centymetrowe, model z r. 1905) — z końcem grudnia. Z działań baterii w tym czasie wyszczególnić należy sławną obronę „przyczółka mostowego“, t. zw. Reduty Piłsudskiego, skoncentrowanym ogniem, w której obok komendanta baterii odznaczył się ogniom. baterii Fyda, nagrodzony za to awansem i orderami. Po ogólnej reorganizacji ostatecznej I-go pułku artylerii, gdy zniesiono kilka dotychczas istniejących baterii i wytworzono z nich nowe, przeniosła bateria I-a, w ostatnich czasach szczególnie mocno ostrzeliwana i niewątpliwie odkryta przez nieprzyjaciół, pozycję swoją na miejsce dotychczasowej baterii III-ej, w centrum odcinka Legionów. 1-go maja 1916 r. była bateria już na nowej pozycji. Przy wzmagającej się walce detaszowano jeden jej pluton w pobliże okopów piechoty.

Chlubny udział wzięła bateria I-a w sławnym odwrocie na linię Stochodu. Stanowiła i tutaj straż tylną. Ostatnia przeszła Stochód (pod Nową Rudą), atakowana przez ścigających kozaków, zatem w silnym ogniu karabinowym. Przeszedłszy Stochód, zajęła odrazu pozycję tymczasową pod miejscowością Stobychwa, poczem — po wspólnym i ogólnym wypoczynku w Czeremosznie — przeszła na pozycję ustalającej się nowej linii, na wschód od Miryna. Na nowej linii przetrwała do końca kampanii wołyńskiej Legionów, zmieniając jednak kilkakrotnie pozycję. Odznaczyła się znowu udziałem w odparciu ataku na Rudkę Miryńską, w sławnym dniu 3-go sierpnia 1916 r. Działaniami kierował wtedy por. Wieleżyński w zastępstwie chorego komendanta baterii. Zeszła bateria z pozycji nad Stochodem wraz z wszystkimi oddziałami Legionów — w dniu 7-go października 1916 roku¹⁾.

Skład grona oficerskiego baterii I-ej w chwili wyruszenia z Piotrkowa był następujący: oficer pierwszy podpor. Stef. Mazurkiewicz, oficerowie

*Walki
pozycyjne
baterii I-ej
nad
Styrem
(listopad
1915).*

*Obrona
przy-
czółka
mosto-
wego
23 lutego
1916.*

*Odwrót
na linię
Stochodu.*

*Walka
o Rudkę
Miryńską
(3/VIII
1916).*

¹⁾ O wjeździe baterii do Warszawy — patrz rozdział I-y.

plutonów i zaprzęgu: podpor. Maciejowski M. i chor. Filipkowski; po 1-szym maja 1916 r. skład ten uległ zmianie i ustalił się jak następuje: oficer pierwszy por. A. Wieleżyński, oficerowie plutonów i zaprzęgu: Fel. Kamiński, J.D. Wąsowicz, Andrzej Wilk i Sigmund. Komendantem baterii był do końca por. Jan Maciej Bold.

BATERYA II.

Bateria II-a sformowała się na nowo w Jeżowie pod komendą porucznika Jana Łapickiego i wyruszyła na Wołyń w dniu 21-go października 1915 r. W Kowlu a potem w Krzeczowicach (za Kowlem) uzupełniła braki ostatecznie i odbyła seryę najpotrzebniejszych ćwiczeń; tu zaznaczyć należy, że tak ta, jak i I-a bateria, sformowała się po części z dawnych żołnierzy karpackich, po części zaś z nowozaciężnych lub przeniesionych do artylerii z innych oddziałów Legionów, — co pociągało za sobą tem oczywistszą potrzebę ćwiczeń; również i nowe armaty polowe wymagały gruntownego obznajomienia się z obsługą. Bateria II-a wyruszyła z Jeżowa już z normalnemi działami (czterema) 8-centymetrowemi. Pozycję na linii Styru zajęła (na prawem skrzydle odcinka Legionów) w ostatnim dniu stycznia 1916 r. Skład grona oficerskiego w chwili ponownego wyjścia jej w pole był następujący (oprócz głównego komendanta): podpor. Frank Tad., chor. dr Zwisłocki Tad., chor. Schätzel Tad., chor. Englisz. Pozycja II-ej baterii nad Styrem osłaniała pułki 2-i i 5-y Legionów, a akcja zwracała się głównie w stronę Kostiuchnówki, Mostu i Młyna, oraz Reduty Piłsudskiego¹⁾. W sławnym odwrocie do linii Stochodu stanowiła bateria straż tylną wraz z III brygadą Legionów. Kilkakrotnie działały poszczególne plutony baterii odkomenderowane („detachés“) na specjalnie ważne i niebezpieczne punkty. I tak — między innymi — wysunął się pluton pierwszy na pozycjach nad Stochodem pod Rudkę Miryńską; poza tem zmieniała tam bateria pozycje z powodu szczególnie trudnych warunków. — W chwili zejścia z frontu w październiku 1916 r. skład grona oficerskiego, który niejednokrotnie ulegał zmianom, był następujący: komendant baterii por. Łapicki, oficer pierwszy por. Nowak, oficerowie plutonów i zaprzęgu: podpor. Stan. Künstler, podpor. Józ. Beck, podpor. Winc. Cybulski, podpor. Machczyński, podpor. Kwiatkowski i podpor. Domański. — Bateria II-a — podobnie jak inne — liczyła, po reorganizacji I-go pułku artylerii w maju 1916 r., trzy plutony (6 armat polowych). Jako jedna z trzech baterii legionowych działała przez czas pewien (w listopadzie 1916 r.) na pozycjach pod Baranowiczami.

*Bateria
II-a
w Kowlu
(X. 1915).*

*Nad
Styrem
1915—16.*

¹⁾ O działaniach artylerii Legionów nad Styrem i Stochodem patrz nadto w rozdziale: Między Styrem a Stochodem.

BATERYE II-GO DYWIZYONU (BATERYE IV-a, V-a, „KONNA“, VI-a i III-a).

A) W KRÓLESTWIE POLSKIM i W GALICYI ZACHODNIEJ.

Pierwotnie, przed ostateczną formacją I-go pułku artylerii, wyraźnego podziału na dywizyony w artylerii naszej nie było. W odróżnieniu od baterii I-ej, II-ej i III-ej, które dzieliły losy wojenne II. i III. brygady Legionów, dwie baterie — IV-a i V-a — a później i trzecia t. zw. konna, wreszcie VI-a, walczyły razem z 1 pułkiem, później brygadą I., z grupą brygadiera Piłsudskiego, i pozostawały pod bezpośrednim kierunkiem kapitana a później majora Brzozy, który z czasem połączył ściśle cały pułk artylerii. Popularna też była dla tej części artylerii nazwa „artylerii kapitana Brzozy“. Ten rozdział miał faktyczne znaczenie tem większe, że grupa bryg. Piłsudskiego walczyła długo na innym terenie, a brygada II. i III. na innym. To też i ostateczne zjednoczenie I-go pułku artylerii nastąpiło dopiero z chwilą skupienia wszystkich oddziałów Legionowych na jednym odcinku bojowym.

*Do
1. pułku
Legionów
(listopad
1914).*

W początkach listopada 1914 r. wyruszyły baterie IV-a i V-a z miejsca ostatecznej swojej organizacji, t. j. z Kozłowa i Woli Tarłowskiej w kierunku Lublina, by połączyć się z I. brygadą.

Spotkały się z nią w chwili jej odwrotu z pod Dęblińska. Były to bowiem czasy wielkiej ofensywy rosyjskiej, która parła gwałtownie na południe Królestwa, w głąb Galicyi zachodniej i w Karpaty. Baterie nasze otrzymują w drodze rozkaz zajęcia pozycji pod Krzywopłotami i odrazu wchodzą w obręb ognia.

*Bitwa pod
Krzywopłotami
16/XI,—
19/XI
1914.*

Piechota nasza przywitała je zrazu dowcipem i satyrą. Stare 7-centymetrowe armatki nie budziły szczególnego zaufania i powagi, a już najmniej imponowało naszym piechociarzom to, że nie mogą one strzelać dalej jak — ich karabiny. Jednakże już pierwsza bitwa dodała powagi armatom i przekonała, że i one mają swoje — dobre strony.

W czasie bitwy ustawiono się w ten sposób, że piechota zajęła wzgórki, na którym wznosiły się ruiny klasztoru (na połudn.-zachód od Krzywopłotów), bateria V-a stanęła tuż przy ruinach, zaś IV-a pod wzgórkami na wąskim suchym pasie między dwoma bagnami, wkopując się głęboko w ziemię. Przed frontem znajdowała się wieś Załęże z laskiem od południa. Bateria V-a nakryła swe armatki specjalnymi daszkami dla ochrony

zwłaszcza od odłamków klasztornego muru, które sypały się za każdym celniejszym strzałem rosyjskim. Bateria IV-a okopała się tak głęboko, że strzelać można było tylko przez specjalne otwory w okopach; tej „maski“ musiano się później wyrzec, gdy zbyt wielka ilość dymu (specyalność owych armatek) po strzałach w wąskiej przestrzeni utrudniała obsłudze czynności.

Dym z naszych strzałów armatnich okazał się owem złem, które przecież zawsze „na dobre wyjść musi“. Nastąpiło dziwne skombinowanie jego efektu z mgłą i z wiatrem, wreszcie — z działaniem sąsiednich haubic austriackich. Mgła sprawiła, że dla nieprzyjaciela te armatnie obłoczki stawały się widoczne dopiero po dłuższej chwili, nie bezpośrednio po wystrzale, mianowicie, gdy nieco wzniosły się nad niższą mgły warstwę; wiatr spędział je ku bokowi. I tak Rosyanie, nie widząc pozycji, nie rozumiejąc pochodzenia owych obłoczków, odnieśli je wreszcie do sąsiadujących z nami haubic i — na nie skierowali cały swój rewanż. Tak to starcza wada naszych armatek, w innych warunkach mogąca je zdradzić, stała się jakoby mimowolną, w każdym razie niespodzianą, ich osłoną.

Dnia 16-go listopada nastąpił tu — w takich warunkach — pierwszy chrzest ogniowy naszych baterii. Nastrój był podniecony i pełen niecierpliwości, szczególny ton wniósł między początkujących żołnierzy kapelan ks. Żytkiewicz, udzielając im przed bitwą absolutoryum. Niebezpieczeństwo odczuto żywiej, zwłaszcza, że zaraz w początku działań baterie poniosły straty w ludziach; padł pierwszy artylerzysta, — cudem prawie ocalał inny.

Stało się to w czasie wycieczki po siano dla koni baterii. Plutonowy (dziś podpor.) Morawski udał się w tym celu do pobliskiej wsi Manowice z kilku żołnierzami baterii. Chłop spotkany mylną informacją uspokoił przybyłych, że nie widziano we wsi Moskale. Tymczasem natknęto się rychło na patrol nieprzyjacielską, która pierwszemi zaraz salwami utłukła konie u wozów; artylerzyści, zeskoczywszy z wozów, z poza nich jęli się odstrzeliwać. Nie wszyscy jednak byli uzbrojeni i nieprzyjaciel zbliżał się śmiało, pragnąc wziąć ich do niewoli. Rzucono się do odwrotu. Wówczas jeden z nich, artylerzysta Franek, padł od kuli rosyjskiej, drugi, Torba, ranny, ukrył się w chacie chłopskiej, — dwom udało się ujść łożyskiem strumienia. Rannego Torbę odnaleźli Moskale i podobno chcieli powiesić. Wydarł go z rąk śmierci nadbiegły do wsi na alarm patrol pomocniczy, któremu powiodło się nieprzyjaciela przepędzić.

Tymczasem Moskale atakowali wieś Załęże, którą musiano podpalić. Wkrótce zajęli załęski laszek i okopali się na zachodnim jego skraju. W tym pierwszym dniu bitwy oddała szereg strzałów bateria IV-a.

W drugim dniu bitwy (17-go) musiały baterie nasze wytrzymać silny

ogień rosyjskiej artylerii. Bateria V-a zmieniła ostatecznie pozycję, stając w zagłębieniu pod wzgórzem. Z tego ukrytego stanowiska ostrzeliwała okopy nieprzyjacielskie i położony na skraju lasu domek. Celowanie odbywało się (przy braku nowoczesnych przyrządów celowniczych) przez wytyczanie linii strzału dla każdej armatki z osobna, a to pod gęstym ogniem karabinowym.

Postawa młodych artylerzystów była bez zarzutu, chociaż ta pierwsza większa próba ogniowa należała do najcięższych.

Pod Krzywopłotami przebyć wypadło jeszcze dwa dni walki.

Dnia 18-go listopada skoncentrowała się akcja artylerii i piechoty w ataku, a później w częściowym odwrocie z pod wsi Załęże. Baterie nasze dzielnie wspomagały 6-y batalion. Bateria V-a, opuściwszy dla niedogodności pozycję ukrytą, działała teraz z wierzchołka wzgórza, celując bezpośrednio. Akcja ta umożliwiła pomyślne wycofanie się batalionu majora Wyrwy. Akcją artylerii kierował w tym dniu kapitan Brzoza. Skończyła się dopiero późnym wieczorem i odpoczynek wypadł przy pierwszym śniegu niemal pod gołym niebem, przy dużej trudności zaprowiantowania.

W dniu ostatnim bitwy działały baterie niemal nieprzerwanie, ostrzeliwując nieprzyjaciela ze stanowisk zakrytych i odkrytych.

Poczem, po kilku dniach postoju w pobliskim tartaku, musiano wykonać odwrót wraz z 4-ym i 6-ym baonami piechoty, biorąc w ten sposób udział w ogólnym ruchu strategicznym.

Pierwsze te boje naszej artylerii przypadły na czasy wogóle niepomyślne; żołnierz nowy musiał hartować się w przykrościach i przygnębieniach częstych odwrotów i cofania się strategicznego.

Nastąpił dłuższy, kilkutygodniowy, okres marszów, prawdziwie żmudnej wędrówki.

Wędrówka na południu Galicji. Z pod Krzywopłotów ruszyły obie baterie — wraz z batalionami piechoty 4-ym i 5-ym w dniu 20-go listopada do Kluczy, stąd do Pomorzana. Poczem już bez piechoty — przez Olkusz, Sławków do Strzemieszyc, po tygodniu do Makowa, stamtąd do pobliskiej wioski Białej. I znowu do Mszany Dolnej i Łostówka, gdzie zajęto chwilowo pozycję na Czarnym Dziobie, jednakże, by zejść bez akcji bojowej. Przez Wilczycę, Jurków — teraz już z 1. pułkiem piechoty — przez Chyżówki do Stopnicy Królewskiej, stamtąd do Kaniny i do Limanowy. Odpoczynek był bardzo krótki. W dalszym marszu skręcono na północ (obok góry Litacz) i przez Marcinkowice osiągnięto wyznaczony nowym rozkazem cel wędrówki: Rdziszów.

Teraz baterie wzięły udział w akcji na nowym froncie i to w akcji zaczepnej na większą skalę.

Nowy teren.

Do Rdziostowa wkroczone zaraz po wyjściu stamtąd Moskali; widziano nawet, jak z drugiego krańca wsi uchodziła resztką żołnierzy rosyjskich. Nie była wyłączona możliwość spotkania maruderów a nawet przygotowanej zasadzki.

Rdziostów (grudzień 1914).

Ludność witała Legiony z radością. W tej wiosce, rozłożonej na wzgórkach, rady i wskazówki miejscowych gospodarzy okazały się bardzo cenne przy wyszukiwaniu dogodnych pozycji. Umieścić się musiano jednak na zboczu dość stromem. Obsługa armatek miała tu pracę wprowadzenia ich na wzgórze i wspólnie z oficerami dokonała jej sprawnie i szybko. Już tej samej nocy musiały baterie IV-a i V-a — na rozkaz komendanta grupy bryg. Piłsudskiego — dać szereg strzałów w stronę drogi, wiodącej od Nowego Sącza; zauważono tam światła, usłyszano turkot wozów. Celność strzałów zmusiła idących do natychmiastowego pogaszenia światel; była to, jak się później okazało, maszerująca dywizja rosyjska.

Nieco później ostrzeliwała nasza artyleria most w Nowym Sączu i obóz rosyjski, rozłożony po prawej stronie; miano tu cenne wskazówki od chłopca, który zajęty przedtem przymusowo przy rosyjskich robotach ziemnych, oryentował się w punktach rosyjskich doskonale.

Po tej nocy nazajutrz zaatakował nieprzyjaciół wieś Rdziostów. W ciągu działań bojowych groziło baterii IV-ej okrążenie przez atakujących. Mimo niebezpieczeństw tak bezpośrednich obie baterie wytrwały na pozycjach do końca bitwy, po której odeszły — w ogniu nieprzyjaciela — do Marcinkowic a stąd — zgodnie z otrzymanymi rozkazami — do Pisarzowej.

6-go grudnia zajęły baterie pozycje na wschodnim krańcu wsi, w naturalnem zagłębieniu obok kapliczki. Zamaskowano pozycję drzewkami.

Rano rozpoczęła się bitwa. Linie nieprzyjacielskie posuwały się od strony bliskiego folwarku. Nasze baterie miały zadanie ostrzeliwać je i mieszać. Zrazu działały tutaj na największą odległość swego strzału — cztery tysiące kroków — potem coraz skuteczniej raziły Moskali z odległości 2500 kroków. Gdy wkońcu linie rosyjskie osiągnęły w pewnej chwili odległość 1600 kroków, załamały się pod ogniem naszych armatek; siła ich naporu została sparaliżowana. A stało się to bez angażowania się w boju naszej piechoty. Działała artyleria od 10-ej rano do 2-ej po południu bez przerwy, o 3-ej zeszyły baterie z pozycji.

Bitwa pod Pisarzową (7-go grudnia 1914)

Zapas amunicji starych armatek był wyczerpany. Armatki chlubnie zakończyły swoją karierę. Dla naszych artylerzystów nastąpił wkrótce ogólny awans: przekształcenie się baterii na połowe nowego systemu.

*Reorgani-
zacja
w Zaskalu
(grudzień-
styczeń
1915.)*

Tymczasem baterie nasze ruszyły na dłuższy odpoczynek. Z Pisarzowej drogą na Limanową, Chabówkę, Nowy Targ, Szaflary — przybyły do Zaskala. Nastąpił tu okres reorganizacji późniejszego II-go dywizyonu artylerii.

W tym czasie — zatem przez pierwszy okres bojów — skład korpusu oficerskiego w tej grupie artylerii Legionów był następujący: Komendant grupy — kap. Brzezina-Brzoza, adjutant podpor. Mar. Sroczyński, bateria IV-a: por. Aleks. Hertel, podpor. Maryan Bolesławicz, podpor. Klinger, podpor. Stan. Wierzchlejski; bateria V-a: komend. por. Marc. Śniadowski, podpor. E. Knoll-Kownacki, podpor. Przem. Barthel Borucki, podpor. Schally, w zastępstwie komendanta baterii IV-tej kap. Wład. Rożena kierował akcją baterii czasowo kap. Brzoza.

Po bitwie pod Pisarzową zakwaterowała się zatem ta grupa naszej artylerii w Zaskalu na dłuższy okres organizacyjny. Stamtąd wyjechali komendant dywizyonu kap. Brzoza wraz z por. Śniadowskim i podpor. Klingerem do Wiednia, by poczynić starania o rychłą wymianę armat. Było to w pierwszej połowie grudnia 1914 r., a więc w czasach szczególnie ciężkich dla Legionów wśród ogólnej niepomyślnej sytuacji politycznej i wojskowej.

Mimo to pracowano usilnie w oddziałach nad wykształceniem żołnierza i przygotowaniem go do nowej broni artyleryjskiej.

*Nowa
bateria
polowa
(V-a)
(9/II 1915).*

Dnia 20-go stycznia nadszedł rozkaz dla podpor. Przemysława Barthla-Boruckiego, by z 50-u żołnierzami udał się do Wiednia po odbiór nowych armat. W ten sposób bateria V-a (jedna na razie) otrzymała działa polowe (w dniu 9-go lutego 1915 r.) i z nimi już ruszyła do Osieka dla dokonania ostatecznej formacji baterii polowej. Uzupełnia się tu braki w ludziach, ćwiczy obsługę, zaznajamiając ją z nowymi działami.

W połowie marca bateria V-a wyrusza na nowe pozycje; IV-a pozostaje tymczasem pod Osiekiem.

*Bateria
V-a
nad Nidą
(marzec
1915).*

Nowe pozycje wyznaczone zostały nad Nidą, gdzie już od szeregu tygodni znajdowały się oddziały piechoty I. brygady, biorąc udział w t. zw. walce pozycyjnej na własnym odcinku frontu. Bateria V-a stanęła tu w lesie na półn.-wschod od wsi Piaski i w tem miejscu zabudowała się, stawiając osłony dla armat, ziemianki dla żołnierzy i stajnie. Jednakże już po dziesięciu dniach zmieniono pozycję; tym razem stanęła bateria na czas dłuższy pod wsią Pawłowice. Rozpoczęły się wywiady i ustalanie elementów strzału.

Walki pozycyjne zostawiają zwykle dużo wolnego czasu. Wśród rozrywek, jakimi sobie żołnierze nasi czas ten wypełniali, prym dzierżyły sporty: gra w piłkę nożną i jazda konna. Urządzano wespół z piechotą I. bry-



BATERYA I. PRZY PRACY.

gady matche footballowe oraz konkursy hippiczne, w których udział brało także obywatelstwo okoliczne. Niosła też artyleria nasza pomoc ludności miejscowej, ratując gospodarzy w niedostatku koni — własnymi zaprzęgami i w braku sił roboczych — siłami własnymi. Była to niezwykła orka na ziemi polskiej, która niewątpliwie zbliżyła żołnierza naszego do tej ziemi i ludu i pozostawiła w umyśle jego niezatarte wspomnienia.

Akcyja artylerii naszej nad Nidą w walkach pozycyjnych nie miała jaskrawszych epizodów, — zato wprawiła żołnierza dobrze do czynności nowoczesnej artylerii. W tego rodzaju działaniach na pozycjach stałych chodzi przede wszystkim o ciągłą czujność, obserwację, o niespodziane uderzenia nieprzyjaciela, nieraz o zaniepokojenie go lub zdezyorientowanie. Te elementy strzałów, które nad Nidą ustalano, obejmowały dwadzieścia kilka punktów frontu nieprzyjacielskiego na przestrzeni, odpowiadającej mniej więcej odcinkowi naszej piechoty. Ciosy, zadawane nieprzyjacielowi, wymierzane były z możliwie ścisłą dokładnością. To gruntowne wstrzelanie się oddawało dobre usługi między innymi w razie oświetlenia naszych pozycji reflektorami nieprzyjacielskimi, które bateria nasza szybko zmuszała do zaprzestania czynności.

Czas walki pozycyjnej wogóle doskonale przygotował naszą artylerię do wielkiej ofensywy, która bezpośrednio po niej nastąpiła. Na krótko przed jej rozpoczęciem przybyła na pozycje także i bateria IV-a (w pierwszych dniach maja 1915 r.) i obie baterie razem wzięły udział w przejściu Nidy, która okres ofensywy rozpoczęła (10 maja t.r.). Zanim przejdziemy z nimi tę istną epopeję przygód i walk artyleryjskich, zapiszemy tu jeszcze skład grona oficerskiego obu baterii (IV-ej i V-ej) w pierwszym okresie ich polowej formacji. Komendantem grupy był nadal kap. Brzezina-Brzoza, adjutantem podpor. Klinger, komendantem baterii IV-ej kap. Wład. Rozen, baterii V-ej kap. Śniadowski Marceł; oficerami baterii byli: podpor. Bolesławicz Mar. (IV-a); podpor. Przemysław Barthel-Borucki, podpor. Hertel Aleks., podpor. E. Knoll-Kownacki, podpor. Schally Kazim., podpor. Sroczyński Mar. (V-a).

*Bateria
IV-a
(polowa)
na pozycji
(maj 1915)*

B. WIELKA OFENSYWA R. 1915. W KRÓLESTWIE POLSKIM I NA LITWIE.

*Przejście
Nidy
(10/V
1915).*

Udział swój w wielkiej ofensywie rozpoczęły baterie obie, jak wspomniano już wyżej, przejściem Nidy, które odbyło się prawie zupełnie bez przeszkód; nieznaczny opór napotkano tylko w pobliżu góry Skowronny. Nastąpił okres forsownych marszów, który trwał do połowy maja. Jakkolwiek i następne tygodnie aż do końca tego miesiąca pełne były nieustannych zmiennych ruchów, posunięć i krążeń, przecież odbywało się to już na jednym terenie i miało wyraźny cel ostatecznego wyparcia nieprzyjaciół z tego terenu i opanowania go, by móżdż przejść do zdobywania dalszych etapów wielkiej drogi na wschód. Udział naszych baterii polowych w tych potężnych walkach „ruchowych” stał się szczególnym tytułem do ich sławy i wyjątkową sposobnością do zyskania pełni wprawy i doświadczenia wojennego. Były to przecież wstępne karty jednego z największych przedsięwzięć zaczepnych w historii wojen, przedsięwzięcia, rozpoczętego sławnym przełamaniem frontu rosyjskiego pod Gorlicami w Galicyi.

Na pomienionym ogromnym terenie, obejmującym ziemie polskie między Nidą a Wisłą, odgrywała się część bojów pierwszego okresu tej ofensywy, zakończonogo z kolei przejściem Wisły.

Obie baterie nasze działały tu w dalszym ciągu przy boku pierwszej brygady Legionów.

Centrum tych działań wojennych była przez czas dłuższy miejscowość Konary, od której w różne strony szły drogi do miejsc, będących wówczas przedmiotem zaciętych walk, punktami zmiennych pozycji, ataków i kontrataków. Zapisaly się więc tutaj krwawemi zgłoskami: Witowice, Domaradzice, Przepiórów, Beradz, lasy: Garbowic, Płaczkowic, Kozinka, Włostowa, spłynęła niejedna fala krwi do małej rzeczki Pokrzywianki, poczem droga, wyrębana bojami, powiodła dalej nieco na radomski Ożarów i wślawiony atakiem Tarłów...

W ciągu całego tego okresu, w całym tym pochodzie, który i losom Polski nową znaczył drogę, wraz z pierwszą brygadą — (gdy druga zмага się w Karpatach, w Bessarabii, na Bukowinie) — biorą udział baterie IV-ta i V-ta, na krótko tylko schodząc do rezerwy, na zmianę, przyna-

glone chwilowymi brakami, zepsuciem armat lub nadmiernem zmęczeniem koni i ludzi.

Wielka bitwa pod Konarami zaczęła się już 16-go maja, zatem w kilka dni po przejściu Nidy. Walczono o każde wzgórze, mające tu jakąkolwiek wartość dla terenu. W ciągu następujących dni kilku baterie nasze wspierały piechotę w atakach i odwrotach, a intensywność ognia była tak wielka, że liczba wystrzelonych przez każdą z baterii w ciągu jednego dnia szrapneli i granatów dochodziła stale do pół tysiąca. Baterie znajdowały się same niejednokrotnie pod celnym ogniem nieprzyjacielskiej artylerii i piechoty i w obu bateriach byli ranni od kul karabinowych i od odłamków granatów (artylerzyści Smura, Dźbikowicz i inni). W ciągu tych walk artyleria nasza odznaczyła się kilkakrotnie zdolnością do inicjatywy i ruchliwości, niezwykłą w tym rodzaju broni. Tak więc pamiętny stał się w historii owych dni brawurowy czyn komendanta baterii V-tej, por. Barthla de Weydenthala („Boruckiego“)¹⁾. Gdy pod noc dnia 19-go maja natarcie rosyjskie wypchnęło nagle część wojsk austriackich pod lasem Kozinka, ujrzały się baterie nieosłoniętymi wobec luki, powstałej przed nimi niespodzianie. Szalejąca burza, z grzmotami i piorunami, zdawała się powiększać powagę chwili. Trzeba było szybko opanować się i działać z całą energią. Porucznik Weydenthal śmiałym ruchem posunął się z baterią o 500 kroków naprzód i już z odległości prawie minimalnej dla polówek (koło 800 kroków) prowadził ogień szybki zaporowy — aż do nadejścia nowych oddziałów piechoty.

Jednym z wybitnych epizodów tej grupy walk był demonstracyjny atak naszej piechoty na Przepiórów i później odwrót, dokonany pomyślnie pod osłoną precyzyjnego ognia naszych polówek.

Działania pod Konarami pozostawały oczywiście w ścisłym związku z przebiegiem całej wielkiej ofensywy i przeszły z wolna, pod sam koniec maja, w blisko całomiesięczny okres trwania na pozycjach.

Jednakże już po 23-cim czerwca zaczyna się nowa faza wielkich działań zaczepnych, gdy ponowne przełamanie frontu rosyjskiego otwiera możliwość dalszego zwycięskiego posuwania się naprzód i wypierania wojsk rosyjskich z ostatnich już krańców Królestwa.

Baterie nasze walczą już teraz na terenie ziemi lubelskiej. Marsz ku linii Bugu odbywa się wśród decydujących ciosów, zadawanych nieprzyjacielowi pod Tarłowem, Wyżnianką, Urzędowem, Jastkowem i w wielu innych punktach, przez które przebijały się nasze oddziały. Pod

*Bitwa pod
Konarami
16—25/V
1915.*

*Bitwa pod
Przepió-
rowem
23—25/V
1915.*

¹⁾ Poprzedni komendant baterii V-tej, kapitan M. Śniadowski, został wówczas komendantem II-go dywizyonu.

koniec działań w tym okresie przyłącza się do naszej artylerii nowa jej formacja, bateria konna¹⁾).

*Bitwa pod
Tarłowem
od 30/VI
do 2/VII
1915.*

Razem z piechotą I-ej brygady, a niekiedy odłączone od niej, posuwają się baterie IV-ta i V-ta najpierw drogą na Włostów, Lissów, Stodoły, Bidziny, Ożarów (radomski), Karsy, ku Tarłowu. Pochód znaczony był licznymi potyczkami, wstrzymany zaś został pod Tarłowem, gdzie przyszło do wielkiej dwudniowej bitwy o przyczółek mostowy, nazwany „tarłowską redutą”. Było to jedno z najmoźniejszych działań naszej piechoty, a świadectwa i wspomnienia jej żołnierzy zgodnie zaznaczają z wdzięcznością niepospolite usługi, jakie oddała im wówczas nasza artyleria, przygotowując atak i wspierając go do ostatniej chwili, — wogóle w całej sile spełniając to, co jest zadaniem głównem nowoczesnej artylerii polowej. Ostrzeliwała więc intensywnie najpierw okopy nieprzyjacielskie na skraju prawym lasu tarłowskiego. Było to w drugim dniu walki. Tegoż samego dnia późnym wieczorem, gdy piechota rusza do ostatecznego ataku, baterie przenoszą ogień na redutę, na lewym skraju lasu. Po dwóch godzinach ognia nadchodzi rozkaz: Wstrzymać! To piechota osiągnęła już kontakt z nieprzyjacielem. Reduta wkrótce była zdobyta. O świcie artyleria poszła wprzód, by ścigać ogniem uchodzącego nieprzyjaciela.

*Przejście
Wisły
3 lipca
1915.*

*Bitwy pod
Wyżnianką,
Urzędowem,
Jastkowem
(11/VII—
2/VIII
1915).*

Nic nie zastąpi żołnierzowi tego zwycięskiego parcia naprzód. Jednakże radosny nastrój ofensywy i bliskiego ostatecznego zwycięstwa mącił tu w sercach naszych żołnierzy — przez całą niemal drogę — widok ciągły pożarów, którymi odchodzący Rosjanie znaczili swój odwrót. Chciano serdecznie i usiłowano niejednokrotnie przeszkodzić niszczącej akcji nieprzyjaciela. Energiczny pościg sam może nieraz przeszkodził wzniesieniu pożarów. Przecież kilkakroć otwierały baterie nasze ogień wprost na podpalających. Tak było, między innymi, gdy po przejściu Wisły w dni kilka skierowano ogień na Urzędów, by przepłoszyć stamtąd nieprzyjaciela. Wisłę przeszły oddziały nasze z początkiem lipca, w pobliżu Annopola. Ruchliwość w marszach i akcji bojowej doszła tu do najwyższego niemal natężenia. W walkach o przejście do Kraśnika zatrzymywano się co dni kilka w różnych punktach; stoczono bitwy pod Wyżnianką, pod Urzędowem; z kolei walczone zacięcie o przejście do Lublina, pod wsią Radowczykiem i szczególnie zacięcie pod Jastkowem, gdzie po raz pierwszy obok naszej artylerii wystąpił do boju pułk 4-ty naszej piechoty, broniąc mężnie murów Lublina przed silnym kontratakem rosyjskim. Właśnie w tym czasie doszła do oddziałów naszych wieść

¹⁾ Patrz osobny rozdział o baterii konnej.

o wyjściu Rosyan z Warszawy i radosną nadzieją napełniła serca żołnierza polskiego. Toczono już wtedy kilkudniowe zapasy pod Ożarowem (lubelskim) (4—8 sierpnia). Baterie nasze doszły tu jeszcze przed patrolami piechoty. Przystąpiwszy do działania natychmiast, natężonym ogniem przeszkadzały wojskom rosyjskim, okopującym się szybko pod Kamionką. Noc najbliższa pełna była niepokoju ponawiającego się co chwila ognia. Dopiero rankiem dnia następnego spostrzeżono nagły odwrót nieprzyjaciela, spowodowany — jak się okazało — przełamaniem frontu na prawem skrzydle wojsk jego. Na odchodzących skierowały obie baterie nasze natychmiast tak silny i szybki ogień, że odwrót rychło zamienił się w bezładną ucieczkę. Widziano wyraźnie, jak zachwiały się całe kolumny piechoty, liczono niemal doraźnie wielkie straty, które nieprzyjaciel ponosił. Uchodził, zostawiając mnóstwo zabitych i jeńców, którzy dostali się w ręce komendy I-ej brygady. Uderzono teraz co szybciej na Kamionkę. Przełamano ostatni opór, zanim do wsi wkroczone. Ludność wszędzie tutaj witała oddziały nasze ze szczerą życzliwością, gdziekolwiek czynnie wspierała akcję bojową.

*Bitwa pod
Ożarowem-Ka-
mionką
4—8/VIII
1915.*

W pomniejszych potyczkach a forsownych marszach zbliżają się baterie z brygadą ostatecznie do wschodnich granic Królestwa. Przez Samokłęski, Przychody, Łysobyki (przejście Wieprza), Stoczek, Kawęczyn, dalej przez Oszczepalin, Sycynę, Bystrzycę (walki nad rzeką) — dochodzą do Bugu i przekraczają go pod Niemirowem.

*Przejście
Bugu
(23/VIII
1915).*

Pierwsze pozycje na nowym terenie zajęto pod Wysoko-Litewskiem. Stąd akcja artyleryjska w kierunku Raśny. Potem pod samą Raśną dalsza akcja przeciw nieprzyjacielskiej kawalerii; mniejsze potyczki pod Czepielami i Miniewiczami. W ślad za cofającym się ustawicznie nieprzyjacielem zapuszczają się oddziały nasze szybko w głąb Litwy, szczególnie żywo odczuwając w sercach ten pochód przez ziemie historycznej Polski. Jednakże nagle rozkazy zmieniły kierunek drogi. Jeszcze kilka dni marszu i kilka drobniejszych potyczek, gdy w Robiance spotkano się z rozkazem odmarszu na Wołyńskie Polesie. Na Brześć-Litewski skierowano się ku Chełmszczyźnie i z początkiem września 1915 r. obie baterie już znalazły się w wołyńskim Kowlu, który teraz na długo stał się „stolicą” wschodniego odcinka frontu.

Na Litwie

*W Kowlu
6/IX 1915.*

C. NA POLESIU WOŁYŃSKIEM.

*Bateria
IV. Kowel
(8/IX do
26/X 1915)*

Już w dniu 8 września była bateria IV-ta w Kowlu. Tutaj to gotowała się do udziału w walkach, toczących się o ustalenie frontu wokół tego miasta, a zwłaszcza na wschód od niego, ku rzece Styr. Pozostała jednak w rezerwie do końca następnego miesiąca i dopiero 26 października ruszyła na linię bojową marszem na Łomaczankę-Iwanów.

*Kukle
(26/X
1915).*

Po raz pierwszy do działań wchodziła się pod Kuklami, wspierając ogniem swoim kontratak piechoty I-szej brygady. Ruch wojsk szedł teraz ku krańcom wschodnim ustalającej się linii, nad Styr. Bateria IV-ta zajęła — po niedługim postoju w Lissowie — pozycję w miejscowości Wołczek, w której niezapowiedzianie urządzono krańcową stację kolei wojskowej na tym odcinku frontu. Z tej to pozycji rozwinęła ożywioną działalność w różnych kierunkach, biorąc udział w tych walkach, które trwały jeszcze późną jesienią i nawet przeciągnęły się do początkowych miesięcy roku 1916. Jednym z najgłośniejszych punktów, ku którym się zwracały te działania kończącej się ofensywy, była tyle wstawiona wówczas i później Kostiuchnówka; osada ta oparta jest o wzgórze, po raz pierwszy zdobyte przez oddziały Legionów, w pełnych zapale walkach II-ej brygady, uczczonych przez wojska niemieckie nazwaniem wzgórza „Górą Polską” („Polenberg”). Wśród zaciętych ataków i kontrataków trwały te walki koło dwóch tygodni, zakończone generalnym szturmem w dniu 9 listopada na ów właśnie punkt główny, na sławne wzgórze lesiste pod Kostiuchnówką. Bateria IV-ta, biorąc — jak wspomniano — żywy udział w tych ruchach i walkach, zaznaczyła się, między innymi, pomyślną wycieczką półplutonu (jednej armaty z jaszczykiem) pod wodzą ppor. Künstlera; wyjechawszy na 800 m. przed linię tyralierską, ostrzeliwała wieś Waraży — mimo usilnego ognia nieprzyjacielskiego, wróciła bez strat; uczestnicy tej śmiałej wycieczki artyleryjskiej uzyskali

*Zdobycie
„Góry
Polskiej”
(9/XI
1915).*

*Walki po-
zycyjne
nad Sty-
rem
(do czer-
wca 1916).*

zaszczytne odznaczenia (oprócz wspomnianego oficera, chor. M. Gnoiński, ogniomistrz Kowalski Stan. i kapral Popiel).

Były to już ostatnie większe walki tego okresu. Wkrótce potem przy ustalonej już na długo (do lata 1916 r.) linii frontu, zaczęto się zabudowywać systematycznie; pozycje baterii IV-tej nad Styrem należały do

najlepiej i najpiękniej zabudowanych¹⁾. Z początkiem grudnia nastąpiły pierwsze ważniejsze zmiany w organizacji kształtującego się ostatecznie I-go pułku artylerii. Od baterii IV-tej odłącza się pluton drugi, by stać się zawiązkiem nowej baterii VI-tej. Pluton pierwszy pozostaje pod dowództwem por. Antoniego Durskiego i pod nową komendą rozrasta się już w lutym 1916 r. na nowo do rozmiarów pełnej czterodziałowej baterii.

*Reorganizacja;
zmiana
komendanta
(grudzień
1916).*

Trwając na pozycjach pod wsią Opatową, na lewym skrzydle linii bojowej Legionów, wśród gęstych lasów, jako osłona 4-go i 6-go pułków piechoty, wśród długiego okresu wojny pozycyjnej do czerwca 1916 r. jeszcze raz uległa bateria IV-ta przemianom przy powtórnej i ostatecznej reorganizacji artylerii Legionów, mianowicie stała się, jak inne baterie, sześciodziałową, po dołączeniu się jeszcze jednego plutonu z rozwiązanego III-ciej (1 maja 1916 r.).

*Defenzywa i odwrót do
linii Stochodu
(czerwiec
1916 r.).*

W czasie pierwszych walk defenzywy nad Styrem (w dniu 7 czerwca 1916 r.) biło z pozycji baterii IV-tej wyjątkowo ośm armat; liczbę tę osiągnięto przez chwilowy postój jednego plutonu tworzącej się dopiero nowej baterii III-ej.

Wreszcie odbyła bateria IV-ta wszystkie walki wielkiej defenzywy i odwrotu w lecie r. 1916. następnie na nowej linii, ustalającej się nad rzeką Stochodem, gdzie kolejno dwie zajmowała pozycje, obie w pobliżu miejscowości Dubniaki²⁾. W sierpniu b. r. zesłała bateria na czas pewien z linii, celem odbycia kwarantanny (kontumacji) w szpitalu polowym w Mielcach (na Wołyniu), z powodu wypadków tyfusu wśród załogi baterii. Wróciwszy na linię w drugiej połowie września, ruszyła niebawem z wszystkimi oddziałami Legionów na Litwę i była jedną z trzech baterii legionowych, które przez czas krótki zajmowały pozycje pod Baranowiczami, w bliskości tyle sławnych w dziejach największego poety polskiego Tuhanowic.

*Na Litwie
(październik-listop.
1916 r.).*

Zesłała bateria IV-ta ostatecznie z frontu w granice Królestwa Polskiego w dniu 1 grudnia 1916 r. i kwaterowała zrazu w Grajewie, potem w Ciechanowie. Ze wszystkich baterii legionowych najdłużej i prawie bez przerwy przez cały okres bojowy Legionów pozostawała na linii ognia.

*Do Królestwa
(I/XII
1916 r.).*

Oficerami baterii IV-tej w czasie od przemiany w baterię polową (8-cmtrową) do zejścia Legionów z frontu byli: por. Rozeń Władysław jako komendant do grudnia 1915 r., por. Trzaska-Durski Antoni jako komendant od tejże daty; chorążowie, później podporucznicy — Englisz Jerzy, Frank Tadeusz, Gnoiński Michał, Kamiński Feliks, Kieszniewski Ka-

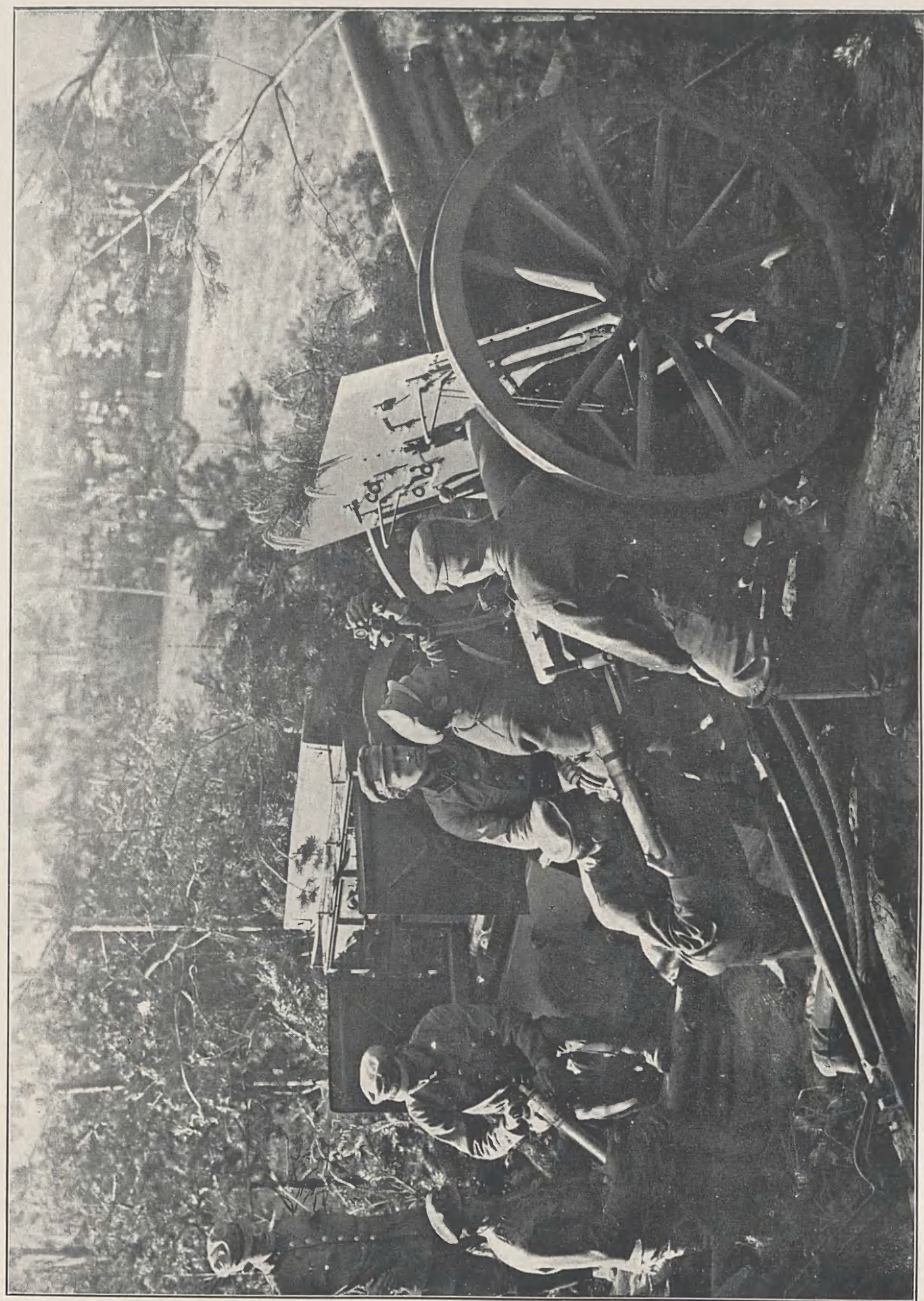
¹⁾ Patrz rozdział: „Obrazy walk artyleryjskich“.

²⁾ O całym tym okresie porównaj rozdziały: „Obrazy walk art.“ i „Między Styrem a Stochodem“.

zimierz, Kowalski Stanisław, Künstler Stanisław, Landau Maks, Mazurkiewicz Stefan, Schätzel Tadeusz, Siems Albert (chor.), Wilk Andrzej — jako oficerowie wywiadu, plutonów, zaprzęgu.

*Bateria V.
w Kowlu
(8/X 1915)* Bateria V-ta, przybywszy do Kowla w tym samym czasie, co IV-ta, pozostawała w rezerwie do 14 września (1915 r.); w tym to dniu, przynaglona alarmem z linii, wysłała pluton 2-gi przodem, poczem — przez Krzeczowice i Czeremoszno, wreszcie Cerkówkę — już w pełnym składzie zajęła pozycję pod Smolarami tuż za Stochodem. W dalszym pochodzie ku Styrowi zbudowała bateria przejście mostowe pod stacją kolejową Powursk i zatrzymywała się kolejno w Trojanówce, Gorodku, Gałuzi, podejmując z tych miejscowości różne działania, wysyłając patrole — wywiady artyleryjskie i oddzielne plutony na szczególnie ważne stanowiska. W ten sposób detachowany (odkomentowany) został 26 września drugi pluton do Wólki Gałuzińskiej, z podpor. A. Hertlem i chor. W. Kilińskim, gdy 1. pluton stał w Kostiuchnowce pod wodzą por. M. Bolesławicza, a potem działał kolejno w Kołody, Podczerewiczach, Woli Gałuzińskiej i Gałuzi — wśród ciągłych zmian położenia i ustawicznych ruchów na tym mozolnie zdobywanym terenie, tak obficie zroszonym potem i krwią Legionów, wówczas, gdy trzeba się było ucierać z niebezpieczeństwem wdzierających się i włóczących przez ogromnie gęste lasy kozaków, póki nie oczyszczono z nich okolicy i nie ustalono zwolna linii — jak i później, po blisko roku, gdy tedy wracać musiały Legiony w sławnym odwrocie ku linii Stochodu. Odkomenderowany pluton drugi, działając wspólnie z 5-tym batalionem piechoty I-szej brygady, przeszedł ciężkie chwile w czasie walki pod Bielskowolą (2 października), której właściwym celem było utrzymanie miejscowości Sobieszczyce nad Styrem. Walka toczyła się w okolicy szczególnie bagnistej i wśród gęstych lasów; pluton baterii V-tej zajął pozycję pod piaszczystym wzgórzem w sąsiedztwie konnej baterii austriackiej; osłonę obu stanowiła nieliczna kawaleria austriacka i pół kompanii piechoty 5-go batalionu Legionów. W pewnym momencie bitwy przedarli się Kozacy, ukryci w sąsiednim lesie, na tyły linii piechoty. Po rozbiciu przez nich osłony baterie znalazły się bezpośrednio w obliczu nieprzyjaciela, w odległości około sześciuset kroków, niebawem już tylko kilkudziesięciu kroków; pluton nasz, gdy nadto bateria konna austriacka wycofała się wcześniej, ścigany przez sotnię Kozaków, tylko z trudem przedostał się do wsi Bielskowoli, położonej na niedalekiej wydmie piaszczystej; od ostatecznego niebezpieczeństwa uwolniły półbaterię naszą karabiny maszynowe i oddziały piechoty Le-

*Bitwa pod
Bielsko-
wolą
(Sobiesz-
czycami)
(2/X 1915).*



SKALOWANIE, CELOWANIE I ŁADOWANIE.

gionów, które do odwrotu zmusiły ścigających Kozaków. W czasie całej bitwy działał na punkcie obserwacyjnym podpor. Hertel, przy armatach trwał chor. Kiliński; punkt obserwacyjny, szczególnie wysunięty, znalazł się w takim niebezpieczeństwie, że podpor. Hertel wraz z ogniom. Morawskim i telef. Zielińskim ledwie ująć zdołali. W materyale straty nie było; zato z obsługi plutonu do niewoli dostali się artylerzyści: Grzenia i ciężko ranny Korabicz. Po tej bitwie, która należy do najwybitniejszych momentów działalności naszej artylerii w czasie ofensywy poleskiej, powrócił pluton drugi do baterii, zastając ją w Gorodku. Ruchliwa bateria wysłała już w dni kilka drugi pluton powtórnie, tym razem do Gałuzi, pod kierunkiem chor. A. Wilka; następnego dnia znowu odłącza się jedna armata (1-sza) z ppor. Hertlem, maszerując do Leszniewki dla wsparcia 6 p. dragonów austriackich, — wreszcie druga działa wraz z 5 pułkiem Legionów w Gradyskach, pod kierunkiem ppor. Kilińskiego. Powtórnie znalazła się cała bateria w Trojanówce i stosownie do otrzymanego rozkazu, a zgodnie z koniecznością spoczynku, pomaszerowała (przez Łomniczanek) do Kowla. Uciążliwe marsze i działania dały się we znaki i ludziom i koniom; wypoczynek potrwał do 20-go następnego miesiąca. Ruszywszy potem ponownie na linię, zajęła bateria pozycję pod Wołczkiem i na ustalonej już linii nie przedsiębrała wybitniejszych działań bojowych; nastały już długie miesiące zimowej „wojny pozycyjnej”. Kierował baterią w tym czasie por. Przem. Barthel-Borucki, jako następca kap. Śniadowskiego, który objął dowództwo dywizyonu. Z końcem grudnia 1915 r. zbliżyła się chwila sformowania zjednoczonego pułku artylerii i w związku z tą reorganizacją przeszła bateria V-ta do rezerwy. W Czeremosznie przebyła do końca marca 1915 roku. W tym czasie otrzymał por. Barthel de Weydenthal misję zorganizowania dywizyonu haubic; żołnierzy baterii V-tej rozdzielono w ten sposób, że część ich, przeznaczona do haubic pozostawała pod kierunkiem chor. Kilińskiego, część druga pod kierunkiem ppor. M. Sroczyńskiego. Z końcem marca wydany został rozkaz, rozwiązujący baterię V-tą i wcielający poszczególne plutony do innych baterii polowych sześciodziałowych (I i II) oraz do I baterii haubic.

Od chwili otrzymania dział polowych do końca istnienia baterii V-tej komendantami jej byli: najpierw kap. Marcei Śniadowski, następnie (po objęciu przez tegoż komendy dywizyonu i grupy artylerii) por. Przemysław Barthel de Weydenthal („Borucki”), oficerami plutonów, wywiadu, zaprzęgu por. Bolesławicz Maryan, ppor. Aleks. Hertel, ppor. Maryan Sroczyński, chorążowie: Wład. Kiliński, Andrzej Wilk, Józ. Morawski, Józ. de Beaurain.

Odpoczynek w Kowlu (12/X do 20/XI).

Pozycje pod Wołczkiem (21/XI 1915 do 29/I 1916).

Końcowy okres baterii (29/I do 30/III 1916).

BATERYA „KONNA“.

*Organiza-
cja plu-
tonu*
(Borze-
chów
23/VII—
12/VIII
1915).

Było to z pewnością ucieleśnienie najbardziej fantastycznych marzeń znakomitego jeźdźca naszej artylerii, por. E. Knolla, starszego oficera baterii V-tej, gdy otrzymał w Borzechowie rozkaz naczelnej komendy: przystąpić do zorganizowania baterii konnej. Kanonierów wszystkich w baterii powsadzać na konie — to znaczy uskrzydlić artylerję, uczynić ją lekką, jak ptak. A koń na wojnie i do tego tak przedłużającej się — to skarb i wreszcie rzadkość nielada. Ale nie było nic trudnego dla komendanta Brzozy, gdy chodziło o wydostanie „z pod ziemi“ armat lub koni dla naszej artylerii. W pełni ofensywy w dniu 23 lipca 1915 r. wyszedł rozkaz, a już 12 sierpnia pluton jeden był gotowy. Ludzi dały potrosze obie baterie „ciężkie“ (bowiem wobec baterii konnej czyli skrzydlatej wszelka artylerja jest „ciężka“), potrosze bliska kuzynka baterii konnej — kawalerja, stamtąd też przyszły konie, wreszcie znalazły się armaty dwie polowe 8-cmtrowe (jak w innych wówczas), jeszcze nieco ryszunka, ćwiczenia — i bateria rwała się do pola! Poleciała też w pole zaraz po przeglądzie, za jego dobry wynik otrzymawszy prawo, jej wrodzone, „łączenia“ do kawalerji; jest bowiem prawowitem kawalerji i artylerji dzieckiem, od tamtej odziedziczywszy fantazję, od tej wymowę i statek namysłu: rasa doskonała! Zgodnie z duchem i naturą przemknęło się jej życie szybko; ledwie w całkowitą dwuplutonową i czteroarmatnią baterję rozwinąć się zdołała, już — po kilku miesiącach — w grudniu tegoż roku, w którym istnieć zaczęła, skończyła się, rycerzy swoich tylko i konie porozdzielawszy pomiędzy inne baterie — dla zachowania w artylerjijskiej rodzinie tradycji fantazji i szczęśliwości. Od początku zaś do końca wyrwała się naprzód i mknęła pod komendą porucznika Knolla, który „Kownackim“ był się przewał, a przy boku swoim jednego jeszcze miał oficera, również kawalerskiej fantazji pełnego, podporucznika wówczas, Antoniego Trzaska-Durskiego.

Szybkiego żywota baterii taki był bieg:

*Pierwsze
działania*
21/VIII
1915).

Zameldowawszy się u komendanta sławnego Beliny, względnie równie sławnego zastępcy jego Orlicza, dni kilka z kawalerją razem trwała w rezerwie. 21 sierpnia już pierwszy wzięła udział w ścigającej ofensywie na ziemi litewskiej, zajęchawszy pod Wysoko-Litewsk przed wszelką artylerją Legionów i przed piechotą nawet i zaraz z pozycji wszcząwszy

ogień na nieprzyjaciela. A gdy bateria IV-ta i V-ta zastąpiły ją potem w działaniu, zjechała na nocleg do pobliskiego Makarowa, gdzie pierwsze bojowe wywczasy przemarzyła niby, radując się wygodą, którą jej dawała ruchów lekkość i szybkość. „A my chwaliliśmy sobie — powiada, wspominając wesoło, porucznik Knoll-Kownacki — ten rodzaj broni, który nam zapewniał wygodne noclegi i tylko występy gościnne w walce”. 24-go tegoż miesiąca w pościg się puściła wraz z kawalerią za uchodzącym nieprzyjacielem i dopiero pod Raśną wstrzymała się, gdy Moskal gęstym ogniem karabinowym przeciw kawalerii naszej się obrócił; zaczęła tyralierską linią kontrataku się jęła dla wymuszenia sobie przejścia, a nasza bateria podczas ją wspierała, póki lepszego celu sobie nie wynalazła: ze wsi niedalekiej wysunęła się, czujnej artylerii w pobliżu nieświadoma, kolumna wielka nieprzyjacielska kawaleryjska z taborów sznurkiem długim; tę natychmiast wypatrzywszy, w nią ogniem swoim całym wraz lunęła bateria nasza i w skłębionej masie wyrwy wielkie i panikę straszną uczyniła, że potem tylko droga trupów końskich i ludzkich pełna była. Znowu, gdy bateria V-ta pod Raśną zdążyła, konna do Czepiel się wyrwała naprzód, duch niespokojny spokoju nie dając nieprzyjaciółom; a choć sama dla silnego ognia karabinów galopem na pozycję za jeżdżać musiała, przecież zadanie swoje spełniła znakomicie, nie dając się okopać rosyjskim wojskom pieszym, póki jej cięższe siostrzyce, baterie piesze, nie zjechały, ciężko zdyszane. 28-go tego miesiąca za nowym rozkazem z całą brygadą ku południowi skręciła i przez ziemię chełmską szybkim marszem przez wzgląd na niepomysłne z wołyńskiego frontu nowiny ku tamtejszemu Polesiu dążyła; w pośpiechu zaśie przez dni kilka po 60 kilometrów na dzień jeden jazdy czyniła, a to przez okolicę ze wszystkim biedną i niedostatkiem furazu uciążliwą tak, że i dla piechoty o prowiancie nieraz baterii myśleć przyszło. Po drodze już blisko miasta niemałego Kowla złe wieści o przedarciu się wojsk nieprzyjacielskich na tyły, których miała być dywizja cała, niebezpieczeństwo przed oczy stały; zwiększone było znacznie przez liczne zdrady i napaści wrogiego tu ludu małoruskiego, który z Moskałem trzymał. Przeto była ciągła czujność i patrole w całej okolicy tak kawalerii, jak baterii konnej. Zgoła frontu linia nieustalona wcale; gdy bateria w Serechowiczach stała — dni dziewięć — Kozacy za nią wiorst 20 wieś palili i ludność precz gnali. Po dokuczliwościach tych odpocznienie miało być dłuższe w Kowlu. Wszakże już po dniach trzech alarm i do kawalerii w Zarzeczu łączenie. Strzelanie częste dla trzymania w postrachu nieprzyjaciela, gdy dużej linii Stochodu (klm. 8) pilnować wypadło. Kwaterą stał potem pluton w Lubarce, w Hulewiczach, wreszcie znowu do Kowla

*Pod
Raśną
(24/VIII
1915).*

*Ofensywa
poleska
(5/IX
1915).*

*Nowa or-
ganizacja
w Kowlu
(22/IX
1915).*

*Serechowicz
(walki pozycyjne).
(2/XII
1915).*

poszedł: drugim plutonem dopełnić się i całą już baterię konną miał utworzyć. Po miesiącu gotowa bateria cała do Serechowicz na pozycję wysłana została, gdzie z węgierską dywizją kawalerii trwała w związku. Niedługo przecież w dotychczasowej formie swojej istnieć miała. Przedtem raz jeszcze w całej świetności swojej defiladą uroczystym marszem przeszła przed gością w Legionach bawiącym przewielebnym biskupem Bandurskim. Byłże to widok! W równiuteńkiej kolumnie armaty cztery, za każdą armatą szykiem składnym kanonierzy wszyscy na koniach, wszyscy jednako ubrani, w maciejówkach szarych i kurtkach, w butach wysokich, przy szablach, każdy zasie strojem husarskim narzucony pod szyją spięty kożuszek miał barani, szarą materią pokryty, który z fantazją na ukos się zwieszał. O strój osobny i ozdobny wielce dbały komendant każdego wedle kroju opatrzył. Tak po raz ostatni przeszli, oczy pasąc swoim widokiem. Jakoż dnia 11-go miesiąca marca z Serechowicz zeszedłszy, osobnym rozkazem dla niedostatku koni bateria rozwiązana została. W tym czasie tworzyć poczęła się haubic polowych bateria pierwsza. Do której części ludzi i koni z rozwiązanej baterii konnej przeszła. Część zasie baterię VI-tą, której ledwie pluton był jeden, do pełnej liczby wzmogła. Niepospolitą fantazją a życiem wesołem serca tak sobie była ona konna bateria ujęła, że madziarski komendant sąsiedniego artylerii dywizyonu, gdy z Serechowicz wyjeżdżać już mieli, ku pamiętce na znak przyjaźni oficerom znaczki poprzipinał osobne.

BATERYA VI (3-go DYWIZYONU) I BATERYA III (2-go DYWIZYONU).

Uzupełnieniem dziejów osobnego zespołu artyleryjskiego, który prawie do końca dzielił losy I-ej brygady, w ostatku dopiero całej Legionów kampaniiłączony organicznie z resztą naszej artylerii w jeden pułk I-szy, musi być notatka o dziejach przejściowej formacji baterii VI-tej i pod koniec tej kompanii stworzonej ostatecznie nowej baterii III-ej.

Bateria VI-ga powstała przy pierwszej ogólniejszej reorganizacji II-go dywizyonu w grudniu r. 1915. Wydzielono wtedy z „konnej” jeden pluton, jeden zaś z IV-tej I w ten sposób utworzono pod powyższą nazwą nową baterię pieszą polową (8-centymetrową). Razem z V-tą, istniejącą oddawna, stanowiła ta bateria przejściowy również dywizyon III-ci artylerii naszej. Komendantem jej był dotychczasowy dowódzca baterii konnej, por. Knoll (Kownacki) i z nim poszła bateria na front pod Serechów — w styczniu 1916 r. Po upływie miesiąca, gdy por. Knoll został komendantem II-go dywizyonu, miejsce jego w baterii zajął por. Al. Hertel. Grono oficerskie uzupełnili: ppor. Kamiński i chor. Wąsowicz.

*Bateria
VI.*

*Pod Sere-
chowem.*

Bateria, przez kilka miesięcy swego istnienia pozostając na pozycji w okresie zimowego w działaniach zastoju, nie mogła zanotować w krótkiej kronice swojej żadnych szczególniejszych wydarzeń.

W dniu 1 maja 1916 r. wykończony został, jak wiadomo, ostatecznie plan wielkiej reorganizacji całego, zjednoczonego na Polesiu wołyńskim, I-go pułku artylerii. Wtedy to z materiału głównie baterii VI-tej, częściowo innych baterii (jakoto m. i. III-ciej dywizyonu I-go, wówczas rozwiązanej), powstała nowa bateria III-a, będąca jedną z czterech sześciodziałowych i stanowiąca wraz z IV-tą dywizyon II-gi „polówek”. Komendantem tej nowo powstałej, a raczej przetworzonej baterii III-ciej pozostał por. Al. Hertel, mający przy boku oficerów: ppor. Tad. Franka, Tad. Schätzla, Mich. Gnoińskiego, Dra Tad. Zwisłockiego, chor. Wojc. Fydę, asp. ofic. Eug. Mięśowicza.

*Bateria
III-a
(II-go dy-
wizyonu).*

Nowa bateria po raz pierwszy pojawiła się na pozycji w samym początku wielkiej defensywy letniej r. 1916, a mianowicie jeden jej pluton wzmocnił chwilowo w dniu 7 czerwca stanowisko baterii IV-tej pod wsią Optową, gdzie w ten sposób grzmiała przez noc jedną wyjątkowa ilość ośmiu armat. Nazajutrz była już cała bateria na osobnem własnem sta-

nowisku w sąsiedztwie IV-tej, na wysuniętej części lewego skrzydła linii Legionów.

Nad Styrem i nad Stochodem
(od 7/VI 1916).

Bateria, mająca w gronie swoim wielu „starych“, w kampanii doświadczonych, oficerów i żołnierzy, odznaczyła się niejednokrotnie w ciągu krótkiego czasu, jaki jej pozostał do działania w kończącej się kampanii Legionów. O jej działaniach nad Styrem i później na linii Stochodu podamy więcej w ogólnym o tym okresie rozdziale¹⁾. Podkreślić tylko należy, że baterii III-ciej ostatniej przypadło zejść z pozycji nad Styrem w pamiętnym dniu odwrotu 5 lipca 1916 r. Zaś nad Stochodem danem jej było rozwinąć niekiedy szczególnie ożywioną działalność, między innymi w dniu sławnej walki o Rudkę Miryńską (3 sierpnia 1916). W walkach nad Stochodem zginął młody kanonier baterii Ziemiański.

Wreszcie bateria była tą, która ze swą siostrzycą z dywizyonu — jezdne przedstawicielki Legionów — zajmowała przez okres krótki pozycje na froncie pod Baranowiczami w listopadzie r. 1916.

¹⁾ Patrz rozdział: „Między Styrem a Stochodem“.

BATERYA PIERWSZA (I-a) HAUBIC POLOWYCH.

Już w marcu 1916 r. (rozkaz komendy I-go pułku artylerii z dnia 4/III 1916) organizować się zaczął nowy dywizyon — haubic polowych naszej artylerii, w jej rozwoju będący ważnym etapem. Zestawiono zrazu baterię jedną, która otrzymała urzędową nazwę „pierwszej“; już jednak z końcem kwietnia dalszy rozkaz zarządzał utworzenie baterii drugiej.

Organizacya wstępna
(4/III—
10/VII
1916).

Miejszem organizacyi był Kraków. Pieczę nad nowopowstającym dywizyonom objął por. Przemysław Barthel de Weydenthal, na komendantów baterii wyznaczeni zostali: I-ej por. Kazimierz Schally, II-ej por. Maryan Bolesławicz. Żołnierski materyał kompletował się z artylerzystów baterii V-tej (rozwiązanej w marcu 1916 r.), również VI-tej oraz z ochotników z innych baterii lub niewcielonych jeszcze do żadnej żołnierzy kadrowych.

Organizacya, a mianowicie uzbrojenie, wyekwipowanie i wyćwiczenie baterii I-szej przeciągnęło się do lipca 1916 r. Bateria ruszyła na front dopiero po wycofaniu się Legionów za Stochód i po raz pierwszy stanęła na nim w Czeremosznie w czasie ogólnego wypoczynku i ogólnej zbiórki Legionów. Pozycyę zajęła równocześnie z innymi bateriami I pułku w dniu 16 lipca t. r., ustawiwszy się pod Sitowiczami w centrum linii bojowej Legionów. Z tej to pozycyi wzięła udział we wszystkich niemal działaniach na ustalającej się linii Stochodu. Więc (20 lipca) w ataku na Arsenowicze, miejscowość w kolanie Stochodu, gdy artyleria rozwinęła ogień o napięciu huraganowem, — następnie (30 lipca) w ataku na Hulewicze-dwór w sierpniu dnia 3-go w sławnym kontrataku na Rudkę Miryńską, w dwa dni później ponownie w odparciu ataku na pobliskie wzgórze. Wśród tych działań zmieniła bateria pozycyę, przenosząc się w stronę miejscowości Dubniaki.

Nad Stochodem
(16/VII—
7/X 1916).

Po zejściu Legionów z linii Stochodu stanęła wraz z innymi bateriami na rezerwowych stanowiskach litewskich pod Baranowiczami i wraz z nimi zesza ostatecznie z frontu, przenosząc się do kraju. W Królestwie Polskiem wyznaczony miała postój zrazu pod Pułtuskiem, w Głatczynie, potem w Ciechanowie.

Komendantem baterii pozostał do końca por. Kazimierz Schally, oficerami wywiadu, plutonów, zaprzęgu byli: podpor. Władysław Kiliński, ppor. Filipkowski Wład., ppor. Morawski Józef, chor. Beaurain Józef, chor. Broda Aleksander, chor. Gałązka Michał.

BATERYA DZIAŁ 37-MILIMETROWYCH („EKWADOREK“).

Osobliwo-
ści „ekwa-
dorków“.

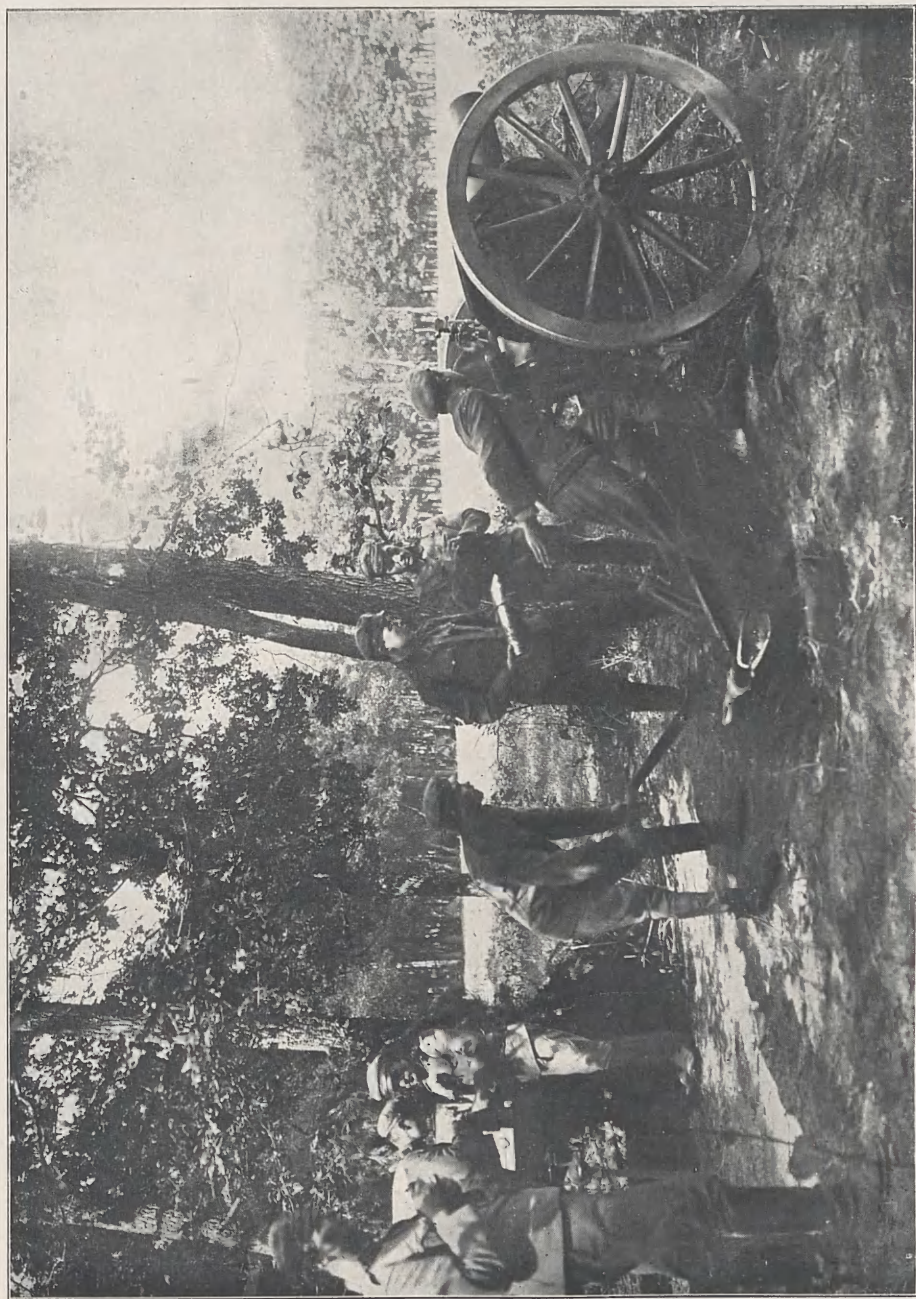
Szczególnością, „osobliwością“ poniekąd, była w artylerii Legionów bateria minimalnych armatek, które stoją właśnie, co do rodzaju broni, pomiędzy artylerią a bezpośrednio pomocniczą bronią piechoty; do takiej też w innych armiach należą, a w Legionach później zaliczone zostały. Ich osobliwość stanowi właśnie przeznaczenie do walki w liniach piechoty, do walki zatem okopowej. Dalekonośność ich nie przewyższa prawie portée karabinu, rozmiary nie przeszkadzają umieszczeniu w okopach piechoty, a skutek ich strzałów podobny jest — *si parva licet componere magnis* — do skutku strzałów dział polowych. W ten sposób działka te, zbudowane nader precyzyjnie, mają jedne cechy broni piechotnej, inne artyleryjskiej. Artyleryjskie też są: celowniki, tarcze ochronne, wogóle budowa działowa i oczywiście pociski: granaty i kartacze; wymiary pocisków zaś są tak małe i „miłe oku“, że stanowią prawdziwe „cacka“ sztuki amunicyjnej — skutek ich jednak bywa dokuczliwy dla piechoty nieprzyjacielskiej, zwłaszcza, gdy idzie do ataku, gdyż oczywiście celność — niemal „na oko“ — bywa doskonała. Transport tych armatek odbywa się na jukach.

Bądź co bądź oryginalność tej „artylerii“, dzielącej nadto bezpośrednio niebezpieczeństwa piechoty, sprawiła, że bateria 37-milimetrowa była poniekąd „benjaminkiem“ Legionów, niemniej przedmiotem i materiałem do wesołych nazw wszelkiego rodzaju, polegających na antytezach do jej małości. Najpopularniejszą była nazwa... „mörserów“. Miały też armatki nazwę historyczną „ekwaderek“ od... rzeczypospolitej amerykańskiej „Equador“, gdyż podobno zamówione były przed wojną dla armii tego mocarstwa. Urzędowa nazwa brzmiała: górska bateria 37-milimetrowa. Działka te w samej rzeczy przystosowane były szczególnie do wojny górskiej, czem różniły się nieco od późniejszych tegoż kalibru działek specjalnie okopowych (austriackich „Infanterie-Geschütze“ typu rewolwerowego).

W górach też rozpoczęły swą karierę „ekwadorki“ legionowe.

Organiza-
cja ba-
teryi.

Gdy dawna II-ga bateria górska 7 centymetrowa (pod komendą porucznika Kosteckiego, następnie chor. Glinieckiego) zamieniona być miała na normalną baterię polową (w grudniu 1914 r.), część jej obsługi odkomenderowano celem utworzenia z niej baterii „ekwaderek“. W Feliks-dorfie otrzymali chorążowie Maciejowski i Gosiewski nowe działka



HAUBICE NA POZYCYI.

FOT. A. DULĘBA.

i wnet rozpoczęto ćwiczenia. Ostateczna organizacja baterii dokonała się na Węgrzech, w Nagy-Szölles, zwanym przez Legionistów — „Nagim strzelcem“.

• Zaś w połowie stycznia 1915 roku wzięła już bateria udział w sławnej bitwie górskiej pod Kirlibabą, na terenie karpackim. Na pozycję odbyto drogę wyjątkowo ciężką i dokuczliwą. Windować trzeba było armatki po ścieżce stromej i śliskiej do tego stopnia, że transport staczał się niejednokrotnie po trzydziści metrów w dół; pomagano sobie linami i — niezmierną wytrwałością; trudy żołnierskie dzielili ochoczo oficerowie, zyskując sobie uznanie. Stanowisko miała bateria przez pierwszy dzień bitwy na stromej górze, przez dwa ostatnie na otwartym gościńcu, bez wszelkiej osłony; działały tu osobno poszczególne plutony pod komendą chorążego Gosiewskiego i chor. Maciejowskiego, ostrzeliwane usilnie. Po bitwie baterię z powodu poważnych uszkodzeń wycofano na kilka tygodni do rezerwy (w miejscowości Marmaros-Siget na Węgrzech). Powróciwszy zaś na linię z końcem następnego miesiąca, działała bateria w południowo-wschodnim zakątku Galicyi (Śniatyn, Horodenka, Gwoździec, Ottynia); 24-go lutego wzięła udział poważniejszy w bitwie pod Bratysławem; poczem z pozycji pod Niżniowem urządziła wielokrotnie wyścizki, z dobrze ukrytego do czasu stanowiska swego, wypłaszając nieprzyjaciela z sąsiednich Horyhladów i wydając go w ten sposób na ogień karabinu maszynowego, ustawionego na pobliskiej wieżycze; działało się to tak długo, dopóki nieprzyjaciel fortelu nie przejrzał i nie odkrył naszej baterii. Na górzystym podkarpickim terenie rozwinęła bateria w dalszym ciągu właściwą sobie ruchliwość w coraz to nowych działaniach: pod Klubowcem, pod Jezierzanami, pod Korolówką, na Łysej Górze, pod Bortnikami. Najcharakterystyczniejszym dla tej małej artylerii, wśród lekkich najlżejszej, był udział w patrolach piechoty; tu osiągnęła niejako szczyt swojej ruchliwości. Tak więc dwie armaty z żołnierzami batalionu piechoty majora Januszajtysa z pozycji na Łysej Górze zaszły aż pod same placówki nieprzyjacielskie (8 marca 1915); następnego dnia znowu patrolem ruszyły armaty. W Tarnawicy Polnej dobrze czuły się „ekwadorki“ w okopach, ledwie około 500 kroków odległych od rosyjskiej piechoty.

Na działaniach tych zeszedł cały marzec 1915 r. W kwietniu rozdzielone dwa plutony działały samodzielnie w bliskości dotychczasowego terenu (jeden pod komendą chorążego Mańkowskiego, w Tarnawicy Polnej, drugi pod Krasilówką, pod komendą chor. Procznera). Następnie cała bateria razem, u boku II-giej brygady, dzieliła z nią losy wędrowek bessarabskich, pod Gromesti, pod Bałamutówką, w codzien-

Bitwa pod Kirlibabą (18—19/I. 1915).

W Galicyi wschodniej (marzec-kwiecień 1915 r.)

Patrole.

Walki bessarabskie (maj-październik 1915).

nych bitwach z kilkutygodniowej pozycji pod miejscowością Kordon Rozdorożny. Wśród walk pod Bałamutówką szczególne uznanie zyskała sobie bateria za udział w odparciu nagłego ataku rosyjskiego (przyczem ranni byli plutonowy Rolnik i sekcjny Senyszyn). W czasie wielkiej ofensywy „gorlickiej“ w maju roku 1915, mianowicie, gdy ona nie doszła jeszcze do Karpat wschodnich, musiała bateria przetrzymać ciosy lokalnej rosyjskiej kontrofensywy, przyczem w odwrocie za Prut znalazła się w bezpośredniej styczności z 3-cim pułkiem piechoty. Gdy fala ofensywy doszła do oddziałów II-giej brygady Legionów, wzięła bateria udział znowu w całym szeregu walk (Majmajeszti-Łużany-Witelówka-Zadubówka-Rokitna-Rarańcze), jak zwykle w pierwszej linii tyralierskiej. W słynnym ataku na Rokitnę, którego kulminacyjnym punktem była wspaniała szarża kawalerii (2-go pułku ułanów) na okopy piechoty, bateria miała swój udział niepośledni. Pod Rarańczem weszły walki (w których odznaczenia szczególne zyskali chorąży Mańkowski i plutonowy Gałązka) powoli w stadium walk pozycyjnych, nie pozbawionych jednak momentów, dla baterii okopowej poważnych; wśród nich bateria poniosła straty w ludziach; zginął artylerzysta Gorczyca, rannych było kilku.

Na Polesiu Wołyńskim 1915. (październik-maj). Z końcem października z. r. odwołano baterię (z pozycji pod Rarańczem na wołyńskie Polesie, gdzie skoncentrowano w tym czasie wszystkie oddziały Legionów. Wśród forsownych marszów na Lissowo i Biełgów dotarły „ekwadorki“ do ustalającej się już nowej linii frontu na Polesiu i na tym nowym terenie po raz pierwszy spróbowały sił swoich w walkach pod Bolszoje-Miedwieżje (Niedźwiedzie Wielkie); powołane tu zostały wprost do wykonania zadań piechoty, wypełniając lukę, powstałą w linii bojowej. Wkrótce zajęły pozycję stałą w pobliżu Kostiuchnówki, przyczem poszczególne plutony (po 2 armatki) miały sobie wyznaczone różne stanowiska: jeden, pod komendą podporucznika Mańkowskiego stanął u przyczółka mostowego (t. zw. Reduty Piłsudskiego) w okopach 3-go pułku piechoty, drugi w okopach pułku 2-go, z chorążymi Procnierem, Landauem i Beckiem, w odległości koło dwóch kilometrów na lewo od pierwszego. Wśród długotrwałych walk pozycyjnych, upływających stosunkowo w zupełnym spokoju, przecież zaznaczyły „ekwadorki“ bezpośredniość swoich stanowisk i działań stratami w ludziach; w lutym 1916 r. zginął na pozycji baterii ogniomistrz dr. Stanisław Reich wraz z kilku żołnierzami piechoty, którzy równie jak on obserwowali działanie wzmożonego chwilowo ognia nieprzyjacielskiego. Skutkiem uszkodzenia działek zeszedł na wiosnę 1916 r. jeden pluton, z podporucznikiem Mańkowskim, do rezerwy (do miejscowości Ugły). Przy ostatecznej zaś

W rezerwie. Rozwiązanie baterii (1/V. 1916).

reorganizacji zjednoczonego pułku artylerii całej baterii „ekwaderek“ została rozwiązana: obsługi część odkomenderowano do jednej z miejscowości austriackich celem utworzenia nowej baterii okopowej, część wcielono do tworzącej się II-giej baterii haubic polowych.

W całym okresie bojowym baterii „ekwaderek“ oficerami jej byli: por. Gosiewski Wiktor jako komendant, chor. (potem podpor.) dr. Mańkowski Stanisław jako zastępca komendanta (niejednokrotnie okresami pełniący w nieobecności por. G. obowiązki komendanta), chor. Beck Józef, chor. Landau Maks, podpor. Mazurkiewicz Stefan (przez czas krótki), chorąży Procner Tadeusz (czynny w baterii w Bessarabii i na Polesiu).

MIĘDZY STYREM A STOCHODEM.

(DEFENSYWA I ODWRÓT — CZERWIEC-LIPIEC 1916.)

Po długim okresie walk pozycyjnych nad Styrem, które trwały prawie od listopada r. 1915 i stawały się niemal już trwaniem pozycyjnem, pierwsze walki nastąpiły koło 6 czerwca 1916 r. Był to początek wielkiej ofensywy rosyjskiej, przyspieszonej nadspodziewanie, zaznaczonej naprzód wzięciem Łucka. Jak wiadomo, ofensywa ta — mimo szalonego rozmachu i wysiłku — rezultaty miała nikłe i odwrót armii austriacko-niemieckiej rychło zatrzymał się na odległej o wiorst kilkadziesiąt linii Stochodu, przy której trwa ta armia dotąd niezachwianie. Przecież i walki obronne w czerwcu i lipcu owego roku, zwłaszcza sam odwrót — należały do najcięższych, jakie przeszła ta armia a wraz z nią Legiony.

Dla Legionów, a przedewszystkiem właśnie dla ich artylerii, walki te obronne i odwrotowe miały szczególne znaczenie, najpierw jako pierwsze poważniejsze, przebyte pod wspólnem kierownictwem i w jedności działania, potem jako sposobność wykazania swoich kilkoletnich doświadczeń i owoców okresu organizacyjnego (którym były walki pozycyjne), wreszcie — co dziś stało się faktem — jako zakończenie jednego — pierwszego — wielkiego okresu istnienia Legionów; gdyż wkrótce po tych walkach wycofane zostały z frontu i ruszyły do Królestwa Polskiego służyć za kadry przyszłemu polskiemu wojsku.

Artylerya zaś, ponieważ nad Styrem przeszła — po tylu wstępnych fazach — ostateczny swój okres organizacyjny w znaczeniu pozyskania całkowicie nowoczesnego charakteru, w szczególności w tych to walkach po raz pierwszy wzięła w takim już charakterze udział i zyskała sposobność rzetelnego odznaczenia się wojennego.

Dwa były tych walk główne okresy: jeden — w początkach ofensywy rosyjskiej, trwający na naszym odcinku krótko, choć wokół ciągle wrzały walki, a ich odgłosy dochodziły do nas z niepokojącą siłą, — i drugi, wszczęty w miesiąc prawie później, zakończony pamiętnym i tyle wspaniałym odwrotem.

Pierwszy trwał ledwie dni kilka w czasie od 5-go do 8-go czerwca 1915, — drugi zaczął się 4-go lipca i przeciągnął się aż do zupełnego ustalenia się linii nad Stochodem, co nastąpiło po sławnym kontrataku pod Rudką Miryńską w dniu 3-go sierpnia.

Już pierwszy z tych okresów przyniósł artylerii Legionów sukces radosny i zaszczytny. Baterye ich przyczyniły się decydująco do odparcia ataków rosyjskich i prawie nazajutrz po ciężkich nocnych walkach usły-

szały zamieszczony w „odprawie“ sąd brygadiera Piłsudskiego: „Po raz pierwszy w Legionach byłem świadkiem — pisał brygadyer — tak doskonałego współdziałania artylerii i piechoty.“ Było to zasłużone i dumę budzące uznanie trudów i gorliwości.

Dłuższa — blisko miesięczna — przerwa na naszym odcinku w atakach rosyjskich posłużyła nieprzyjacielowi do zgromadzenia znacznie większej ilości dział i piechoty. W najpierwszych dniach lipca ten ruch wzmożony spostrzegli już obserwatorzy naszej artylerii. Celem lepszego kierowania ogniem wysunięto punkty obserwacyjne daleko w las, przed pierwszą linię naszych okopów i placówek; działali tam: komendant II. dywizyonu por. Knoll-Kownacki, chor. Kowalski i komendant plutonu star. ogniom. Zych. Z pomocą tych specjalnych wskazówek wypędziła artyleria nasza w jednym punkcie usiłujące się wysunąć oddziały nieprzyjacielskie (tak pod wzgórzami Berezany i na północ, w bliskości pozycji 4 p. p.).

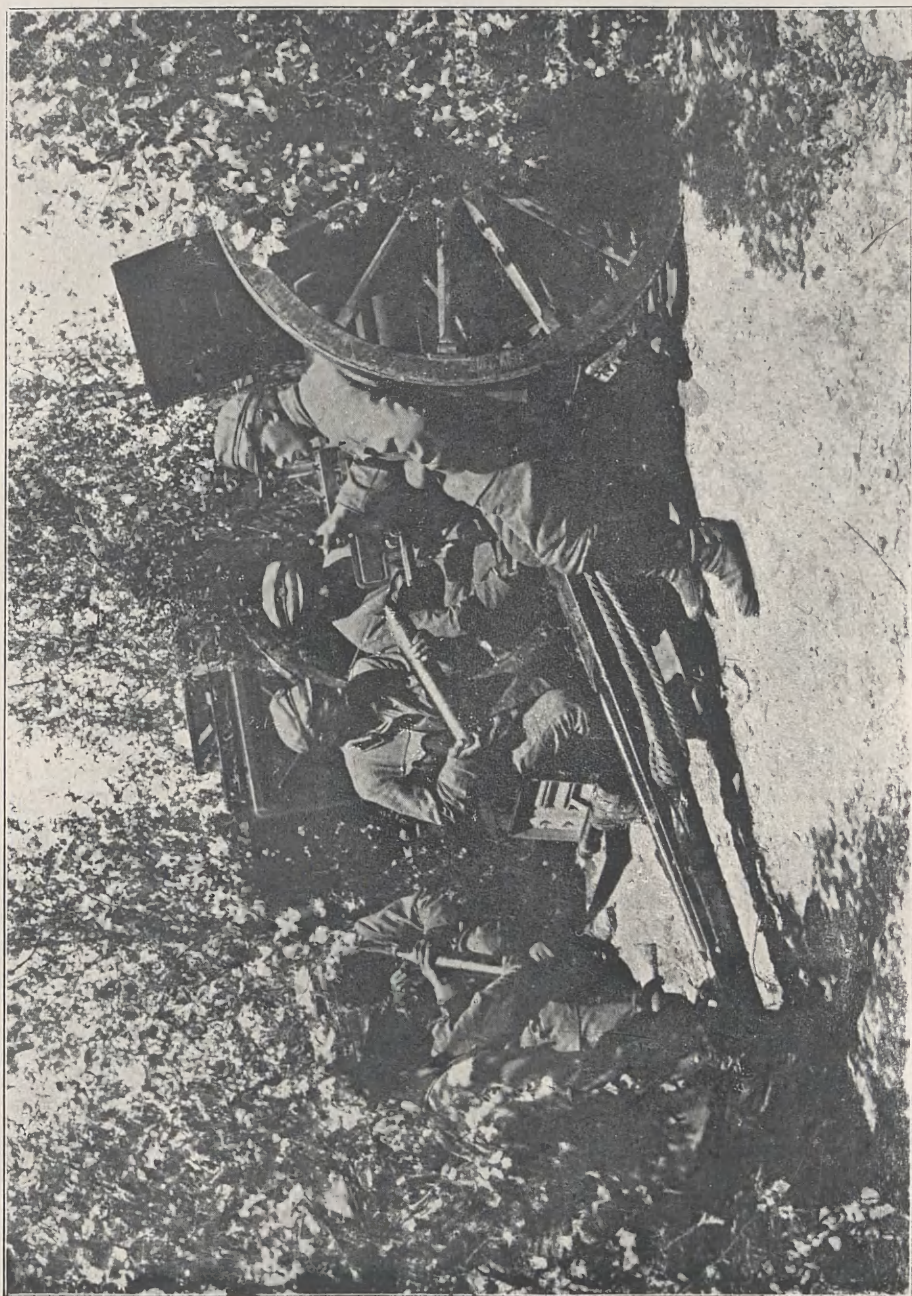
Już 3-go lipca było widoczne, że nieprzyjaciel zgromadził naprzeciw naszego odcinka szereg nowych baterii, które wstrzeliwały się — każda jednym działem, w poszczególne jego punkty. Jak się później okazało, działało przeciwko nam wtedy koło 100 armat rosyjskich.

4-go lipca o świcie rozpoczął się ogień huraganowy na całą linię okopów legionowych. Ogień ten trwał przez cały ten dzień, również 5-go i 6-go lipca, a zwracał się najsilniej przeciwko prawemu skrzydłu naszych pozycji, t. j. na okopy, położone przed K o s t i u c h n ó w k ą, w kierunku wschodnim i w kierunku północnym; były to mianowicie części okopów legionowych, najbardziej odsłonięte.

Wobec stanowczej przewagi po stronie nieprzyjaciela wypadło artylerii naszej podjąć zadanie wyłącznie niemal obronne. Zadanie to spełniała przykładowie — mimo skromnej liczby swoich baterii; mieliśmy wtedy po ostatniej reorganizacji cztery baterie sześciodziałowe; bateria haubic nadeszła dopiero w czasie dłuższego wypoczynku w drodze ku linii Stochodu. Drugim zadaniem naszej artylerii było — wspieranie kontrataków naszej piechoty.

Szczegółowiej akcja naszej artylerii w dniach krytycznych przedstawiała się następująco:

Już w dniu 4-go lipca — przy rozpoczęciu ognia huraganowego ze strony rosyjskiej przerwały pociski w niektórych punktach połączenia telefoniczne z poszczególnymi oddziałami artylerii, tak, że chwilami komunikować się można było jedynie przy pomocy t. zw. jeźdźców meldunkowych czyli konnych ordynansów. Obserwator I-ej baterii ppor. Kamiński objął służbę na odcinku IV. batalionu (kap. Kukiela) w chwili, gdy granat z ciężkiego działa rozwalił ziemiankę obserwatorów, niszcząc telefon ba-



NA POZYCYI POD KONARAMI.

teryjny. W szalejącym ogniu patrol telefonistów artyleryjskich nawiązuje kilkakrotnie połączenie z baterią i pełni funkcje łączników. Również na platformie obserwacyjnej baterii IV-ej pełnili obserwatorzy służbę wśród gradu pocisków. Niebezpieczeństwo zasadnicze służby obserwatorskiej zaznaczyło się w takiej chwili w całej pełni.

Mimo takich trudności nie doznawała uszczerbku intensywność i sprawność ognia artyleryjskiego.

Dywizyon I. (kapit. Śniadowskiego), gdzie komendantami poszczególnych baterii byli: por. Bold (bat. I-ej) i por. Łapicki (bat. II-ej), skierował ogień na najbardziej atakowaną przez Moskali część odcinka, odpierając nieprzyjaciela, posuwającego się na t. zw. przyczółek i „redutę Piłsudskiego“.

Dywizyon II. (por., dziś kapit. Knolla-Kownackiego) rozpoczął swą działalność od wczesnego rana, prażąc ogniem oddziały rosyjskiej piechoty, idące do ataku na pułki: 4. legionowy i sąsiedni węgierski, i ostrzeliwując odkryte gdzieś baterie nieprzyjacielskie. Według wszelkich danych dwie z tych baterii zostały zmuszone do milczenia. Gdy atak rosyjski podsunął się pod placówkę 4. p. p., gdzie znajdowali się też obserwatorzy baterii III-ej, gwałtowny ogień naszych dział, skierowany bezpośrednio przed placówkę, zmusił Moskali do cofnięcia się w las. Przy odpieraniu tego ataku dwie armaty uległy zepsuciu wskutek wyjątkowej szybkości działania.

Tegoż dnia popołudniu powtórzył się atak piechoty rosyjskiej, poprzedzony silnem ostrzeliwaniem całego odcinka III. brygady. W tym czasie również musiała bat. IV-a odpierać atak na pozycje I. brygady. Wobec tego zawiadomił obserwator bat. IV-ej, ppor. Zwisłocki, o zbliżającym się niebezpieczeństwie baterię III-ą, która pozostałymi działami zmusiła Moskali do odwrotu.

Równie szczęśliwie zniesiono oddziały rosyjskie, idące masami na lewe skrzydło 4 p. p.; dokonano tego już niemal pod samymi drutami naszych pozycji, z pomocą krzyżowego ognia karabinów maszynowych.

Mimo to atakowali Moskale coraz to na nowo wielkimi masami piechoty przy poparciu niestabnącego na chwilę ognia huraganowego artylerii.

Ten ogień zburzył już prawą część naszego odcinka. Na odcinek, sąsiadujący z Legionami, Moskale wdarli się niespodziewanie i skutkiem tego przełamania frontu — całe nasze prawo skrzydło musiało się cofnąć. Za nim pójść musiało i lewe.

Mimo wszystko ostateczne niebezpieczeństwo nadeszło dopiero dnia następnego. Nastąpił ogólny atak na cały nasz odcinek. Artyleria nasza musiała interweniować zresztą nie tylko na odcinku Legionów, ale i na sąsiednich. Dywizyon II. kilkakrotnie obsługiwał odcinek XI.

Wieczorem tegoż dnia nastąpił odwrót ogólny. Cofnięto się ledwie o kilka kilometrów na pierwsze pozycje rezerwowe, poczem dopiero — w miarę rozwijającej się akcji nieprzyjacielskiej — posuwano się systematycznie na linię Stochodu, niemal krok za krokiem.

Walki odwrotowe przyniosły artylerii Legionów niebezpieczeństwa bezpośrednie, momenty prawie groźne, trudy ogólnego odwrotu, długie i uciążliwe marsze i częste zmiany pozycji, — ale sprawność obsługi i energię oraz zręczność kierownictwa potwierdziły w całej pełni. Oba dywizyony wyszły z sieci, pozostawianych przez Moskali na wysuniętym odcinku, bez strat w armatach i z minimalną stratą w ludziach. Obrócili się w niewecz nadzieje Moskali, że uda im się Legiony otoczyć i wziąć do niewoli. Jak wiadomo, nadzieje te puszczono w formie rzekomych „wiadomości z pola“ przez prasę krajów neutralnych i zdołano nawet na moment zaniepokoić społeczeństwo polskie. Będzie to wiecznem świadectwem utajonych zamiarów ówczesnych po stronie rosyjskiej, które zresztą nieraz Rosyanie „ostrzegająco“ „odkrywali“ przed naszymi żołnierzami na linii — w specjalnych podrzucanych odezwach i listach. Będzie też tem większa pamięć tryumfu tych chwil, w których Legiony z pozostawianych sieci wyszły zwycięsko.

I znowu powołać się możemy na zdanie bryg. Piłsudskiego, który w sądach swoich bywał ostrożny, w pochwałach oszczędny. Czytaliśmy w „rozkazie“, wydanym po pamiętnych walkach odwrotowych: „Odparcie ataków i wyrzucenie z przedpola wdzierającej się na nasze pozycje z lewa piechoty — dozwoliło spokojnie odejść całej brygadzie nieledwie w półtora godziny po rozpoczęciu odwrotu przez inne oddziały; nieprzyjaciel długo nie ośmiewał się potem nas ścigać. Znakomicie przyczynił się do tego major Brzoza, kierując do ostatka ogniem baterii prawie w samej linii tyralierskiej piechoty.“

Baterie nasze schodziły niejednokrotnie z nowej pozycji w ostatniej chwili, gdy już niebezpieczeństwo pościgu nieprzyjacielskiego było bezpośrednie. Oczywiście zasadniczym celem takiego spokojnego, miarowego, odwrotu była zawsze dążność do ochraniania i wspierania piechoty, co jest głównem zadaniem artylerii. Przecież nieraz w ciągu tej drogi łączność ta musiała uleść chwilowej przerwie i artyleria sama obmyślać sobie musiała osłonę.

Zachowano wzorowo łączność między oboma dywizyonami artylerii i z komendą pułku. Podnieść to należy także dlatego, że artyleria nasza, cofając się kilku drogami t. zw. polnemi, nie mogła już korzystać w całej pełni ze swego kapitalnego środka łączącego, telefonu, i posługiwała się jako łącznikami jeźdźcami meldunkowymi.

Śmiało też można powiedzieć, że właśnie wtedy zadzierzgnęły się najżywsze węzły pomiędzy naszą artyleryą i piechotą. Nauczyła się piechota cenić artyleryę, która była niejako młodszą jej siostrą, i rozumieć jej współudział, — wytworzył się ścisły zespół, stanowiący właśnie główne znaczenie i wartość artylerii w związku prawdziwie wojskowym.

Z akcyi bojowej naszej artylerii w dniach owych pamiętnych, rozgłoszonych w komunikatach obu armii sprzymierzonych jako sławne dni Legionów, wspomnieć należy szczególnie następujące jeszcze momenty. Z pozycyi rezerwowych baterie nasze ostrzeliwują pierwotny odcinek Legionów, na który wdarli się już Moskale. I tak między innymi — Wołczek, gdzie kawaleria rosyjska rozwinęła impetyczną szarżę; działał tam wtedy batalion kap. Kukiela.

Po wycofaniu się ostatecznem piechoty naszej oba dywizyony artylerii zajęły pozycye pod Kunskoje. Tamtędy szła główna droga odwrotowa Legionów, tam też artyleria osłaniać musiała prawidłowy ich odwrót. Nadto musiały baterie kierować ogień na drogę z Wołczka do Legionowa, którą nadciągać mogły oddziały rosyjskie. Z pozycyi pod Kunskoje przeszły baterie pod Smołodowicę. Na wieść o zajęciu Gałuzi przeniósł się pułk artylerii do Gródka (Gorodok).

Z Gródka drogi odwrotowe Legionów rozchodziły się w dwie strony, aby się zbiedz po drugiej stronie Stochodu. I-a brygada wraz z II. dywizyonem artylerii iść miała drogą południową, bardziej zbliżoną do toru kolejowego Maniewicz—Wołczek, która już zajęta była przez Moskali, — inne oddziały piechoty i I. dywizyon artylerii poszły drogą północno-zachodnią przez Nową Rudę na Obzır Mały i Wielki.

Dnia 7-go lipca rankiem dywizyon I. stanął w Nowej Rudzie i tu do krytycznego momentu — pod groźbą okrążenia — okrywał odwrót oddziałów, ostrzeliwując drogę do Karasina i Gorodka. W ostatniej chwili przed spaleniem mostu na Stochodzie, jedyne go przejścia w tej części frontu, wycofał się dywizyon za rzekę do Wielkiego Obzıru.

Dywizyon II. podążył na południe, by spotkać się z oddziałami I. brygady. Mając za osłonę tylko własną straż tylną, złożoną z 60 ludzi, a następnie małą patrol kawaleryjską jako ubezpieczenie boczne, dywizyon między Gorodkiem a Semenichą ocknął się zupełnie odosobniony. Dopiero w Semeniusze — po całonocnym marszu, pełnym niepokoju o los i własny i całej brygady — nastąpiło u rozstajnych dróg niespodziane już prawie spotkanie się z oddziałami I. brygady. Była to chwila niezapomniana. Zważyć należy, że Gorodok opuszczono w chwili, gdy patrole naszej tylnej straży uporały się pod wsią z kozakami. Marsz do Semenichy był więc dokonany pod groźą czyhającego tuż niebezpieczeństwa.

W Semeniusze dywizyon II. otrzymał rozkaz odmarszu do Trojanówki, a stąd przez Czersk do Smolar, dokąd cofały się oddziały I. brygady. Pod Smolarami był dywizyon już po drugiej stronie Stochodu.

Wkrótce (w dniu 16. lipca) artylerya nasza zajęła nowe pozycye nad Stochodem, gdzie przetrwała do końca swego pobytu na froncie razem z całym Legionem. Stało się to po 10 dniach marszu, przerwane go kilkodniowym odpoczynkiem ogólnym we wsi Czeremosznie.

Tam to bowiem najpierw zdążyły, wycofawszy się za Stochód, wszystkie oddziały Legionów, na odpoczynek i ogólną zbiórkę. We wsi tej, położonej nieco za nową linią, dobrze znanej artylerji i piechocie z dawniejszych marszów i postojów, umieściły się Legiony; piechota, kawalerja i komendy wszystkich pułków stanęły wewnątrz wsi, w chatach i resztkach chat oraz w ogromnym dworze; artylerja rozłożyła się na okolicznych łąkach i polach. Była to pierwsza od czasu istnienia Legionów wielka zbiórka ogólna, przy której policzono się i pokrzepiono. Straty ostatnich dni były — jak wiadomo — duże, określono je w komunikatach obu armii sprzymierzonych jako „ofiarnie“, — doliczyć się więc wszystkich nie było można. Ale pocieszano się, że ta ofiara była za wolne jutro narodu, które przyjść musi, i że ta krew przeszło tysiąca młodzieży zespoli cały naród jeszcze silniej niż dotąd, w tego jutra pragnieniu i żądaniu. Ogólna zbiórka Legionów stała się niemal symboliczną. Po ciężkich dwu latach i jeszcze cięższych dniach ostatnich była to pierwsza chwila zbiorowej myśli i zbiorowego spojrzenia w przeszłość i — w przyszłość. W dziejach Legionów ta chwila w związku z dalszym rozwojem wypadków odegra ważną rolę i będzie miała swoją kartę.

Nadzieja tłoczyła się do serc i do umysłów prawie gwałtem, drogą samego rozumowania i odczucia tego, co się dotychczas stało. Zwierzano to sobie powszechnie z ust do ust, z poczuciem prawa i niejakej zasługi. Łączyli się w tem i niemal się tem witali legioniści, z których niejedni spotkali się tutaj po raz pierwszy po dwóch latach, z miłym zdziwieniem, że — żyją jeszcze... Łąki były tak pachnące i świeże i tak kolorowe, że serce żołnierskie cieszyło się, wybiegając myślą do stron ojczystych, których niejeden od dwóch lat nie widział... Wyszło się z lasów i bagien, z okolic zupełnie odłogiem leżących, bezludnych całkowicie i pustych — w których tkwiło się w ciągu długich walk pozycyjnych. Tchnienie życia ogarnęło na widok tych łąk i pól gdzieniegdzie uprawionych i sadów brzeziennych. To tchnienie życia poszło do ojczyzny i rodacy musieli je odczuć i zrozumieć. Wielka zbiórka Legionów w Czeremosznie stała się symboliczną...

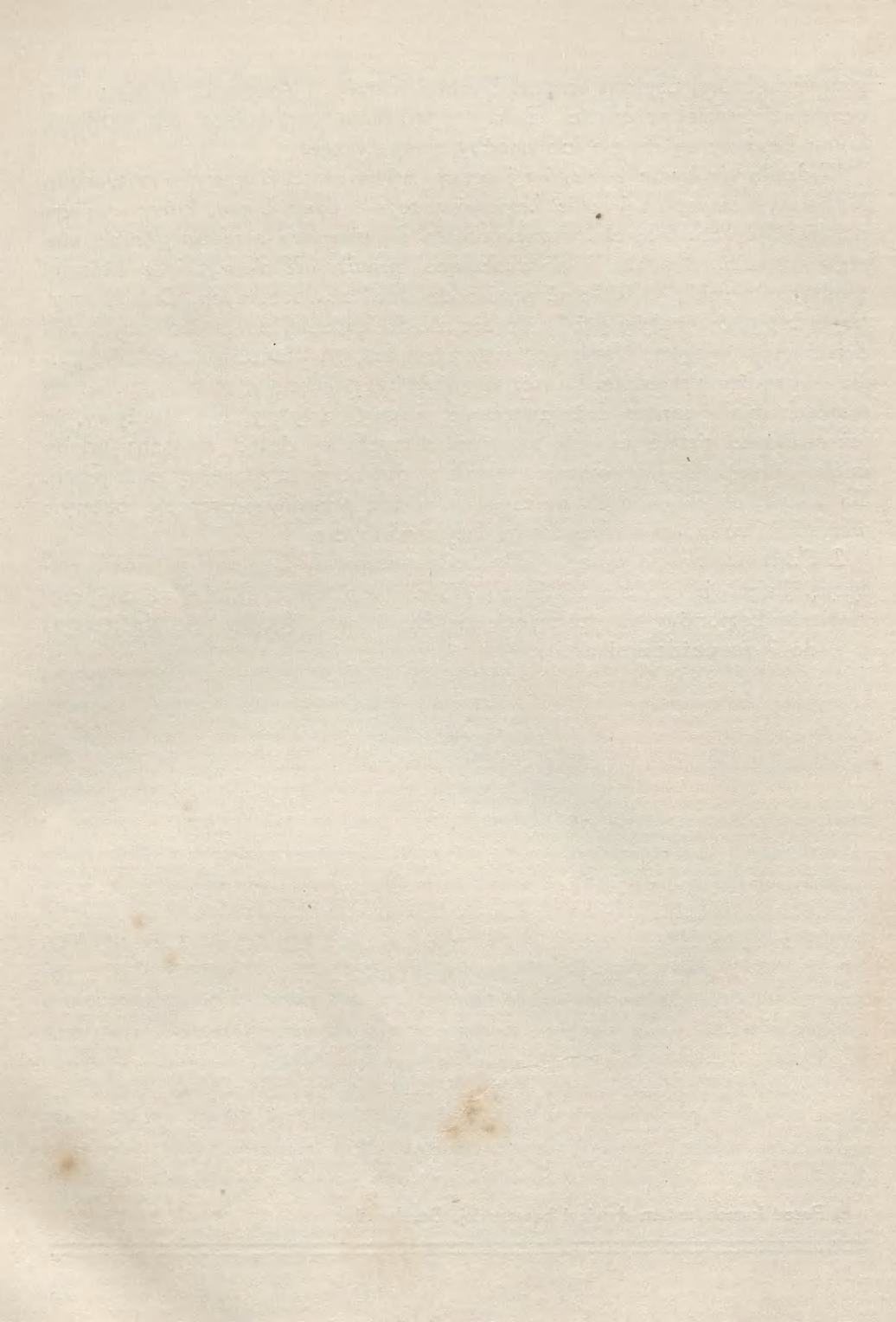
W Czeremosznie odbyła się także defilada przed nowym komendantem

grupy, do której Legiony teraz dołączone zostały ¹⁾). Artylerya wzięła w niej oczywiście udział w całości. Było to wrażenie imponujące dla każdego, komu Legiony są drogie lub choćby sympatyczne.

Widziało się owoc zabiegów i pracy, wytrwałości i wiary. Przywodziło się na myśl zaczątki tej części Legionów, tego rodzaju broni, który wymaga najwięcej kosztu i opieki. Przypomniało się pierwsze armatki górskie starego systemu, dymiące i podskakujące, prawie już nieużytki, z którymi trzeba było sobie wywalczać prawo do dział nowoczesnych. Dzisiaj artylerya Legionów należy już bezsprzecznie do najlepiej zorganizowanych oddziałów tego wojska. Wszystko, wraz z trenami, prowianturą, kancelaryą pułku — urządzono składnie. Dowóz amunicji był doskonały, co w omawianych walkach miało bardzo duże znaczenie. Rozwój artylerji był tak żywy, że już oddawna ciasno jej było w wyznaczonych jej dotąd ramach; gdyby miała pełną swobodę rozwoju, wyszłaby dawno poza dzisiejszy pułk jeden. To wszystko przychodziło na myśl na widok przesuwających się baterji: wszystkie trudności i przeszkody, fazy i zdobycze.

Z Czeremoszna po dniach kilku odmaszerowały Legiony na nową pozycję. Zajęto ją w dniu 16 lipca 1916 r. i wytrwano na niej aż do przeniesienia Legionów na spoczynek do Baranowicz (potem do Królestwa) t. j. do 7-go października t. r.

¹⁾ Przed komendantem dywizji bawarskiej, Bernhardim.



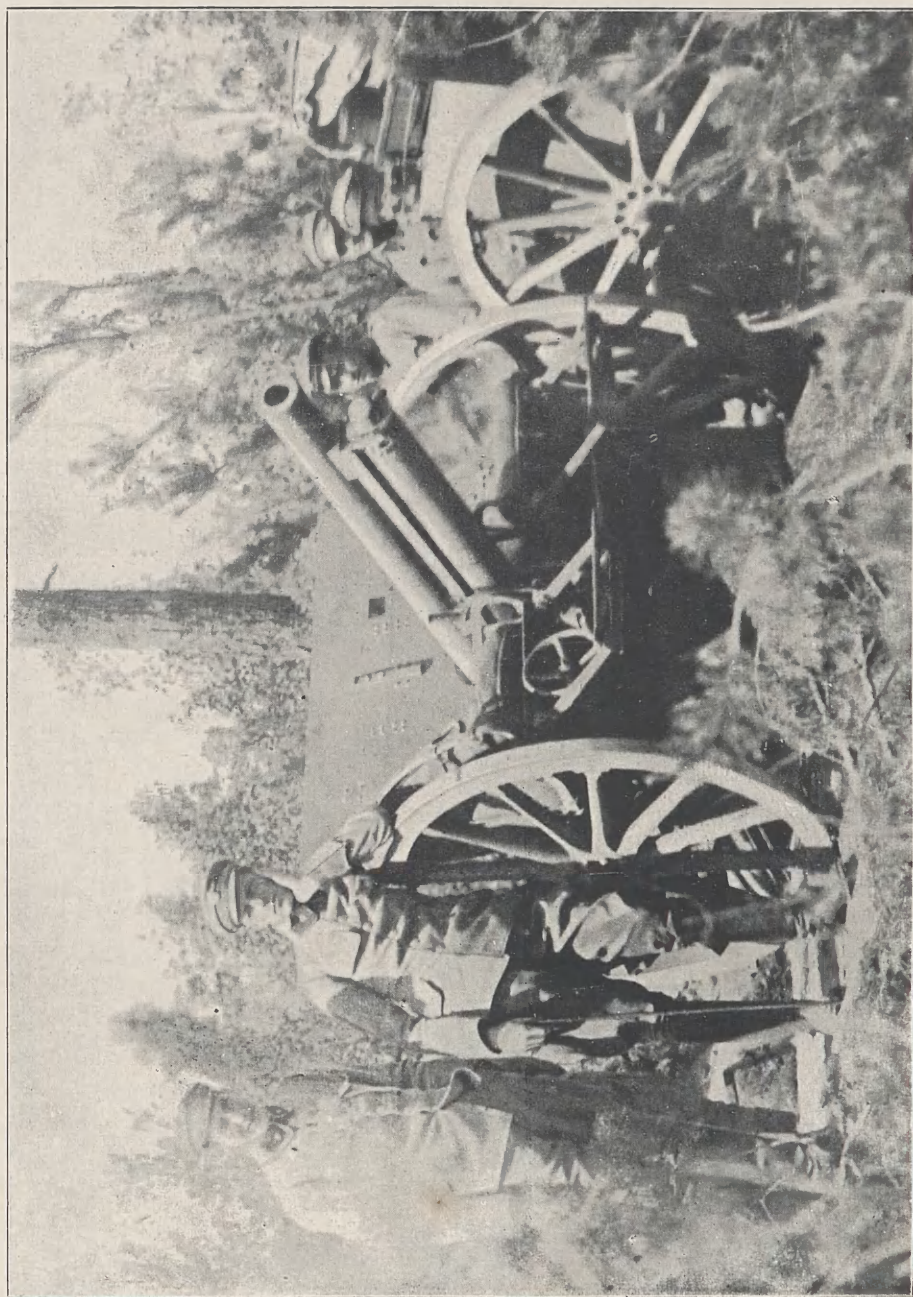
OBRAZY WALK ARTYLERYJSKICH.

(ZE WSPOMNIEŃ ARTYLERZYSTY LEGIONÓW¹⁾).

¹⁾ Rozdział niniejszy zawiera wspomnienia osobiste autora książki.

OFFICE OF THE ATTORNEY GENERAL

OF THE STATE OF NEW YORK



NA POZYCYI NAD STYREM.

Nasza bateria¹⁾ miała nad Styrem doskonałą pozycję. Jeżeli się zważy, że artyleria powinna się jak najlepiej ukryć przed okiem nieprzyjaciela, że nic nie powinno zdradzać jej bytności przed obserwatorem lub przed lotnikiem, to pozycja nasza odpowiadała tym wymaganiom w zupełności. Długie miesiące t. zw. walk pozycyjnych, niemal pozycyjnej bezczynności — od chwili zatrzymania się po wielkiej niemiecko-austriackiej ofensywie letniej r. 1915, t. j. mniej więcej od listopada tego roku aż do letniej ofensywy rosyjskiej t. j. do czerwca r. 1916, pozwoliły zabudować się szeroko i przestronnie i z pewnym nawet — *sit venia verbo* — komfortem. Ogromne ziemianki żołnierskie, altana i ogród oficerski, potężne stajnie, plac jazdy konnej z przeszkodami i nawet plac tenisowy, szerokie aleje maskowane, łączące pozycję obsługi armatniej z pozycją „trenów“ na długości około 300 kroków, nareszcie w ziemiankach łóżka osobne dla każdego, misternie zbite z bali, stoły i krzesła a w alejach ławki i stoliki gdzieniegdzie — oto obraz zbytku i przepychu żołniersko-wojennego na naszej pozycji. I zresztą nie tylko naszej; wiadomo, jakie cuda architektury znajdowały się w „Legionowie“ (Komendzie Legionów), w Komendzie 4. pułku (sławny „pałac“ z orłem na frontonie) i prawie we wszystkich pułkach i bateriach; w odludziu (ewakuowane i zniszczone wszystko w promieniu około wiorst dwudziestu) i w pustce usiłowaliśmy (zawsze pracą rąk własnych) stworzyć sobie — wspomnienia i iluzje cywilizacji. Wygody i bezpieczeństwa dopełniała sama natura, gdyż „siedzieliśmy“ w gęstych, niezmiernych, lasach, ledwie gdzieniegdzie przebłyskujących łysiną, mocno bagnistych, zakryci nierównościami terenu. Dość, że blisko przez ośm miesięcy żyliśmy w baterii — prawie w zupełnym spokoju, prawie nie strzelając, pełniąc tylko codziennie służbę, niby na czatach, również prawie nie zaczepiani, nawet nudząc się — zwłaszcza zimą — potężnie. Książka, gazeta, wogóle poczta — były jedyną naszą rozrywką i uciechą.

Przed wiosną mówiło się dużo o nowej, przygotowującej się, ofensywie rosyjskiej, to znowu o naszej, ale — i wiosna zawiódła.

Dodać trzeba, że tego rodzaju przewlekły stan „pozycyjny“ nie działa dobrze na ustrój duchowy żołnierzy, zwłaszcza, kiedy, jak w naszych warunkach szczególnie, żyło się nadzieją i zawodami tak długo także i w dziedzinie politycznej.

Nareszcie w czerwcu — z samym początkiem tego miesiąca — zaczęła

¹⁾ Mowa tu o baterii 4-ej (II. dywizyonu).

się rosyjska ofenzywa, jak wiadomo: niespodziewanie do pewnego stopnia t. j. w każdym razie wcześniej, niż się spodziewano. Zaczęło się to mniej-więcej od wzięcia Łucka; Rosyanie rozpoczęli nacisk i na nasz odcinek, na którym stały prócz Legionów t. j. całej naszej piechoty, kawaleryi i artyleryi, także i oddziały węgierskie. Jak wiadomo, w czerwcowych walkach napotkali tak silny opór Legionów, że po kilku daremnych próbach przezwali dalsze natarcia na cały prawie miesiąc i ponowili je dopiero po ściągnięciu znacznych posiłków, zwłaszcza artyleryi.

Ale nam chodzi tutaj nie o momenty strategiczno-taktyczne; odmalować pragniemy w kilku charakterystycznych rysach obraz tych walk jako typowych walk artyleryjskich.

Bateria nasza wzięła udział we wszystkich tych bojach. Już w dniu 6 czerwca zmuszona była rozwinąć tak energiczną strzelaninę, że ilość wyrzuconych przez nią pocisków dochodziła tysiąca. Powtórzyło się to nie na mniejszą skalę dnia następnego a raczej następnego wieczora i trwało przez noc całą do rana.

O zbliżającym się niebezpieczeństwie dawały znać szybko nerwy bateryi-telefon. Obserwatorzy z „punktu“ (obserwacyi w okolicy okopów) donosili o podejrzanych ruchach po stronie nieprzyjacielskiej; Moskałe widocznie gotowali się do ataku. Co chwila wyłaniała się tyraliera, dążąca w stronę 4 pułku Legionów i pułków węgierskich, których osłonę stanowiła między innemi i nasza bateria. Telefonista z bateryi odbierał meldunki od swego kolegi z „punktu“; prócz tego nadchodziły co chwila alarmy od poszczególnych komend piechoty, zapytania od Komendy Legionów, — nadto trzeba się było porozumiewać z sąsiednimi bateriami i z komendą pułku artyleryi. To wszystko ogniskował w sobie telefon bateryjny, mający szereg połączeń. Telefoniści mieli ciężką służbę. Niejednokrotnie powstawał w aparacie taki chaos, że trudno się było porozumieć. Dodać do tego trzeba huk kanonady, który także przeszkadzał rozmowie telefonicznej. A porozumieć się było konieczne.

W owych atakach czerwcowych już kilkakrotnie „wymacano“ prawie naszą baterię, na szczęście bez strat dla nas; w każdym razie kilka pocisków rosyjskich padło z dużą celnością, prawie w sam środek naszej pozycyi. Jednakże przygotowanie artyleryjskie rosyjskich ataków było wtedy jeszcze bardzo słabe. Zato nasza artyleria szafowała, jak już wspomniałem, obficie, licząc strzały swoje na tysiące. Nadto specjalnie nasza bateria miała w dniu 7 czerwca na pozycyi wyjątkową liczbę armat; zamiast normalnych sześciu — ośm, gdyż dołączył się chwilowo pluton nowo tworzącej się bateryi 3-ej. Skutkiem tego nasza kanonada była imponująca i naprawdę ogłuszająca.

Niemalą pracę mieli i „alarmowy“ t. j. łącznik między telefonem a oficerem komenderującym — i sam tenże oficer; musieli dobywać całej siły głosu i dykcji, żeby być słyszanyymi poprzez huk armat, zwłaszcza, gdy był np. „ogień bateryjny szybki“.

Po pierwszych meldunkach telefonicznych już była cała obsługa przy działach; wszak było „ostre pogotowie“ i żołnierze nie robili się wcale w ciągu tych kilku nocy; jedno normalne wezwanie, mające moc ekscytującą: „Obsługa do armat!“ zaalarmuje w takich wypadkach odrazu. Zaczęto strzelać natychmiast, by odpędzić zbliżającego się do okopów piechoty wroga. Już dochodziły wśród ciemności odgłosy strzałów karabinowych, karabinów maszynowych, wybuchy min i granatów ręcznych. Na horyzoncie coraz gęściej wybłyskiwały sygnały świetlne — rakiety — białe, zielone, żółte, nierzadko alarmowe czerwone. Moskale szli do ataku masami. Telefon podawał coraz to bliższy celownik (odległość). Brzmiała coraz to żywsza komenda: „Celownik... kąt... granatem bateria ognia szybko!“ „Celownik ... kąt ... skalowanie ... szrapnelem pluton pierwszy... drugi ... trzeci ... czwarty!“ „Te same elementy ... bateria ognia szybko!“ Już prawie bez komendy — ten pali, ten ładuje, ognia daje armata, skoro tylko ją nabito, — nie czekając na komendę: pal! Powstaje huk przeciągły, podobny do poryku. Powietrze drży. Wśród ciemnej nocy widać każdy wystrzał, — armaty pluja ogniem, którego kolor jest krwawy, błysk spazmatyczny. Dołączają się do tego wrażenia świetlnego niezliczone już — zdaje się — rakiety, wysoko strzelające w powietrze; to obie strony oświetlają się nawzajem, czyniąc sobie i atakowanie i odpór pewniejszym... Od końca do końca horyzontu migają też krótkimi szybkimi drgnieniami ogromne błyskawice daleko schowanych baterii nieprzyjacielskich... Głosy mieszają się przeróżne, przedziwne. Po naszej stronie huk dział już zapamiętały, — wśród niego przytłumiony, przyduszony jakby, z wysiłkiem dobywający się, jak przez mgłę, głos komendy, podawanej przez „alarmowego“ i powtarzanej przez oficera plutonu; — po drugiej stronie i od strony naszych okopów walka już bliska, wkrótce mogąca przejść w atak na bagnety; palba karabinów i maszynowa rośnie z takim przyspieszeniem, że odgłos jej traci już pierwotny swój, miarowy, charakter, gubi się poczucie poszczególnych salw czy wystrzałów, — odgłos staje się spazmatyczny, rozpaczliwy, szalony; jest to już jakaś kurzawa głosów, jakaś kołyszająca się wichura, — przeciągły jęk gniewu, nienawiści, zemsty, uporczywości, słychać jakby szczekanie ogromnego stada psów, — roznamiętnione, wściekłe ujadanie. Wszystko razem: i błyski i głosy — zlewa się wreszcie w jakiś wrażenie więcej optyczne, niż akustyczne: obraz mgławicy chaoty-

cznej, wśród której jak ciężka plama — od chwili do chwili odznacza się ponury, głuchy, nielitościwy wybuch granatu ręcznego lub miny...

Z jaką ulgą stwierdza się na koniec po kilku godzinach takiego nocnego czuwania i pracy przy armatach, że walka karabinowa milknie — oddala się jakoby. Meldunki nadchodzące uspokajają: nieprzyjaciół atakujący cofnął się wśród ciężkich strat... Znowu ogarnia nas cisza letniej nocy — cisza tak dziwna nam teraz po tem piekle głosów, jakie jeszcze przed chwilą targało i trzęsło powietrzem. Od chwili do chwili odezwie się jeszcze wystrzał jeden i drugi — jakby z gniewu jeszcze nie ostygłego — jakby mimowolny. Burza przeszła. Ile spokoju i radości mieści się dla żołnierza w tej pewności, że walka skończyła się pomyślnie, to żołnierz tylko w całość pełni odczuje.

Jednakże bywało w owe dni, że po godzinnej lub nawet półgodzinnej przerwie Rosyanie wznawiali ataki — i spoczynek nasz bywał krótki. W nocach z 6-go i 7-go czerwca ataki trwały do godziny 5 rano a zaczęły się przed północą...

Przez taki to przeciąg czasu pracować musiała wtedy nasza bateria: telefony, obserwatorzy na „punkcie“, cała obsługa armat, żołnierz alarmowy i oficerzy służbowi, jeden zwykle komenderujący przy armatach i drugi, który w ścisłej łączności z telefonem musi ogarnąć wszystko, niejako zapanować nad całą sytuacją, i odbiera meldunki, wskazówki ogólne, „elementy“ dla baterii. Praca to równie ciężka i odpowiedzialna, jak wywiadowców, którzy z wyniosłego stanowiska na pagórku lub na wysokiem drzewie, gdzie ustawiono platformę i przyrządy mierniczo-optyczne, muszą śledzić niebezpieczeństwo, skutek strzałów i tok walki.

Jak wspomniano, te ataki rosyjskie były pierwszą tylko próbą sił na naszym odcinku. Jakkolwiek był on słabo obsadzony, przecież siła odporna Legionów przekonała nieprzyjaciół, że odcinek traktować trzeba jako trudny do zdobycia. To też po prawie miesięcznej przerwie zaczęli nową seryę ataków z nieporównanie większem przygotowaniem — przede wszystkim artyleryjskiem. Koło stu armat rosyjskich biło bez przestanku w dniach 4 i 5 lipca 1916 r.

Gorące to były dni i trudne. Baterie nasze musiały pracować z całym wytężeniem sił, obserwatorzy na „punktach“ znajdowali się w ciężkiem położeniu, świadomość braku odpowiednich rezerw działała przygnębiająco.

Powolywani co chwila do armat, prawie nie odchodziliśmy od nich. Upał sierpniowy czynił nam służbę często nieznośną.

Od upału i ciągłej strzelaniny rozgrzewały się lufy armatnie do tego stopnia, że groziło niebezpieczeństwo strzelającej obsłudze; zdarzały się już wypadki rozłączenia lufy — przez co armata stawała się niezdatna do użycia.

Przy niewielkiej ilości armat strata taka tem bardziej jest dotkliwa i obsługa tem bardziej obowiązana do ostrożności. Dlatego część obsługi ciągle była zajęta znoszeniem wody i zwilżaniem armat. Płachty, ręsiście zmoczone, kładziono na lufy, obkładano niemi także sąsiednie części armat, — a każda płachta natychmiast stawiała się gorąca i buchała parą; temperatura armat była tak wysoka, że dotknąć ich nie było można. Zaczęto wkońcu donosić wodę beczkami z pobliskich leśnych studzienek.

Ruch na pozycji był coraz żywszy. Wobec coraz intensywniejszej strzelaniny główną troską stał się dowóz amunicji. Zajeżdżały wózki specjalne raz po raz, przywożąc nową, zabierając skrzynki z pustymi już „gilzami“, i na pochwałę kolumny amunicyjnej zapisać trzeba, że dowóz nie zawiódł ani razu; odbywał się regularnie dzień i noc. Dzień i noc zajęta też była obsługa znoszeniem z wozów zajeżdżających i z „trenów“ baterji, odległych o blisko pół kilometra, ciężkich dwudziestokilko-kilowych skrzynek z amunicją. Dodawszy do tego zasadniczą pracę obsługi: celowanie, skalowanie (t. j. nastawianie szrapneli), podawanie pocisków, nabijanie, odpalanie, kierowanie „pługiem“ (t. j. dolną częścią lafety), zbieranie i składanie gilz już wystrzelonych, — będzie się miało obraz pracy, którą reguluje i znagła komenda, nie znosząca i nie mogąca znosić opóźnień — zwłaszcza w chwili tak krytycznej.

To też całą „baterję“, niewyspaną i zdenerwowaną, — gdyż wszyscy, nietylko bezpośrednia „obsługa“ mają ostre pogotowie i wciągnięci są do pracy i pomocy — ogarnęła prawdziwa gorączka, którą powiększa nieubłagany upał letni. Tem bardziej, że nie można sobie pomóc rzuceniem wierzchniej odzieży, jak to tak chętnie czyni się latem, gdy panuje spokój „pozycyjny“, owo nieurzędowe zawieszenie broni. Na horyzoncie bowiem pokazał się niebezpieczny wróg, czujnem, niepokojącym okiem spoglądający na wszystko, co się dzieje. To nieprzyjacielski „balon captif“ — na uwięzi — unoszący się wysoko i sterczący z uporczywością nawprost nas. Przed nim nie uchronią nawet rozliczne „maski“ — osłony z drzew i gałęzi; białe koszule krzątających się żywo artylerzystów na tle zieleni mogłyby zdradzić kierunek, w którym znajduje się nasza bateria; wierzchnie odzienie musi pozostać na ciele uznojonego artylerzysty, tworząc z nim na koniec prawie jedność; tak przyłgnie potem troistym. A oprócz balonów wiszących nie brak i odwiedzin zwykłych latawców, aeroplanów, które za łada śladem życia sięgają ze swych karabinów maszynowych.

Na takiej pracy wytężonej i w oczekiwaniu decydujących wypadków przeszedł cały dzień 4 lipca; pod noc uspokoiło się trochę. Dochodziły tylko wieści o stratach i zagrożonych punktach. Zachwiały się punkty ta-

kie, jak sławna Reduta Piłsudskiego, jak Góra Polska. Rezerwy — oprócz naszych, legionowych — nie nadchodziły.

Rankiem 5 lipca zaczęło się piekło na nowo. Rosyjanie ostrzeliwali wszystkie punkty systematycznie i bezustannie. Ogień czasami przechodził w huraganowy. Pod wieczór niebezpieczeństwo było już bezpośrednie. Natarcia mas nie wytrzymały naprzód niektóre oddziały węgierskie; nasz pułk Berbeckiego znalazł się w swoich okopach niespodzianie w obliczu wroga, który wszedł od odsłoniętej flanki. Nam dano rozkaz najostroższego pogotowia. Gdy jeszcze koło południa pozwolono konie rozsiadłać i spocząć czuwającym przez noc całą jezdny, teraz kończono przygotowania do odmarszu. Na jakie dwie godziny przed zmrokiem, po uporczywym i gwałtownym odstrzeliwaniu się z naszej strony, gdy już dywizyon I. naszej artylerii doznał skutku strzałów rosyjskich, nakazano nam w zupełnej gotowości do marszu stanąć przy armatach. Późem daliśmy ostatnie strzały z tej długo zajmowanej pozycji — pod wsią Optową. Wkrótce zajęchały przodki armatnie i obsługa oczekiwała rozkazu: Zaczep.

Już się miało ku zachodowi. Ubrani całkowicie, złożywszy plecaki koło dział, staliśmy przy nich w milczeniu. Wiedzieliśmy, że już tylko cud jakiś mógłby zmienić sytuację. Nadeszła wiadomość, że piechota nasza przechodzi do drugiej linii okopów. Wkoło nas stały gotowe przodki. Drogą przebiegali na koniach oficerowie, kończąc ostatnie przygotowania do marszu a chwilami ukazywali się jeźdźcy meldunkowi, wchodzący w tej ostatniej fazie walki w swoją rolę łączników. Jeszcze słychać było ciągle grzmot kanonady rosyjskiej. Wreszcie nastąpiła chwila dziwna.

Na horyzoncie powstał kurz i wokoło powietrze straciło przeźroczystość i stało się mętne. Nastąpiła prawie nagła przerwa w odgłosie dział — i tem większa zrobiła się cisza. Ale jak niepodobna do tej, która nastaje po szczęśliwym odparciu ataków! Nastrój był posępny i zarazem gorączkowy. Nakoniec powietrze przybrało kolor ołowiany i było jak o zaćmieniu słońca. Cisza i niepokój — jakby w stłumieniu wszystkiego — potęgowały ten obraz. Zaczęły koło nas zgrzytać i bzykać kulki karabinowe. Zabrzmiął rozkaz: „Złożyć rekwizyta!“ Potem rozkaz: „Zaczep!“ Nareszcie: „Maaarsz!“ Rozpoczęliśmy odwrót.

Taki to był w naszej baterii dzień 5 lipca 1916 r., wsławiony walkami, które komunikaty obu armii sprzymierzonych nazwały „ofiarnymi“.

Odwrót odbył się, jak wiadomo, w największym porządku według przewidzianego planu. Nasza bateria zatrzymywała się kilkakrotnie po drodze, urządzając tymczasowe pozycje i odstrzeliwując się napierającemu nieprzyjacielowi. Czyniła to mimo bezpośredniego czasem niebezpieczeństwa, bez osłony ze strony piechoty, opuszczając stanowiska często tuż

przed zajęciem ich przez Rosyan, jak to było n. p. w miejscowości Gorodok (Gródek).

Przeszedłszy Stochód pod Smolarami, zatrzymawszy się wraz z całymi Legionami na dni kilka w Czeremosznie, stanęliśmy na nowej pozycji w okolicy Dubniaków, mając w bliskości Sitowicze, Hulewicze i Rudkę Mi-ryńską.

Nowe stanowiska nie były ani w części tak bezpieczne i wygodne, jak nad Styrem. Lasy o wiele rzadsze nie stanowiły zasłony dostatecznej a bagnistość terenu dawała się bodaj więcej we znaki. Staliśmy też bliżej okopów piechoty i kule karabinowe dochodziły do nas za każdym razem, ilekroć patrole rosyjskie zbliżyły się do naszej piechoty. Mieszkaliśmy zaś na sposób letni w namiotach i — ze względu na trwającą jeszcze ofensywę rosyjską — nie zabudowywaliśmy się jeszcze; nie wznosiliśmy też specjalnej osłony z drzewa i z ziemi (niekiedy i z części żelaznych), — stanowiących jedyne schronienie artylerii („granatników“).

Napór nieprzyjacielski, z początku osłabły, wkrótce znowu dał się nam we znaki i doszedł do punktu kulminacyjnego w pierwszych dniach sierpnia.

W tym to czasie bateria nasza i sąsiednie uległy kilkakrotnemu, trwającemu po dni kilka, ostrzeliwaniu ze strony artylerii rosyjskiej. Było bardzo prawdopodobne, że lotnicy rosyjscy, których teraz ukazywało się więcej, odkryli nasze stanowiska a przynajmniej drogi, nad którymi stać mogły: tak celne było strzelanie. Nieprzytłaczyciel używał do tego dział przeważnie ciężkiego kalibru, do 18-cmtrowych włącznie.

Systematycznie, miarowo, szły ku nam pociski ogromne, jeden za drugim i jeden koło drugiego, z potwornem wyciem i gwizdaniem, rozbijając się przed nami, przy nas, za nami, buchając kilkadziesiąt-metrowemi fontannami czarnego dymu i kurzu, odłamków żelaza i kul mnóstwa. Koło ośmiuset kul wielkości orzecha laskowego mieszczą w sobie 15-cmatrow szrapnele. Dochodziły one do nas gęsto, w biegu nagle przystawały na odpowiedniej („naskalowanej“) odległości i wysokości i tam — wypuszczały z siebie niby owe rudawe, złowróżbne chmurki; były to wybuchy, których treść ogromnym lejem spadała wprost na nas, zasypując gradem kul i odłamków: osobno spadały „zegary“, osobno słoje żelazne. Nie można było oprzeć się wrażeniu, że to jakieś istoty żyjące, krwiożercze, fatalne i nieubłagane, lecą do nas, wyjąc przeciągle; szczególne odgłosy, wynikające z ich biegu, wybuchu i upadku — wrażenie to potęgowały bezwzględnie. Zdawało się, że to śmierć ku nam wyje, śmierć wyjąca ku nam idzie.

Przez czas dłuższy co dzień od rana szły „nasze“ pociski (tak nazywaliśmy je, ponieważ — były dla nas przeznaczone). Nie wiedziało się, kiedy

się to skończy, i w tem była udręczająca jednostajność, napinająca nerwy jak struny, wreszcie — zmuszająca do oswojenia się niemal zupełnego. A pozycyi zmienić nie było można.

Nie obeszło się też bez ofiar w ludziach, choć w artyleryi, z natury tego rodzaju broni, nie mogą być ani tak częste ani tak liczne, jak n. p. w piechocie. Więc w baterii 3-ej naszego dywizyonu padł, ugodzony kulą szrapnelową młody kanonier (Ziemiański) w chwili, gdy niósł amunicyjną skrzynkę. Złożono go przy drodze między pozycją a Komendą Legionów pod wsią Piasecznem, ustawiono nad nim wielki krzyż drewniany, wypisano na tabliczce: „Zginął za ojczyznę“. W innych bateriach byli ranni a w sąsiedniej baterii węgierskiej — zabici.

Były to dni, należące niewątpliwie do najniebezpieczniejszych od czasu letniej ofensywy.

W ostrzeliwaniu, któremu ulegliśmy wtedy, były charakterystyczne ze względu na teren momenty, sprawdzała się i tu także odwieczna prawda o tem złem, które „na dobre wyjść musi“. Niejeden pocisk, wyjąc straszliwie, leciał ku nam groźnie, aż nagle — zamiast wstrząsającego wybuchu — nastąpiło niespodziane urwanie się głosu, jakby kto pocisk pochwycił w powietrzu. To głębokie błoto pochłoneło granat lub szrapnel, „zjadło“ go — ku naszej szczerzej satysfakcyi. Podobne wypadki zależały także często od poprawności lub wadliwości budowy pocisku. Ogółem jednak procent takich „nieudanych“ pocisków był niewielki, zapas amunicyi rosyjskiej widocznie niebywale duży, a celność — z pomocą „koalicyjnych“ artylerzystów — wyjątkowo dobra.

Po każdym ostrzeliwaniu nas przez nieprzyjaciela mieliśmy swoją specjalną wojskową i wojenną przyjemność. Było to poszukiwanie „skarbów“ na terenie „obstrzału“. Artylerzyści a także i piechociarze rzucali się, często nie czekając na koniec strzelania, na okoliczne błota i pola, wypatrując i wygrzebując odłamki, „garnki“, kule a zwłaszcza „zegary“ szrapnelowe. Trzeba było nieraz grzebać długo i kopać, nim się dotarło do takich skarbów, które wryły się głęboko w ziemię, na pół metra lub więcej — zwłaszcza w miejscach szczególnie miękkich. Ale opłacało się to w zupełności. Oprócz pamiątki wojennej — dostawało się łupem aluminowe i miedziane części „zegarów“ (do nastawiania szrapneli) oraz „garnków“. Wśród tych mianowicie zdarzały się wartościowe okazy. Były to ogromne naczynia żelazne z obręczami miedzianymi (regulującymi bieg pocisku w lufie i poza lufą), naczynia, przy 15-centymetrowych pociskach mierzące pół metra wysokości, sięgające do kolan. Takie „garnki“ zostają po wybuchach szrapneli, granaty rozrywają się na części. Z aluminiowych i miedzianych obręczy wyrabiają przemysłni legioniści wszelaką galanterię



ODPOCZYNEK.

a przede wszystkim tak popularne pierścionki z orłami i innymi emblematami narodowymi.

Takie to są „złe i dobre“ strony walk artyleryjskich.

Pod koniec naszego pobytu nad Stochodem stoczone zostały walki na wielką skalę w pamiętnym dniu 4 sierpnia, kiedy to silny i skuteczny atak rosyjski na Rudkę Miryńską unicestwiony został sławnym^m (w komunikatach rozgłoszonym) kontratakiem Legionów. Dnia owego popołudniu sytuacja była tak poważna (po cofnięciu się oddziałów, sąsiadujących z Legionami), że i baterie nasze w najostrzejszem pogotowiu oczekiwały ewentualnego rozkazu odmarszu. Namioty były zwinięte i przywiązane do wozów. Pod wieczór dopiero — po owem pomyślnem natarciu — sytuacja poprawiła się decydująco, ale do dnia następnego namiotów nie wolno było rozpinąć. Musieliśmy noc spędzić pod gołym niebem — wśród nawalnego deszczu. Zato już nazajutrz wysłuchaliśmy przy raporcie urzędowego podziękowania komendanta bawarskiej dywizyi, z którą walczyliśmy wtedy razem. Zwycięstwo było osiągnięte. Od tej chwili front Stochodu utrzymał się i pozostał niezachwiany.

KOMENDANCI I-GO PUŁKU ARTYLERYI:



1. Major O. Brzezina-Brzoza.



2. Major Marceli Śniadowski.

KOMENDANCI DYWIZYONÓW:



1. Kapit. W. Rożen.



2. Kapit. E. Knoll-Kownacki.



3. Kapit. Przem. Barthel
de Weydenthal-Borucki.

LEKARZ PUŁKOWY:



Kapit. dr. Ryszard Kunicki.

KOMENDANCI I-GO PUŁKU ARTYLERYI:



1. Major O. Brzezina-Brzoza.



2. Major Marceł Śniadowski.

KOMENDANCI DYWIZYONÓW:



1. Kapłt. W. Rożen.



2. Kapłt. E. Knoll-Kownacki.



3. Kapłt. Przem. Barthel
de Weydenthal-Borucki.

LEKARZ PUŁKOWY:



Kapłt. dr. Ryszard Kunicki.



KOMENDANCI BATERY I ICH ZASTĘPCY :

1. Por. J. M. Bold; 2. por. R. Kor. Gliński; 3. por. K. Wojnar; 4. por. W. Łapicki; 5. por. A. T. Durski; 6. por. K. Nowak;
7. por. W. Gosiewski; 8. podpor. dr. S. Mankowski; 9. por. K. Schall; 10. por. M. Bolesławicz; 11. por. A. Wieleżyński;
12. por. S. Mazurkiewicz; 13. podpor. M. Stoczyński.
- Uwaga. Z powodu wyjątkowych trudności brak w grupie powyższej portretów : por. A. Hertla, por. K. Kostocięgo, por. M. Maciejowskiego.

K O M E N D A P U Ł K U
I ODDZIAŁY POMOCNICZE.

Komendantami I-go pułku artylerii Legionów byli kolejno: kapitan, później major Ottokar Brzezina-Brzoza — przez cały okres bojowy, tj. do chwili zejścia Legionów z frontu do Królestwa Polskiego dla celów organizowania armii polskiej), następnie kapitan, później major Marceł Śniadowski. Major Brzezina, urodzony w Czechach w r. 1883, przed wojną mieszkał czas dłuższy w Galicyi, węzłami rodzinnymi złączony z tym krajem. Był jednym z działaczy przedwojennych organizacji strzeleckich. W Legionach czynny od początku, artylerją zajmował się już w początkach września 1914 r. Wszedłszy do szeregów Legionów, jako rezerwowi porucznik austriackiej artylerii polowej, otrzymał stopień kapitana, następnie zaś (15 maja 1915 r.) — majora. Zajęty zrazu głównie II-im dywizyonem, złączonym długo wyłącznie i ściśle z I-szą brygadą (gdy dywizyonem I-ym kierował przez czas pewien kap. Jełowicki), zorganizował major Brzoza następnie zjednoczony pułk pierwszy artylerii. O zjednoczenie to szczególnie zabiegał. Doprowadził do niego szczęśliwie, jak szczęśliwie dokonał przedtem przemiany pierwotnych baterii górskich starożytnego typu na nowoczesne baterie polowe, wreszcie dopełnienia pułku baterii polowych specjalnymi bateriami polowych haubic. Te trzy etapy raczej szczeble rozwoju naszej artylerii, związane są z działalnością majora Brzozy i dobrze działalność tę znamionują.

*Komendanci
pułku*

„Artylerją kapitana Brzozy“ nazywano dywizyon naszej artylerii, nieodłączny od I-szej brygady. Imię „majora Brzozy“ niewątpliwie zrosło się z dziejami legionowej artylerii. Nie jest rzeczą tej krótkiej i zwięzłej, żołnierskiej kroniki wyliczać zasługi i chwalić. Fakty, w niejednym przytoczone miejscu, mówią same za siebie. Wynika z nich, że zasługi majora Brzozy w artylerii Legionów są natury fundamentalnej. Wspomnieć należy przecież, że i wśród żołnierzy artylerii wiedzieli wszyscy o bystrości, energii i znajomości przedmiotu, które majora Brzozę cechowały. Organizacja artylerii i jej uposażenie tylko zyskać mogły na tych głównych cechach swego pierwszego komendanta, a trudności, wśród których rozwijała się ta artyleria, szczególnie podnosiły znaczenie i wartość tych zysków oraz wysiłków komendanta.

Dopiero w dniu 7 lutego 1917 r., specjalnym rozkazem, wydanym w Górze Kalwarii pod Warszawą, oddał ostatecznie kierownictwo pułku w ręce doświadczonego następcy, majora M. Śniadowskiego (który zastę-

pował go już w chwili wejścia Legionów do Królestwa), — i żegnany przez wszystkie oddziały artylerii naszej, przeniósł się — stosownie do zarządzeń władzy wyższej — do jednego z austriackich pułków artylerii

Major Marceli Śniadowski (urodzony w Stanisławowie w Galicyi w r. 1878, mianowany kapitanem 15 czerwca 1915, majorem 20 listopada 1916 r.) był najpierw komendantem baterii V-tej, następnie kierował dywizyonem II-gim artylerii i grupą artyleryjską, złożoną z baterii (dziewięciu) tak legionowych, jak i austriackich, czynną nad Styrem, poczem znowu dywizyonem I-szym, wreszcie objął komendę całego pułku. Miał zatem za sobą, w chwili obejmowania tego stanowiska, długą i wszechstronną działalność w artylerii Legionów. Sięgała jednak znacznie wstecz jego działalność przygotowawcza i organizacyjno-wojskowa i w tym względzie rozwinął major Śniadowski śmiałą inicjatywę osobistą poza początkiem Legionów, zapisując w historii polskich poczynań wojskowych osobną kartkę. Należąc do I-go konnego „Sokoła“ we Lwowie, u progu wojny objął w nim major Śniadowski kierownictwo i zdołał z rozpraszającej się organizacji sformować kawaleryjski oddział ochotników; z tym oddziałem przeszedł — po porozumieniu się ze „Strzelcem“ Piłsudskiego — jako patrol granicę Królestwa na wschód od Krakowa i pierwszy zaznaczył polski czyn zbrojny w szeregu miejscowości pogranicznych tego kraju; uczyniwszy to jeszcze przed rozpoczęciem kroków wojennych, wrócił do Krakowa na rozkaz. Gdy powstała kawaleria Beliny, przeszedł maj. Śniadowski do artylerii Legionów. Przy rozległej swej działalności w Legionach¹⁾ i udziale bezpośrednim we wszystkich ich przejściach bojowych, był major Śniadowski jednym z najpopularniejszych w Legionach oficerów. I — skoro charakterystyczna jest opinia „ludu“ żołnierskiego — zaznaczyć należy, że w artylerii Legionów szczególnie znane były jako wybitne majora Śniadowskiego cechy: nieskazitelna czystość charakteru, obowiązkowość i pracowitość oraz dla żołnierzy wyrozumiałość i życzliwość wielka. Taka była „vox populi“ żołnierska.

Komendanci dywizyonów. Dywizyonami kierowali (w okresie bojowym) kapitanowie: O. Brzoza (II), M. Jełowicki (I), M. Śniadowski (II i I), W. Rozen (I), W. Knoll (Kownacki) (II), P. Barthel de Weydenthal (Borucki) (haubice).

Adjutanci Funkcyje adjutantów przy komendzie pułku (względnie dywizyonów) pełnili kolejno oficerowie: Maryan Sroczyński, Zygmunt Klinger, Feliks Kamiński, Kazimierz Schally, Ludwik Zawadzki, Zygmunt Klinger (ponownie), Maks Landau, dr Eugeniusz Malisz, Władysław Kiliński.

¹⁾ Z pedagogiczno-wojskowej działalności maj. Ś. wymienić należy jego wykłady artyleryjskie w szkole oficerskiej komendy Legionów nad Styrem.

Rachunkowość prowadzili (wraz z magazynem) oficerowie: Wilhelm Metal, Wiktor Słowikowski, Tadeusz Dębski. Prowianturą pułkową zarządzali oficerowie: Paweł Zielina, Fabian Landau, Witold Sokółski. Archiwum pułkowe przechowywał ogniom. Jerzy H. Herzig.

Ważnym oddziałem pomocniczym był park amunicyjny, będący *Park amunicyjny.* właściwie oddziałem wspólnym dla całych Legionów, t. j. dowożącym amunicję tak dla artylerii, jak i dla piechoty. Ostateczną organizację w tej formie uzyskał jednak dopiero z początkiem roku 1916. Aż do tego czasu istniały odrębne „kolumny“ amunicyjne (dywizyjne“): przy I-szej brygadzie Legionów (komend. ppor. Wierzchlejski) i przy II-iej (komend. ppor. Zych). Zjednoczony park amunicyjny obejmował cztery „kolumny“ (zwane także „pociągami“), które obsługiwały: piechotę Legionów (nazwa Pp₂), dwa dywizyjne dział polowych (Pa₁ i Pa₂), wreszcie dywizyon haubic polowych (Ph₁). Każda „kolumna“ składała się z dwóch plutonów i jednego taboru, razem 48 wozów; Ph₁ — jako oddział niekompletny miał pluton jeden. Zarząd parku był następujący: Komendant por. Stan. Wierzchlejski, zastępca podpor. Józef Zych (zarazem komendant Pp₂), kierownik kolumny Pa₁ podpor. Stan. Bałanda, kolumny Pa₂ chor. Lehner, następnie podpor. Wilhelm Czopp, kolumny Ph₁ podpor. Goliński Jan, następnie podpor. Lesław Juliusz Chlebek. Do komendy parku przydzieleni byli oficerowie: chor. Teichman (adjutant), chor. Bastgen (adjutant), chor. Skrzyński (prowiantura), dr Marcin Woyczyński (lekarz); podoficer weterynarii Bronisław Sapeta. — Zaznaczyć należy, że tak oficerowie, jak żołnierze parku swoją ciężką i odpowiedzialną służbę pełnili z poświęceniem i bez zarzutu, tak w górskim terenie Karpat, jak na piaskach Mazowsza i bagnach Polesia. Liczne odznaczenia, pochwały i podziękowania ze strony władz naczelných armii (na Bukowinie 13 odznaczeń) były zewnętrznym wyrazem uznania dla ich zasługi. — Wreszcie notuje się, że kolumny i tabory — po dawnych jaszczkach i wózkach węgierskich — zaopatrzone zostały na Polesiu w specjalne wozy kryte typu, obmyślanego przez zarząd artylerii Legionów.

Również do oddziałów pomocniczych artylerii należały warsztaty *Warsztaty i magazyny.* reparacyjne i t. zw. magazyny augmentacyjne, które działały pod kierunkiem por. Kazimierza Kieszniewskiego, podpor. Polikarpa Węgnerowicza, chor. Jana Czapskiego.

Osobna karta należy się organizacji i działalności służby sanitarnej, którą na wysokim poziomie postawił naczelny lekarz artylerii, dr Ryszard Kunicki. Pułkowy oddział sanitarny składał się z lekarza naczelnego, lekarza asystenta, podoficera i żołnierzy sanitarnych. Prócz tego w każdej baterii znajdował się „patrol sanitarny“, złożony z trzech do

czterech sanitaryuszy i komendanta. Oddział sanitarny pułku dbał o ogólną zdrowotność żołnierzy artylerii, dokonywał szczepień ochronnych przeciw ospie, tyfusowi i cholercie, niósł pomoc chorym; w tym celu tworzył w miejscach dłuższego postoju t. zw. izby chorych (w Czeremosznie, Krzeczowicach na Polesiu — w siedzibie komendy pułku nad Styrem, gdzie zbudowano wzorowy szpitalik). W czasie bitwy urządzał „punkty pierwszej pomocy“ w pobliżu pozycji. Ciężiej chorych lub ciężiej rannych odsyłało — po pierwszym zaopatrzeniu — do dywizyjnego zakładu sanitarnego przy komendzie Legionów. Stan zdrowotny żołnierzy artylerii był — według sprawozdań sanitarnego oddziału pułkowego — naogół dobry; pogorszył się nieco po odwróceniu na linię Stochodu. Zaznaczyć trzeba, że w pracy i zarządzeniach, potrzebnych dla zdrowotności żołnierzy, oddziałowi sanitarnemu służyła na rękę tak komenda pułku, tak i oddział prowiantowy. Lekarzami oddziału sanitarnego artylerii w czasie od początku jej istnienia do końca okresu bojowego byli (w równym czasie): porucznik (później kapitan) dr Ryszard Kunicki, który przeszedł do artylerii z piechoty już 1 grudnia 1914 r., por. dr Jan Dehnel, por. dr Jan Kołłątaj, por. dr Jan Konopnicki, kap. dr Marcin Woyczyński. Ostatecznie — pod koniec okresu bojowego Legionów — pozostali w artylerii: dr Kunicki jako kierownik oddziału sanitarnego, dr. Konopnicki, dr. Woyczyński.

Oddział
wetery-
narski.

Oddział weterynarski przy I-ym pułku artylerii zyskiwał coraz większe znaczenie i lepszą organizację w miarę tego, jak skutkiem przedłużającej się wojny coraz więcej rosła wartość koni w oddziałach wojskowych. Służbą weterynarską naszej artylerii kierował por. Jan Ślaski z udziałem podpor. Antoniego Kruszki; w bateriach nieśli chorym zwierzętom doraźną pomoc sanitaryusze (podoficerowie) weterynarscy. Leczenie koni systematycznie (przy częstych epidemiach końskich) odbywało się w legionowych „szpitalach końskich“ lub przejściowo w czasowych zakładach specjalnych artylerii. Dbano o zdrowie i czystość koni była coraz większa; za szczególnie dobrą opieką nad koniem wyznaczano specjalne nagrody dla żołnierzy artylerii; przeglądy bywały bardzo częste.



DZIAŁO W CHWILI STRZAŁU.

SZARY ŻOŁNIERZ ARTYLERYI.

KOLEGOM ŻOŁNIERZOM Z POLA POŚWIĘCAM.

Wymieniono tu wiele nazwisk oficerskich, wspomniano tylko bardzo niewiele żołnierskich. Jest to wojskowa zwykła kolej rzeczy. Oficerowie przez kierownicze swoje naczelne stanowisko stają się niejako symbolem danego oddziału wojska, tego, co w nim jest czynem, dążeniem, walką i zdobyczą. Żołnierska zasługa, żołnierski wysiłek, żołnierska „czarna robota” — niby się w nich skupia, gdy oni nazwiskiem swoim cały oddział wślawiają; żołnierski zaś czyn ten ustawiczny, każdej duszy żołnierskiej osobny, każdego ciała potem i krwią różny, rozplywa się w morzu głów, w morzu mundurów jednakowych, szarych; rzadko jedno imię żołnierskie rozbłyśnie na chwilę krótką, częściej cały oddział pochwalną zyskuje wzmiankę. Jest to właśnie skutek natury wojskowego ustroju, wojskowej organizacyi karnej i dla sprawności działania do możliwie najdalszych granic zmechanizowanej.

Byłoby tu chyba niesłusznie oddawać się goryczy, demokratycznie się buntującej, jak w owej pieśni Maryi Konopnickiej, gdzie to „najdzielniej biją króle, a najgęściej... giną chłopcy”... Indywidualności żołnierza uznanie w szerszym zakresie zepsułoby zapewne demokrację — wojskową, żołnierską właśnie, która na tem się zasadza, by wszyscy żołnierze stanowili właśnie szarą, nie rozróżniającą się — masę.

Więc szarym jest — jako żołnierz — żołnierz Legionów, choć z ochoty i dobrej woli własnej, a nieraz z zapału, płonącego jak zorza, wstąpił w szeregi bojowe i z ogniem w duszy ginął w zamęcie bitwy. Szarym jest żołnierz Legionów, choć z nich więcej niż co drugi „nosi w tornistrze” nie przenośnie „marszałkowską buławę”, ale w samej rzeczy zupełnie normalne prawo do oficerskiego stopnia, stopniowi wykształcenia należne w normalnych armiach.

Szarym jest też żołnierz artyleryi Legionów, choć takich „uprawnionych” ilość w tym rodzaju broni jest nawet większa, niż w innym. Szarym jest żołnierz artyleryi jeszcze bardziej, niż inny i głębiej, — i w szarości jego jest jego cicha tragedia...

Żołnierze piechoty patrzą zazwyczaj na swoich kolegów od armat z pewnym szczególnym, t. zw. „świętym”, szacunkiem, jako na coś wojskowo wyższego, jako na „uczony” rodzaj broni, więcej złożony w istocie swojej, — patrzą poniekąd zresztą, jak na „panów”, arystokratów w wojsku:

więcej „inteligentów“, mniejsze skupienia, stąd lepszy w zasadzie sposób mieszkania i życia, mniej stójek, patroli, marszu; przytem ta walka z pewnej odległości, to zabijanie niby w rękawiczkach, bez owej rozprawy wręcz, przecież — mimo cechy dawnej rycerskiej tradycyi — brutalnej i odrażającej najczęściej. Wreszcie owe maszyny, zawsze poważniejsze od karabinu, w sześć koni ciągnię, nieraz potężne i w skutkach okropne...

I jest dużo w tym stosunku piechoty do artyleryi słusznego poczucia, że jakkolwiek piechota pierś swoją zawsze nadstawia, artylerya w najcięższych chwilach może ją ratować, atakującego nieprzyjaciela odegnąć, odciąć („ogień zaporowy“!), rezerwy zniszczyć, atakowanego zdemoralizować przed atakiem, zdenerwować, osłabionego niejako w ręce piechoty wydać.

A jednak jest cicha w artyleryi tragedia... Ten właśnie rodzaj broni, tak napozór wykwinny, arystokratyczny, „kwiat cywilizacyi“ wojkowej i wojennej — rzekłbyś... żołnierza jeszcze bardziej, szczególnie szarym czyni.

„Piechociarz“ ściska karabin „w garści“ i jest sobie wtedy wszystkim, swobodę ma ruchów idealną prawie, — mimo antycywilizacyjne przykrości walki wręcz i zbliżka, zachowuje jednak pewne tradycje dawnych wojowników, odjąwszy, co odjąć należy — „mutatis mutandis“ — a dodawszy okopy i najczęściej od okopu do okopu walkę. „Kawalerzysta“ na koniu łądzi się, że jeszcze coś znaczy w dzisiejszej wojnie, choć szarża pod Rokitną, śmiertelnie piękna, już dzisiaj tylko do szaleńczych wyjątków należeć może, — i ma tę — kolorową i niepozbawioną rycerskiej fantazyi — tradycję i iluzję, któremi żyje.

Artylerzysta zawsze i wszędzie przykuty jest do żelaznego ciała armaty, do tej złej i gniewnej maszyny, co w milczeniu ciężko kładzie się na ziemię, a kiedy się odezwie, to rykiem i wyciem, jak zwierz w pustyni. Na jej usługi być musi dniem i nocą. „Do armat!“ — brzmi ta komenda niby groźny głos bezwzględnej przemocy, będący wezwaniem samejże armaty. Żer swój musi mieć ten zwierz ciężki zawsze w największym pobliżu, a ten palny, wybuchowy, złośliwości pełen materiał stanowi osobne niebezpieczeństwo dla żołnierza armaty: uderzony znienacka celnym pociskiem nieprzyjacielskim, stać się może grobem całej obsługi armaty, która w czasie bitwy odstąpić od niej nie może. Ale niebezpieczeństwo dla żołnierza na wojnie to wróg jego szarości, to tajemnicza straszna rozkosz jego żywiołu. To niebezpieczeństwo zaś jest tem — rzadsze, im jest większe i groźniejsze; nie zdolne jest zmniejszyć cichej tragedyi szarości żołnierza artyleryi...

Gdyby jeszcze mógł jeden artylerzysta sam zawsze wszystkie posługi czynić tej wielkiej despotycznej maszynie: celować, nabijać, odpalać... czułby choć trochę swoją indywidualność i rozkosz walki.

Ale z tej „wielkiej strzelby“ strzelać musi kilku naraz. Gdyż to jest przede wszystkim maszyna, jak każda maszyna, wroga indywidualności i zabijająca ją, niwelująca wszystkich w szarą masę. Ona to właśnie, armata, potrzebuje szarego żołnierza!... Czasem tylko, gdy w czasie walki namiętnej w „szybkim ogniu“ bateria grzmi bezustannie, gdy armaty nabija się i odpala się bez komendy już, kiedy tylko się nabije, w strasznym pośpiechu, zamęcie, huk, w zapamiętaniu prawie, można zapomnieć...

Ale tylko zapomnieć o szarości na chwilę. Zapomnieć o tem, że każda armata jest tylko jakoby fabryką, że jej żołnierz każdy jest niby tylko robotnikiem w wielkiej fabryce, tem lepiej spełniającym swoją funkcję i tem prędzej, im bardziej się w niej zmechanizował nareszcie. Numer pierwszy, drugi, trzeci, numer czwarty, piąty, szósty... numerami nazywa się żołnierzy artylerji z urzędu, a tylko zrzadka brzmią nazwy: celowniczy, ładowniczy, skalowniczy... niebardzo zresztą składne, jak gdyby wymuszone.

Tylko zapomnieć można o tem na chwilę, ale nie odmienić tego, że czy się trwa przy armacie w długiej pozycyjnej walce, czy się idzie z nią naprzód lub w tył, niema się prawie nigdy tych silnych wstrząsających, bezpośrednich wrażeń pierwszej linii okopów lub otwartego pola walki. I jeżeli dzisiaj wojna coraz mniej pozostawia bezpośredniości działania i wrażeń, to artylerja odczuwa tę mgłę pośredniości w dwójnasób. Jest coś szczególnie denerwującego i przygnębiającego zarazem w tej ciągłej walce z niewidzialnym wrogiem, coś, co szarą powłokę niby, smutną, zawiesza nad żołnierzem, czyni go niezadowolonym i sceptycznym. Szarość i nawet melancholia ogarnia duszę artylerzysty...

W części tylko czasami większą bliskość tego, co się dzieje, czują wywiadowcy na „punkcie“, zasłonięci konarami drzew na wysokiej platformie, obserwując w pobliżu okopów piechoty nieprzyjacielską linię. Również czasami tylko, w chwilach wytężonej walki zaczepnej lub odpornej, znajdują się artylerzyści niemal oko w oko z nieprzyjacielem, zwłaszcza z nieprzyjacielską konnicą, która szczególne ma zadanie niepokoić i odciąć artylerję, ale muszą artylerzyści chwil takich unikać ile można — pod grozą utraty armat. Zresztą czują wszyscy dalekość i nieosiągalność niby, choć sieją śmierć strasliwą z przerażającą nieraz celnością, choć potężnym wybuchem ogromne wyrzucają z maszyny pociski, które, wyjąc i świszcząc, mimo ciężaru lecą jak lekkie strzały z łuku, na kilometrów wielką odległość, i jak słupy ogniste rozwalają się z trzaskiem u stóp wroga. Ale pocisk dojdzie, — oni — nie dojdą nigdy; im pocisk musi zastąpić oko, nerwy, czucie i nawet — osobiste nieraz męstwo.

Bo inne jest osobiste męstwo żołnierza piechoty, inne — żołnierza armat. „Piechociarz“ w czasie bitwy nie pozbawiony jest przecież osobistej ini-

cyatywy, a męstwo jego czynu stanowi parcie naprzód, posuwanie się i przedzieranie przez wszelkie przeszkody, ten ruch widoczny, ekscytujący i skuteczny. Zupełnie inaczej artylerzysty. Jego męstwo — to trwać na stanowisku, póki się coś na przedzie nie stanie, póki drugi nerw jego, telefon, nie da mu znać o potrzebie zmiany stanowiska, zastępując mu naoczne przekonanie się o skutkach jego akcji armatniej. Jego męstwo — to trwać do ostatka na „punkcie“ lub przy działach, jako żołnierz obsługi lub żołnierz alarmowy, choćby piechota już w żywym była ruchu, trwać do końca wiernie i w milczeniu przy despotycznej swojej władczyni, nie odhodząc od niej na krok, choćby wreszcie nieprzyjacielska artyleria zasypywać zaczęła baterię najcięższym ogniem i najcelniejszym, gdyż wtedy właśnie winien prawy artylerzysta starać się wpoić we wroga przekonanie, że on jest w błędzie co do celności swych strzałów i nie dać mu osiągnąć celu działania, tj. zmiłknięcia atakowanej baterii. Więc w wyjącej rozmowie dwóch wrogich sobie siostrzyc, które nie widzą się wzajem a nie-nawidzą, wytrwać musi prawy artylerzysta do końca i grób jego w takim wypadku — przy armacie. To trwanie — to szczególny rodzaj męstwa artylerzysty.

Ale to chwile są rzadkie. Artylerzysta wraca rychło do swoich codziennych zajęć, które są dziwnie jednostajne i proste. Trzeba oczyścić armatę, uporządkować pozycję, pomódz... kucharzowi, a przedewszystkiem być zawsze gotowym do jednej jeszcze posługi. Gdyż artylerzysta ma jeszcze drugiego despotycznego władcę, który w tej wojnie zwłaszcza stał się tak drogocennym i przez to niemal bardziej wymagającym. Tym władcą — koń. Byłoby nawet trudno rozstrzygnąć, co dzisiaj ma moc nad żołnierzem artylerii większą — koń czy armata... Oczyszczanie, pojenie, karmienie, przejażdżka, troska koło uprzęży, koło stajen, koło dostawy pokarmu, bezustanne dogłądanie, dniem i nocą, częste przeglądy, a wreszcie, gdy po całodziennym marszu najpierw ustawić trzeba tymczasowe dla konia pomieszczenie, najpierw go nakarmić i napoić, a potem dopiero o własnym spoczynku i własnego głodu zaspokojeniu pomyśleć można — to obraz typowej zależności żołnierza artylerii od konia. A chociaż są do spraw tych specjaliści „jezdni“, przecież pomagać muszą wszyscy, cała obsługa armat, wywiadowcy, sanitariusze nawet. A jest w tych codziennych zajęciach żołnierza artylerii także szczególna pokora i jednostajność, przez które powiększa się jego szarość.

Taki jest jego żywot. Jaka śmierć jego?... „Dziękujemy wam za serdeczny ogień“ — mówią do niego z tym jakimś dziwnym szacunkiem żołnierze piechoty po szczęśliwej bitwie. A on nawet przez chwilę — czuje się radosny. Ale zaraz — przypomina sobie swoją cichą tragedję. Za-

zdrości żołnierzom piechoty ich pieśni, ataków, wzruszeń, nawet tych romantyzmów żołnierskich, do których żołnierz nigdy się nie przyznaje, że są mu drogimi sercu romantyzmami, a których jemu, artylerzyście, szarość jego dziwna tak skąpi: sposobności do odznaczenia się, ran i — śmierci... Pomnę, jak poległ żołnierz artylerii, uderzony kulą szrapnela, w chwili, gdy trwał, nosząc skrzynki z amunicją w czasie bitwy. Spoczął na wieki w dużym grobie przy głównej drodze z pozycji do poleskiego Piaseczna.

Szły potem tamtędy kolumny piechoty i — zatrzymały się nagle. Czytać zaczęto głośno: „Żołnierz artylerii... baterii... zginął za Ojczyznę“... Był ten grób smutny, choć coś żołnierzowi smutnego na grobach w polu? Był smutny nie śmiercią ani młodego życia ofiarą. Ale tak wiała nawet z tego grobu szczególna cicha tragedia — szarego żołnierza artylerii.

TREŚĆ.

	Str.
Słowo wstępne.	
Krótki rys ogólny organizacyi i dziejów pierwszego pułku artyleryi	7
Szlakiem bojowym	19
Między Styrem a Stochodem	65
Obrazy walk artyleryjskich	75
Komenda pułku i oddziały pomocnicze	87
Szary żołnierz artyleryi	93

BŁĘDY DRUKARSKIE.

Str. 10	wiersz 13	— pzzegorzalskie	m a b y ć	przegorzalskie.
" 15	" 23	— 1915	" "	1916.
" 23	" 9	— milezeniu	" "	milczeniu.
" 26	" 15	— Jauszajtys	" "	Januszajtis.
" 31	" 23	— Hunt	" "	Huszt.

